

AFERA Z FOX-EM ROZWÓD Z OBYWATELEM USA

POŁONIA

miesięcznik niezależny



**Nasza klasa
ma się dobrze**

czyli historia pewnej klasy



Zobacz **nasze nowe**



MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA

miesięcznik niezależny



Kiedy popłynie kołęda...



Teresa Zabrodzka

Wieczór wigilijny należy chyba do najbardziej uroczystych i wzruszających chwil w roku. Kiedyś wierzano, że to noc szczególna, pełna czarów, zjawisk nadprzyrodzonych. Czas, kiedy duchy zmarłych błąkały się po ziemi i obcowały z żywymi...

Podania ludowe mówiły, że w tę cudowną noc zakwitał kwiat paproci (potem tę legendę przeniesiono do nocy świętojańskiej), że na krótką chwilę woda w źródłach zamieniała się w wino, miód a nawet płynne złoto! Był to czas, kiedy otwierała się ziemia ukazując swoje skarby a wielu śmiazków nie wróciło do domu próbując je zdobyć. Zwierzęta otrzymywały dar ludzkiej mowy, zatopione dzwony dzwoniły w niezbadanej głębinie jezior a martwe kamienie same obracały się na drugą stronę...

Badacze kultury twierdzą, że kożeni wieczerzy wigilijnej możemy dopatrywać się już w czasach słowiańskich. W tym dniu nasi przodkowie przygotowywali obrzędową ucztę dla zmarłych mając przeświadczenie, że duchy przodków pożywiają się przy ich stole.

Odległym echem tych wierzeń jest wciąż żywy na polskich wsiach przesąd, że tego wieczoru dusze

zmarłych wędrują po ziemi pod postacią samotnego pielgrzyma, zwierzęcia lub jako niewidzialne istoty. Kiedyś palono przez noc światła aby zziębnięte duchy mogły się przy nich ogrzać.

Później chrześcijaństwo w sposób naturalny przejęło wiele z dawnych zwyczajów i dziś trudno tak naprawdę dotrzeć do pierwotnego źródła tego święta.

W dawnych wiekach wieczerza wigilijna poprzedzana była długimi widowiskami w kościele, do którego przynoszono własne jedzenie i picie. Dzielono się chlebem i zwyczaj ten przetrwał do dziś w formie wigilijnego opłatka. Sama nazwa „wigilia” pochodzi od łacińskiego słowa „vigilo” oznaczającego czuwanie.

Jedną z najstarszych tradycji wigilijnych jest konieczność zaproszenia do stołu parzystej liczby osób. W przeciwnym razie istniało ryzyko, że wkrótce jeden z biesiadników opuści ten świat... Dawniej, aby takiego nieszczęścia uniknąć, w razie nieparzystej liczby gości zapraszano do stołów kogoś ze służby lub czeladzi.

Tradycyjnie sygnałem do rozpoczęcia wieczerzy był znak z niebios, czyli pojawienie się pierwszej gwiazdy. Zanim przystąpiono do jedzenia

modlono się i dziękowano za szczęśliwy rok.

Wierzono głęboko, że potrawy wigilijne powinny składać się ze wszystkich płodów pola, ogrodu, sadu, lasu i wody, co gwarantować miało dobre plony w roku przyszłym. Należało też spróbować każdej potrawy, bo w przeciwnym wypadku czekał głód i nieurodzaj.

Obowiązkowo na stole wigilijnym musiało pojawić się siano i wiązka słomy. Jedzenie powinno stać na stole, aby nikt nie musiał odchodzić od wieczerzy, bo to było złą wróżbą.

Z wieczerzą wigilijną związany był cały szereg przedziwnych przesądów. Wierzono przykładowo, że kto podczas kolacji kichnie będzie cieszyć się dobrym zdrowiem przez cały rok. Nacierano zęby czosnkiem, aby do następnej wigilii nie bolały. Jabłka zapobiegać miały bólowi gardła a żelazna siekiera pod stołem chronić miała stopy przed zranieniem w czasie prac w gospodarstwie.

W ten dzień niczego nie pożyczano, bo wierzano, że wtedy przez cały rok czegoś będzie z domu ubywać. Wigilijne potrawy były dobierane w sposób szczególny i symboliczny. Każdy region Polski miał w tym względzie swoje własne tradycje.

► Wieczera miała zawsze charakter bardzo rodzinny. Godziła zwaśnionych, łączyła serca i dusze.

Po kolacji rozpoczynały się wróżby dotyczące zamążpójścia, gospodarze wychodzili do sadu gdzie opukiwali i obwiazywali drzewa owocowe aby zapewnić sobie na przyszły rok urodzaj. Młodzież rozpoczynała wesołe wigilijne żarty i kradzieże. W niektórych regionach polski zwyczaj te przetrwały do dnia dzisiejszego.

Dawniej wierzone, że po wieczery należy wypędzić z domu zabląkane dusze, aby przez nadchodzący rok nie dokuczały żywym. Robiono więc niesamowity hałas im większy tym lepszy i skuteczniejszy. Strzelano z petard, objano garnki i stoły.

Potem uroczyste udawano się na pasterkę. Po mszy tradycja nakazywała aby mężczyźni chodzili po domach i składali sąsiadom życzenia pomysłności na cały rok. W zamian otrzymywali przekąski i wódkę. Oczywiście łączyło się to z dobrą zabawą i nierzadko tegim przepiciem.

Wbrew pozorom uwielbiana przez dzieci świąteczna „choinka” jest bardzo nowym nabytkiem w naszej tradycji i niewiele ma wspólnego z narodzeniem Jezusa. Korzeniami sięga zaledwie końca osiemnastego wieku i przejęta została od Niemców przystrajających zielone sosenki na Boże Narodzenie. Kościół katolicki nadał temu zwyczajowi chrześcijańską symbolikę i tak już zostało. Dziś nie wyobrażamy sobie prawdziwych świąt bez pięknie przystrójonego drzewka.

Z wigilią łączy się też zwyczaj uroczystych przedstawień. Rozpoczął je jak mówi tradycja św. Franciszek z Assyżu, który wraz ze swoimi braćmi przedstawiał sceny z narodzin Jezusa. Zwyczaj ten szybko się przyjął i już w trzynastym wieku dotarł do Polski.

Nasze rodzime „jasełka” odgrywane były zwykle przez dzieci. Budowano też specjalne szopki i wypełniało je figurkami symbolizującymi Świętą Rodzinę. Od czasów króla Jana Sobieskiego w szopkach pojawiły się figurki husarzy jako element narodowy. Później wprowadzano ruchome elementy, dodawano całą fabułę i powoli jasełka przestały nosić wyłącznie religijny charakter. W osiemnastym wieku zgorszony i zaniepokojony kościół zabronił wystawiania szopek.

Innym pięknym polskim zwyczajem tak bliskim sercu każdego z nas jest wspólne śpiewanie kolęd. Nigdzie na świecie pieśni bożonarodzeniowe nie były tak ukochane i tak celebrowane jak u nas. Proste słowa pieśni przez wieki docierały do serc Polaków bez względu na stan, pochodzenie i miejsce zamieszkania.

Zachowała się piękna i bardzo smutna bożonarodzeniowa opowieść z czasów pierwszej wojny światowej, która warto w tym miejscu przytoczyć.

Otóż w noc wigilijną w ośnieżonych okopach walczyli po stronie francuskiej zziębnięci polscy żołnierze zaczęli głośno śpiewać kolędy. Po chwili od strony niemieckiej usłyszano słowa tej samej kolędy nuconej drżącymi głosami po polsku. To śpiewali wcieleni siłą przez Niemców do ich wojska Polacy... tej nocy nie padł ani jeden strzał...

Autorstwo pierwszych kolęd przypisuje się wspomnianemu już Franciszkowi z Assyżu. Nasze rodzime pieśni powstawały od czternastego wieku i są śpiewane do dzisiaj. Mało kto pamięta, iż znana wszystkim kolęda „W żłobie leży” została napisana przez Piotra Skargę, autora słynnych „Kazań sejmowych”.

Dziś kolędując w gronie najbliższych czujemy łączącą nas wzajemną bliskość i wspaniałą nastrój tych jedynych w swoim rodzaju świąt. Kontynuując przepiękną tradycję wspólnego śpiewania utrzymujemy nie tylko ducha Bożego Narodzenia ale także naszą polską tożsamość składając hołd naszym przodkom którzy przez stulecia w ten sam sposób radowali się z przyjścia Zbawiciela na świat. ■

PHOTO VIDEO MUSIC

Wesela Chrzcziny Komunie
...i inne uroczystości

Extra obniżka przy zamówieniu pełnego serwisu

Promocyjne, konkurencyjne ceny !!!
Tel: (847) 239-0444 (847) 239-0445
Email: photovideomusic@comcast.net

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516

FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIŁSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443

E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

	K A L E N D A R I U M		
WYDARZENIA W POLSCE	11 grudnia 1605 - Na Wawelu odbył się ślub Zygmunta III Wazy z Konstancją Habsburżanką. 13 grudnia. 1981 - Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. 1830 - Sejm ogłosił powstanie listopadowe powstaniem narodowym. 14 grudnia 1981 - W pierwszy dzień roboczy stanu wojennego. Solidarność w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego zaczęła organizować strajki. Wojsko otoczyło Stocznię Gdańską. 15 grudnia. 1575 - Stefan Batory został wybrany przez szlachtę królem Polski. 1981 - ZOMO rozpoczęło pacyfikację kopalni Manifest Lipcowy. Padły pierwsze strzały do górników. 16 grudnia 1922 - Władysław Sikorski został premierem rządu polskiego. 1943 - Pod Częstochową 20 żołnierzy AL i AK zostało rozstrzelanych przez hitlerowców za sabotaż w hucie „Raków”. 1970 - W Gdańsku milicja i wojsko zaczęły strzelać do stoczniovców idących do pracy. 1980 - W Gdańsku odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców 1970. 1981 - Doszło do pacyfikacji kopalni Wujek przez ZOMO i wojsko. 9 górników zostało zastrzelonych a 21 rannych. 17 grudnia 1955 - Powołany został Totalizator Sportowy. 1981 - ZOMO rozbiły manifestację w Gdańsku i w Krakowie. W Gdańsku zginęła jedna osoba, a dwie inne zostały ranne. 20 grudnia 1919 - Powstał Polski Związek Piłki Nożnej. 1991 - Polska została przyłączona do Internetu.	23 grudnia 1981 - Dokonano pacyfikacji Huty Katowice. USA wprowadziły sankcje gospodarcze przeciwko PRL. 24 grudnia Wigilia Bożego Narodzenia. 25 grudnia 1025 - Mieszko II Lambert został koronowany na króla Polski. 1076 - W Gnieźnie odbyła się koronacja Bolesława II Śmiałego zwanego Szczodrym na króla Polski. 26 grudnia 1820 - Adam Mickiewicz napisał Odeę do młodości.	WYDARZENIA NA ŚWIECIE
		1 grudnia. 1804 - Napoleon Bonaparte wziął ślub z Józefiną de Beauharnais. 1927 - Wprowadzono do sprzedaży nowy model forda „A”. Samochód kosztował 395 dolarów. 1953 - Ukazał się pierwszy numer Playboya. 1982 - Ukazał się Thriller - drugi solowy album Michaela Jacksona i najlepiej sprzedający się album wszech czasów. 1990 - Brytyjscy i francuscy robotnicy połączyli swoje prace tworząc tunel pod Kanałem La Manche. 2 grudnia 1901 - W USA, King Camp Gillette opatentował maszynkę do golenia o wymiennych ostrzach. 1942 - Enrico Fermi uruchomił pierwszy reaktor jądrowy. 1976 - Fidel Castro został prezydentem Kuby. 3 grudnia 1818 - USA: Illinois jako 18 stan dołączyło do Unii. 1896 - Herman Hollerith założył Tabulating Machine Company (późniejsze IBM). 1967 - Christiaan Barnard przeprowadził pierwszą na świecie operację przeszczepu serca u człowieka. 4 grudnia 1918 - Woodrow Wilson wyruszył na rozmowy pokojowe do Wersalu, stając się pierwszym urzędującym prezydentem USA, który odwiedził Europę. 1991 - Boutros Boutros-Ghali został wybrany na sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. 5 grudnia 1492 - Krzysztof Kolumb dotarł do Haiti. 1933 - Zniesiono prohibicję w Stanach Zjednoczonych.	

	K A L E N D A R I U M		
6 grudnia 1877 - Ukazał się pierwszy numer The Washington Post. 7 grudnia 1941 - Japończycy przeprowadzili niespodziewany atak na amerykańską bazę wojskową Pearl Harbor na Hawajach. 8 grudnia 1925 - Adolf Hitler wydał Mein Kampf. 1941 - Wielka Brytania i jej sojusznicy wypowiedzieli wojnę Japonii. 1980 - W Nowym Jorku Mark David Chapman zastrzelił Johna Lennona.	13 grudnia 1642 - Holenderski żeglarz Abel Janszoon Tasman odkrył Nową Zelandię. 14 grudnia 1542 - Maria I Stuart została Królową Szkotów. 1911 - Pierwsza ekspedycja prowadzona przez Roalda Amundsena osiągnęła biegun południowy. 2004 - We Francji uroczyście otwarto wiadukt Millau, najwyższą tego typu konstrukcją na świecie. 16 grudnia 1864 - Stoczono bitwę pod Nashville - ostatnią bitwę wojny secesyjnej. 1899 - Został założony włoski klub piłkarski A.C. Milan 1989 - W Rumunii wybuchło powstanie przeciw komunistycznemu dyktatorowi Nicolae Ceaușescu. 17 grudnia 1903 - Orville Wright wzbił się w powietrze na pierwszym samolocie. 1983 - W wyniku zamachu IRA na salon Harrodsa w Londynie 6 osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych. 18 grudnia 1865 - Zniesiono niewolnictwo w USA. 19 grudnia 1950 - Generał Dwight Eisenhower został naczelnym dowódcą wojsk NATO. 1984 - Podpisano brytyjsko-chiński układ na mocy którego 1 lipca 1997 Hongkong przeszedł pod chińską administrację. 20 grudnia 1879 - Thomas Alva Edison zaprezentował żarówkę. 1989 - Rozpoczęła się inwazja wojsk USA w Panamie. 21 grudnia 1860 - Karolina Południowa jako pierwszy ze stanów amerykańskiego Południa dokonała secesji. Za jej przykładem poszły kolejne, co doprowadziło do wybuchu wojny domowej.	1988 - Wybuch bomby w Boeingu 747 nad Lockerbie w Szkocji spowodował śmierć 270 osób. 1991 - Powstała Wspólnota Niepodległych Państw. 22 grudnia 1808 - W Wiedniu odbyło się prawykonanie V Symfonii Beethovena pod dyрекcją kompozytora. 1938 - Otto Hahn przeprowadził pierwszą próbę rozszczepienia jądra atomowego. 1989 - Rumunia: obalenie i ucieczka helikopterem z Pałacu Prezydenckiego Nicolae Ceaușescu. Władzę przejął Front Ocalenia Narodowego z Ionem Iliescu na czele. 1989 - Brama Brandenburska w Berlinie została ponownie otwarta. 23 grudnia 1784 - Decyzją Kongresu Kontynentalnego stolicą Stanów Zjednoczonych został wybrany Nowy Jork (do 1790 roku). 1947 - Laboratorium Bell Labs zaprezentowało pierwszy tranzystor. 1999 - Światowa Organizacja Meteorologiczna (WMO) oceniła, że lata 90. odznaczały się najwyższymi temperaturami w całym minionym tysiącleciu. Licząc od 1860, z siedmiu najgorętszych lat 4 przypadają na ostatnią dekadę XX w. 24 grudnia 1223 - Św. Franciszek z Asyżu zorganizował w Greccio pierwszy na świecie szopkę bożonarodzeniową. 1818 - W Oberndorfie koło Salzburga po raz pierwszy wykonano koledę Cicha noc (Stille Nacht). 1906 - Kanadyjski wynalazca Reginald Aubrey Fessenden nadał pierwszą transmisję radiową. 1962 - Kuba wymieniła ze Stanami Zjednoczonymi 1100 więźniów zatrzymanych podczas inwazji w Zatoce Świń na produkty żywnościowe. 1999 - Papież Jan Paweł II zainauguował w Bazylice Św. Piotra obchody Wielkiego	Jubileuszu Roku Świętego 2000. 25 grudnia 1926 - Cesarzem Japonii został Hirohito. 1989 - Rozstrzelano rumuńskiego dyktatora Nicolae Ceaușescu i jego żonę Elenę. 1991 - Michaił Gorbaczow zrezygnował ze stanowiska prezydenta ZSRR. 26 grudnia 1898 - Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie odkryli rad. 2004 - Południowo-wschodnią Azję nawiedziło najsilniejsze od 4 dekad trzęsienie ziemi o sile 9 stopni w skali Richtera 27 grudnia 1979 - W Oberstdorfie odbył się pierwszy w historii konkurs Pucharu Świata w skokach narciarskich. 1983 - Papież Jan Paweł II spotkał się z Ali Agcą. 1995 - Marek Kamiński jako pierwszy Polak zdobył biegun południowy. 28 grudnia 1895 - Pierwszy komercyjny pokaz kinowy, zorganizowany przez braci Lumière, odbył się w Paryżu w kawiarni Grand Café. 29 grudnia 1890 - Wojska Stanów Zjednoczonych zmasakrowały Siuksów nad strumieniem Wounded Knee. 30 grudnia 1853 - USA kupiły od Meksyku południową część Arizony i Nowego Meksyku (tzw. zakup Gadsdena). 2006 - Były prezydent Iraku Saddam Husajn został stracony przez powieszenie o godzinie 6:05 rano lokalnego czasu. 31 grudnia 1879 - Thomas Alva Edison zaprezentował publicznie oświetlenie elektryczne. 1991 - Formalnie rozwiązano ZSRR. 2006 - Saddam Husajn został pochowany w swojej rodzinnej miejscowości Al-Audza.

PATRIOTYZM, TRADYCJE I ZWYCZAJE

Kiedy popłynie kołęda6

Teresa Zabrodzka**PTASIM PIÓRKIEM**

Dzień z życia wzięty10

Wojciech Waliszewski s. 10**ARTYKUŁ SPONSOROWANY**

Ze śląska do Teksasu12

Krystyna Białasiewicz**FAKTY**

Panosząca się ideologia16

Iwo Cyprian Pogonowski

Apolityczne Boże Narodzenie18

Wiesław Kopeć

Rocznica22

Paweł M. Nawrocki

Tyrani mikroświata24

Absolwentka**KONTROWERSJE**

Afera z FOX-em28

Łukasz Czachura**LEWYM OKIEM BŁAZNA**

Pierwsza frontmenka30

Zbigniew Walczykowski**WIDNOKRĘGI**

Jedyne, czego potrzebujesz32

Krzysztof Ligęza**Z ŻYCIA WZIĘTE**

Nasza klasa ma się dobrze36

Paweł Kotwica**POLONIA**

Polskość po angielsku40

Paweł Rogaliński

Artystyczna Ameryka44

Wojciech Waliszewski**SZTUKA**

Sztuka niepowtarzalna48

Marta Śmietana**ZGRZYTOWISKO**

Czy istnieje kłamstwo tubylcze?54

Dariusz Ratajczak**PUBLICYSTYKA**

Zima, Święta56

Ewelina Tarnówka**PSYCHOLOGIA**

Dlaczego łatwiej kłamać przez telefon?58

Marta Marczeńska**KARTKA Z HISTORII**

Albert Brisbane: wynalazca i socjalista60

Sławomir Łotysz

Płomień pamięci64

Krzysztof Ligęza

Nasza Wiara66

Zbigniew Cyran**BEZ CENZURY**

Naprzeciw wyzwaniu68

Marcin Biela**TURYSTYKA**

Atlantyk – polska przygoda72

Kpt. Andrzej W. Piotrowski**URODA I ZDROWIE**

W prezencie obrzucę cię błotem76

Jola Kirpsza

Jelito grube, Zaparcia, Hemoroidy, Czy to rak?78

PRAWO IMIGRACYJNE

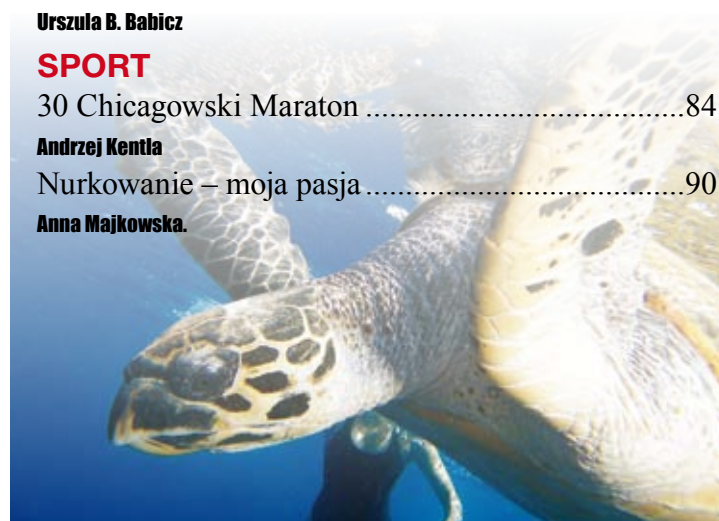
Rozwód z obywatelem USA82

Urszula B. Babicz**SPORT**

30 Chicagowski Maraton84

Andrzej Kentla

Nurkowanie – moja pasja90

Anna Majkowska.**Drodzy Czytelnicy,**

Mija rok 2007. Dla Magazynu Polonia był to wyjątkowy okres. Przyniósł wiele radości, sukcesów, a przede wszystkim kontaktów z ciekawymi ludźmi, którzy zbliżyli się do Magazynu Polonia jako nowi pracownicy i nowi czytelnicy. W tym też czasie została rozszerzona tematyka pisma. Pojawili się nowi Autorzy, zostały poruszone nowe, ciekawe tematy.

Z myślą o Was, Drodzy Czytelnicy, postanowiliśmy jeszcze bardziej udostępnić Magazyn. Każdy bieżący numer można bezpłatnie przeczytać na naszej stronie internetowej www.magazynpolonia.com

Nasze artykuły są również promowane na innych portalach informacyjnych w Polsce i na świecie. W chwili obecnej dostęp do Magazynu może mieć każdy, dzięki temu możliwe jest jeszcze pełniejsze realizowanie naszego celu, jakim jest integrowanie Polonii z całym światem.

Wszystko, co czynimy ma Was, Drodzy Czytelnicy, zbliżyć do siebie, ma dawać zadowolenie z lektury czytania, uświadamiać, prowokować do dyskusji rodzinnych i rozmów z przyjaciółmi. Chcemy być nośnikiem rzetelnych, prawdziwych i nieocenzurowanych informacji. Dzięki takiej postawie nasz Magazyn zdobywa coraz większe zainteresowanie i poparcie Polonii na całym świecie.

Zachęcam do lektury magazynu, a Czytelników zapewniam, że w Nowym Roku 2008 - który dla magazynu jest piątym rokiem wydania - będzie jeszcze więcej niespodzianek oraz absorbujących, ciekawych i wzbudzających dyskusje tematów.

W imieniu całego zespołu redakcyjnego, w imieniu korespondentów i pracowników z Polski i ze świata, składam gorące życzenia Bożonarodzeniowe i Noworoczne - szczęścia, pomyślności, radości, pokoju i spokoju w każdej rodzinie polskiej, gdziekolwiek ona jest.

Izabela Kowalska**Executive Director**

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI



Redakcja
6540 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60707
T. (773) 622.6291
T. (773) 237.2299
F. (773) 804.9491
E. redakcja@magazynpolonia.com
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Kolegium
Executive Director
Izabela Kowalska
Marketing Director
Mariusz Siwiec
Sales associate
Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. (773) 622.6291
Design
Freestyler
Desktop Publishing
Oficyna Wydawnicza Vita Press
Stanisław Nowogórski
Proofreading
Małgorzata Janisz
Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce
Wojciech Waliszewski
T. +48-601-366-900
E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:
Iwo Cyprian Pogonowski, Stanisław Michalkiewicz,
Janusz Korwin Mikke, dr Leszek Skanka,
Andrzej Ruraż - Lipiński, Andrzej Niewinny - Dobrowolski,
Dariusz Ratajczak, Henryk Piec, Anna Góral,
Edmund Boduch, Leszek Lis, Andrzej Tabor,
Krzysztof Kowalczyk, Marianna Kwiecień,
Ewelina Laska - Pysz, Andrzej Kentla,
Teresa Zabrodzka, dr Anna Maria Węgierek,
Wojciech Waliszewski, Urszula Babicz

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY. WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYLANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDKACJA ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH. ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00



Wojciech Waliszewski

Jakiś czas temu zapragnąłem podreperować swoje finanse. Dzięki pewnym koneksjom i znajomościom zostałem umówiony na spotkanie z polskim przedsiębiorcą budowlanym, czyli z kontraktorem. Najpierw telefonicznie uzgodniłem rozmowę kwalifikacyjną, co nie było łatwe, wyłożyłem ponad dziesięć dolarów, by dojechać kolejką na spotkanie i cierpliwie wysiedziałem w pociągu około dwóch i pół godziny. Gotowy na wszystko wsiadłem na parking do lekko oszronionego vana, gdzie na wstępie musiałem odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania: „skąd jesteś?” (chodziło, jak się później okazało, o rejon Polski) „jak długo?” (za oceanem) i „co robisz? (kiedy nie pracuję)”. Po tej krótkiej rozmowie, rzadny pracy usłyszałem odpowiedź, że w sumie jest robota, ale za dwa tygodnie. W geście pojednania, po ustaleniu wynagrodzenia, pojechaliśmy na kawę do Starbuck’sa. Tam, w przeciągu pół godziny mój przyszły pracodawca zdążył wyjawiać pół swojego życia. Opowiadał z nieskrywaną melancholią, jakie to były czasy, gdy szmuglował towar pomiędzy Polską, ZSRR a Rumunią. Jaka to była przebitka, kiedy w Rosji kupowało się chusty i adidasy, by następnie „przebić” je trzy razy w Rumunii, zakupić tam kozuchy i jakieś lisie kity które następnie „opychało” się z poczwórną przebitką w drodze powrotnej do ZSRR, a następnie „grzało” do Polski kupione na bazarze dolary, które później „przewalało” się z godziwym zyskiem na czarnym rynku w Polsce. - Jeden wyjazd i pół roku nie trzeba

Dzień z życia wzięty

było pracować. Takie w Polsce było życie – podkreślał z dumą.

Po godzinie wynurzeń, w drodze powrotnej na stację kolejową, pojechaliśmy jeszcze mimo chodem do jakiegoś biura, gdzie miałem pomóc w dokonaniu pomiaru powierzchni, których dokładne dane gdzieś się szefowi zapodziały. Na miejscu okazało się jednak, że niestety nikt nas do środka nie wpuści, nie wiedzieć czemu. Lekko podenerwowany zaprosił mnie do kolejnego Starbuck’sa. Tam wpadliśmy w objęcia znajomego malarza, również miłośnika małej czarnej. Po krótkiej wymianie zdań o pogodzie, tematy szybko zeszły na sposób spędzenia ostatniego weekendu: czyli ile ten „wychylił”, a ile tamten „wypocił”, że przyszli tamci, nie żeby się zabawić, tylko ot tak, pogadać. Pół litra, litr, ucho, dzbanek, szklanka, musztardówka, kielich, kubek, wiadro – wszystkie te miary mieszały się elegancko w tej dość mętnej rozmowie.

Przy okazji dowiedziałem się, że w sumie to jestem szczęściarz, bo większość polskich kontraktorów to „tępaki”, „głupole” i „leszcze”, z którymi nie można pogadać i że nie wszyscy są na takim, jak oni poziomie. W końcu, po kolejnej godzinnej lekcji życia, udaliśmy się ponownie w kierunku stacji kolejowej. Niestety, po drodze szef przypomniał sobie o hurtowni kamienia gdzie chciał zwrócić cztery dość ciężkie płyty, które ze sobą woził od ponad tygodnia. Pojechaliśmy więc i tam. Po ich rozładowaniu okazało się jednak,

że zapomniał ze sobą rachunku i reklamacja nie zostanie uwzględniona. Jakby tego było mało, w dalszej drodze, wstąpiliśmy do obwieszonego złotem Murzyna. – To dobry klient – usłyszałem - remontujemy mu dom co pół roku. Miałem pomóc wkopać po koleżeńsku cztery pale, ale okazało się, że szef nie zabrał ze sobą łopat. Mój nowy pracodawca zafrasował się tym wszystkim niezmiernie, ale bynajmniej nie poddał się. Przypomniał sobie zaraz o pewnej kobiecie, która jeszcze nie zapłaciła mu za wywiezione w zeszłym miesiącu tony śmieci. Podjechaliśmy i do niej, ale niestety nikogo nie było w domu. Po tym wszystkim lekko już podirytowany zaprosił mnie na kolejną kawę, tym razem do Dounkin Donouts i tam ze smutkiem w głosie odrzekł: „No cóż, od rana coś mnie strasznie prześladowa. Trzeba się będzie napić”.

Tym samym, chcąc nie chcąc, przytaknałem, by nie stać się przyczyną i zarazem powodem owego pechu i od razu zostałem zaproszony do domu. Po kolejnej godzinie jazdy, na stole pojawiły się dwie różowe szklanki – kieliszki o różnej wysokości oraz niedopite „ucho” luksusowej. Szef rozlał porządnie, uczciwie i szarmancko, czyli do pełna wznosząc przy tym toast. - No to za nową robotę – rzekł - może coś z tego będzie. Później poleciały kolejne trzy kolejki, po czym doszedł do, jak to sam określił, konkluzji, że „święta są tuż tuż” i trzeba by jakąś choinkę wyrąbać.

Na szczęście ostatni pociąg miałem za niespełna godzinę. ■

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

ZE ŚLĄSKA do Teksasu

Nasza polonijna organizacja, Związek Narodowy Polski, istnieje już 127 lat. Na przestrzeni tych lat zawsze promowała ona polskość, pielęgnowała pamięć o polskich korzeniach, historii i bogatej kulturze.

Krystyna Białasiewicz

Rozumiejąc potrzeby utrzymania w Stanach Zjednoczonych pierwszych polskich pamiątek, Związek Narodowy Polski od lat wspiera, przekazując donacje muzeum w Panna Maria w Teksasie.

Tam też, przeszło 50 lat temu, 28 października 1954 roku, powstała grupa – Towarzystwo Panna Maria, Związku Narodowego Polskiego skupiająca tamtejszych Polaków.

Nie wszyscy może wiedzą, że w dalekim Teksasie istnieje, dzisiaj mała osada, która nazywa się Panna Maria. Jest to ciekawa historia śląskich emigrantów. W związku z tym musimy cofnąć się wiele lat do tyłu, aby przywołać fakty historyczne i przypomnieć istniejącą wtedy sytuację polityczną.

Połowa XIX wieku to ciężkie czasy dla Polaków i Polski. Po trzech rozbiorach zaborcy doprowadzili do tego, że nasza Ojczyzna nie istniała na mapie Europy. Brutalne represje, prześladowania i aresztowania spowodowały, że Polacy musieli emigrować za granicę. Były to głównie państwa europejskie jak: Francja, Anglia, Belgia, Szwajcaria, Niemcy, ale również były to dalekie Stany Zjednoczone. Nie mniej ważnym powodem opuszczania Polski było bezrobocie. Na wsiach daje się odczuć przeludnienie. Z tych to powodów na wielką skalę rozwinęła się emigracja zarobkowa. Wychodźstwo zarobkowe datuje się już od 1840 roku. Szczególnie jako zjawisko masowe, wychodźstwo stałe i sezonowe rozpoczęło się kilka lat po powstaniu styczniowym i trwało do wybuchu II Wojny Światowej. Pierwsze grupy emigrantów przybyły do Stanów Zjednoczonych ze Śląska, a następnie po nich przybywała ludność z innych części rozdartej Polski.

To tyle gwoli przypomnienia faktów z lekcji historii.

Listy księdza Leopolda Moczygemby

Właśnie w grudniu minie 153 lata od czasu kiedy ksiądz Leopold Moczygemba w 1854 roku założył razem z pierwszymi emigrantami polską osadę w Stanach Zjednoczonych. Na ziemię Washingtona ksiądz Moczygemba przybył dwa lata wcześniej: w 1852 roku, jako młody, 28-letni kaznodzieja. Urodzony w 1824 w Wielkiej Płużnicy, Ślązak z pochodzenia i serca, franciszkanin w służbie Chrystusa kształcony w dalekiej Italii, trafił do półdzikiego wtedy Teksasu, krainy malowniczej, ale słabo zaludnionej. To prawdopodobnie wtedy, widząc te rozległe i puste ziemie, przyszło mu na myśl, by sprowadzić tu rodaków

ze Śląska, nękanych wielką biedą. Sądził, że w Teksasie ludzie nie bojący się ciężkiej pracy, będą mogli żyć w dobrobycie i spokoju. Opisywał to wszystko w listach do kraju bardzo obiecująco i zachęcająco. Rezultat był taki, że chłopci z Górnego Śląska posprzedawali swoje gospodarstwa z całym wyposażeniem, ziemię i sprzęty, zapakowali tobołki i wyruszyli w podróż. Byli wśród nich czterej bracia księdza Moczygemby. Najpierw pociągiem do niemieckiego portu Bremen, a stamtąd, pod koniec września, dalej udali się w podróż statkiem „Weser”.

Płynęli przez 9 tygodni i w końcu dotarli do portu Galveston w Teksasie. Na ląd zeszło ponad 100 rodzin z Górnego Śląska, z nadzieją lepszej przyszłości na odległej ziemi Washingtona. W dalszą podróż wyprawili się piechotą 200 mil, do miejsca wybranego przez księdza Moczygembę u zbiegu dwóch rzek: Cibolo i San Antonio, krainy malowniczej, przypominającej mazowiecką równinę. Dotarli tam szczególnego dnia, w Boże Narodzenie, 24 grudnia 1854 roku. Tutaj pod wielkim dębem została odprawiona pierwsza msza święta, a miejsce nazwane zostało Panna Maria.

Emigrancka dola

Jeden z emigrantów o pierwszych wrażeniach tak pisał do Polski: „Nie mieliśmy żadnej chatki, tylko pole, drzewa i krzaki za ochronę. Po przybyciu stanęliśmy obozem w miejscu, gdzie nie było ani kościoła, ani chatki, ani żywej duszy. Kiedy ktoś z Amerykanów się pokazał, nie mogliśmy się z nimi rozmówić, jeden się naśmiał, drugi podziwiał i odjechał. Trawa była wszędzie taka wysoka, że ledwo o kilka kroków mógł dopiero dojrzeć jeden drugiego. Węzów grzechotników pełno.... Ludzie głodowali, chociaż wielu miało jeszcze pieniądze, ale nie było nic do kupienia. Ledwo kto wyszedł z miejsca, już z biedą mógł trafić na powrót. Cośmy wtedy wyżyli nędzy! Złote Śląsko nam się wydało. Pomału przyszliśmy przecie do sposobu obywatelskiego życia. Wielu z nas opuściło niegościnne strony i udało się do północnych Stanów lub na zarobek do miast”.

Życie w Pannie Marii w pierwszych latach nie należało ani do łatwych, ani do przyjemnych. Cywilna administracja Teksasu pogorszyła się po Wojnie Domowej. Uzbrojeni jeźdźcy strzelali po nogach Polaków, wiązali młodych ludzi i ciągnęli ich po ulicach, na koniach wjeżdżali do kościoła. Sytuacja poprawiła się dopiero po kwietniu 1869 roku, kiedy to federalne oddziały patrolowały okolice.

Pierwsze domy były prymitywne, budowane z drewna i gliny, a dach z wysokich traw rosnących dookoła. Polacy nie byli też przyzwyczajeni do wysokiej temperatury, chmury owadów i jadowitych węży. Otaczająca przyroda nie przypominająca zupełnie tej z Polski, ataki

Indian, choroby, nieznajomość ani języka angielskiego ani hiszpańskiego, powódzie 1855-56 roku zniechęcały wielu emigrantów. Ślązacy za te wszystkie niepowodzenia i nieszczęścia winili księdza Moczygembę. Grube wełniane ubrania przywiezione ze starego kraju, ludowe kostiumy, krótkie jak na owe czasy sukienki kobiet odsłaniające kostki, drewniane buty, czarne filcowe kapelusze i szare płaszcze, zupełnie nie przypominały odzienia noszonego w Teksasie. Ośmieszało to naszych Rodaków i miejscowi patrzyli na nich jak na odmieńców i dziwolągów. Niektórzy z powodu takich to trudności, czując się nie akceptowanymi przez miejscową ludność, opuszczali gorący Teksas, osiedlając się w bardziej na północ położonych miejscowościach. W poszukiwaniu pracy, lepszych warunków życia osiedlali się w siostrzanych koloniach, jak Czestochowa, Kosciuszko, Pulaski czy Falls City. Inni razem z pozostałymi członkami rodziny wyjeżdżali do miejscowości takich jak: Bandera, Cotula, St. Hedwig, Mayersville czy Yorktown. Niektórzy podążyli do większych miejscowości: San Antonio, Houston i Austin. Jedna mała grupa niezadowolonych postanowiła wyruszyć aż do Kansas City, Kansas, a niektórzy nawet do St. Louis, Missouri. Wielu jednak, nie zrażonych przeciwnościami losu, pozostało.

Kościół w Panna Maria

Pierwszą rzeczą, którą planowano zrobić, było zbudowanie polskiego kościoła. Do tej pory msze były odprawiane pod gołym niebem, w cieniu wielkich dębów, później w szopie, którą meksykańscy chłopci zbudowali jeszcze w 1836 roku. Po wielu trudnościach z powodu braku funduszy, po trzykrotnych zmianach ekip budowlanych w końcu kościół został zbudowany i poświęcony dnia 29 września 1856 roku. Dwa lata wcześniej został ogłoszony dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny, dlatego też nowy kościół został wyświęcony pod tym wezwaniem. Na froncie kościoła, nad głównym wejściem został powieszony krzyż -specjalnie przywieziony ze Śląska w końcu 1855 roku, przez drugą grupę emigrantów liczącą około 700 ludzi.

Mimo ciężkich warunków panujących w Teksasie, do Panny Marii stale, wprawdzie coraz mniejszymi grupami, przyjeżdżali emigranci ze Śląska. Trzecia grupa, licząca 500 osób przyjechała w 1856 roku, a w 1857 przyjechało 50 osób, zaś w następnym - 1858 już tylko 30 osób. Z tą najmniej liczną grupą ze Śląska przyjechał też dzwon, ufundowany przez Jana i Teklę Rzeppa. Dobudowana wobec tego została wieża na podarowany dzwon. Niestety i wieża i kościół został wybudowane źle, niestabilnie, na złym podłożu. Wewnątrz nie było podłogi, żadnych ławek, nic za wyjątkiem małego ołtarza. Za każdym razem kiedy dzwon na wieży dzwonił, cały kościół trząsł się i wpadał w wibracje. Było jasne, że kościół nie przetrwa

długo, ściany zaczęły pękać, dlatego też zdecydowano się na zdjęcie dzwonu.

W końcu w 1877 roku, w czasie burzy, piorun uderzył w budynek, wznicił pożar i kościół został zniszczony tak bardzo, że zadecydowano rozbiórkę. Potem szybko zabrano się do tworzenia planów nowego kościoła. Tym razem konstrukcja była solidniejsza i odpowiednio wzmocniona. Aby zmniejszyć koszty, w pracy pomagały kobiety i dzieci, nosząc wodę potrzebną do zaprawy murarskiej z pobliskiej rzeki. Już w następnym roku, 1878 powstał drugi, nowy kościół, poświęcony 10 lutego tego roku, także pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Trochę później, bo w 1882 roku dobudowano dzwonnice z odpowiednim wzmocnieniem i tam zainstalowano dzwon, donację rodziny Rzeppa. W tym czasie w Panna Maria mieszkało tylko 70 polskich rodzin. Pierwszym proboszczem był oczywiście ksiądz Leopold Moczygemba, który jednak w listopadzie 1877 roku został odwołany do innych obowiązków. W Panna Maria był częstym gościem i był także obecny na poświęceniu nowego kościoła.

Na tym nie kończy się historia tego specjalnego, w życiu Polaków, miejsca. W roku 1935 biskup Józef Gawlina z Rzymu odwiedził Pannę Marię. Z tej okazji została odprawiona specjalna msza z udziałem wielu polskich księży. Po powrocie do Rzymu biskup Gawlina powiadomił swoich przełożonych o potrzebie rozwoju polskiej parafii w dalekim Teksasie. W związku z tym zapadła decyzja o rozbudowie i powiększeniu kościoła w Pannie Marii. Stało się to w 1937 roku. Kościół został przebudowany, podłączona została elektryczność, zainstalowane górne światła. Główną nawę powiększono o około 20 stóp, a w oknach pojawiły się piękne witraże - donacja parafian. W takim stanie kościół istnieje i służy wiernym do dzisiaj.

W głównym ołtarzu wisi obraz Najświętszej Marii Panny, a boczne ołtarze poświęcone są: jeden Świętej Annie, a drugi Matce Boskiej Częstochowskiej, Czarnej Madonnie. Obraz Królowej Polski to prawdziwe arcydzieło, zrobione w formie mozaiki, подарowane Pannie Marii 3 maja 1966 roku przez prezydenta Lyndona B. Johnsona z okazji 1000 – lecia państwa polskiego.

Natomiast w drugim bocznym ołtarzu wystawiona jest figura Świętej Anny. Figurę tę, której oryginał można zobaczyć na Górze Świętej Anny na Górnym Śląsku, w 2001 roku biskup Alfons Nossol z Opola подарował potomkom pierwszych osadników.

Kościół w Pannie Marii ma w swoich zbiorach jeszcze parę innych interesujących pamiątek. Jedną z nich jest, powieszony zaraz przy wejściu, obraz Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika, przywieziony z Polski jeszcze w 1858 roku. Innym interesującym obiektem jest grupa trzech, ręcznie rzeźbionych krzesel, używanych przez Ojca Świętego, Jana Pawła II w czasie spotkań z Polakami mieszkającymi w Teksasie, podczas wizyty 13 września 1987 roku.

Do Panny Marii ciągle przyjeżdżają specjaliści goście i pielgrzymki z różnych okazji. W 1991 roku przyjechał kardynał Jan Król z Filadelfii (Pennsylvania) i odprawił uroczystą mszę w związku ze 100-letnią rocznicą śmierci księdza Leopolda Moczygemby, w 1993 roku kardynał Tadeusz Kondrusiewicz przyjechał z wizytą z Moskwy i w tym samym roku, 1 listopada z Warszawy, kardynał Józef Glemp.

Natomiast w 1994 roku miała miejsce szczególna uroczystość. Prałat John Yanta, potomek pierwszych pionierów z Polski i daleki krewny księdza Moczygemby, został mianowany biskupem, jako pierwszy polsko – amerykański, rodzimy teksańczyk. Aż do dzisiejszych czasów sprawuje On obowiązki biskupa pomocniczego archidiecezji San Antonio.

Dalsze losy księdza Moczygemby

Ksiądz Leopold Moczygeba, po opuszczeniu Panny Marii, dalej zajmował się emigrantami z Polski. Sprowadzał ich do Ameryki regularnie, znajdował miejsca do osiedlenia, zakładał nowe kościoły i pierwsze polskie szkoły. To on



Związek Narodowy Polski to najstarsza polonijna, bratnia organizacja, która w ciągu 127 lat istnienia ofiarowała miliony dolarów różnym instytucjom, grupom i organizacjom w celu wspierania polskości i zachowania narodowych tradycji i zwyczajów.

Związek Narodowy Polski uczestniczy i sponsoruje liczne etniczne, edukacyjne i kulturalne wydarzenia w całych Stanach Zjednoczonych.

Związek Narodowy Polski po przystępnych cenach oferuje cały szereg doskonałych planów ubezpieczeniowych i atrakcyjnych planów emerytalnych: Single Premium Whole Life, Universal Life, Term Plans, Annuities i IRA.

Zachęcamy wszystkich do wstąpienia w szeregi naszej po10nijnjej, bratniej organizacji. Po wsze1kie informacje dzwoni na bezpłatny numer: 1800621- 3723, lub zobacz związkową stronę internetową: www.pna-znp.org

sprawił, że możliwe było utworzenie w Teksasie pierwszej misji Braci Mniejszych, której w latach 1854 – 1857 był przełożonym. Przez resztę życia pozostawał ksiądz Moczygemba na północy Stanów Zjednoczonych, głównie w Syracuse, w stanie Nowy York, przewodnicząc Zgromadzeniu Braci Mniejszych. Pracował nie tylko z emigrantami z Polski. Pomagał też emigrantom z Niemiec. Założył kilkanaście parafii, szkół i organizacji polonijnych. W 1868 roku w Milwaukee, Wisconsin założył szkołę polonijną. W 1873 roku ksiądz Moczygemba, znany wśród Polonii kapłan, przewodniczył I Konferencji Polskiego Rzymskokatolickiego Związku w Ameryce. W latach 1875 – 79 był nawet jego prezydentem. Jednak dzieło księdza Moczygemby, dzieło które na zawsze zapisze go w pamięci ludzkiej, było jeszcze przed nim. Wynikająca z rosnącej liczby emigrantów polskiego pochodzenia konieczność kształcenia na miejscu, w Stanach, kapłanów dla Polaków, spowodowała potrzebę założenia wyższego seminarium duchownego. Do zrealizowania tego pomysłu nie wystarczyły tylko dobre chęci i hojni dobroczyńcy. Do tego potrzebna była też zgoda Papieża, którym był wówczas Leon XIII. Na szczęście zezwolił on księdzu Leopoldowi na założenie wymarzonego seminarium, dziś nazwanego Wyższym Seminarium Duchownym pod wezwaniem Świętego Cyryla i Metodego w Orchard Lake, Michigan. Budowy jednak ksiądz Moczygemba nawet nie rozpoczął, chociaż zdążył zakupić pole w Nebrasce. Był już stary i znękany. Jego dzieło budowy seminarium duchownego w Orchard Lake przejął ksiądz Dąbrowski.

Ksiądz Moczygemba, nazwany patriarchą Polonii amerykańskiej, zmarł w 1891 roku i pochowany został na cmentarzu Mount Elliot w Detroit, Michigan. Po wielu latach, 13 października 1974 roku, dzięki zabiegom Związku Narodowego Polskiego, Kongresu Polonii Amerykańskiej i Stowarzyszeniu Polsko - Amerykańskich Księży, szczątki księdza Moczygemby przeniesione zostały do Panny Marii i złożone pod tym samym dębem, gdzie w 1854 roku odprawił pierwszą mszę świętą dla pierwszych, przybyłych na ziemię amerykańską, Ślązaków – emigrantów. Na pomniku wystawionym ku czci polskiego kapłana, wyryto słowa: „W 125 – lecie parafii Panna Maria, w 100 – lecie założenia Seminarium Duchownego w Orchard Lake, w 900 – lecie śmierci świętego Stanisława – patrona Wielkiej Płunicy”(miejsce urodzenia księdza Moczygemby).

Pierwsza polska szkoła

Drugą ważną instytucją, której niezbędność wyznaczyło samo życie była szkoła, gdzie dzieci mogłyby uczyć się pisanie i czytania. Do jej planowania zabrano się w 1867 roku. Na miejsce usytuowania wybrano wygodne, bo w bliskim sąsiedztwie kościoła, ale nie najszcześniejsze miejsce. Był to stary cmentarz. Około 60 ciał, musiało być ekshumowanych i przeniesionych na nowy cmentarz, ćwierć mili dalej od kościoła. Do dzisiejszego dnia krążą straszne opowieści

o bezgłowych duchach, ubranych na czarno i straszących w miejscu pomiędzy szkołą a kościołem. Może to te straszne historie wpłynęły w jakiś sposób na Polaków, opowiadających się przeciwko niewolnictwu i będących zwolennikami Unii, że trzymali się razem i na uboczu, z dala od kłopotów z południowcami polującymi na osadników. Może był to też sposób na utrzymanie w domu młodych Polek, aby uniknąć problemów z unijnymi wojakami patrolującymi miejscowości Panna Maria i Helena.

Szkoła powstała w 1868 roku i była to na pewno pierwsza polska szkoła na kontynencie amerykańskim, a nosiła imię Świętego Józefa. Ten piętrowy budynek służył celom edukacyjnym aż do 1989 roku, kiedy to został zamknięty.

Dzisiaj w miejscu tym jest Muzeum Towarzystwa Historycznego. Przedstawione są w nim cenne pamiątki naszej polskiej spuścizny. Możemy zobaczyć tam ówczesną odzież osadników, narzędzia i sprzęty domowe, wykonane ręcznie przedmioty służące posłudze kościelnej, książki i pomoce używane w polskiej szkole świętego Józefa.

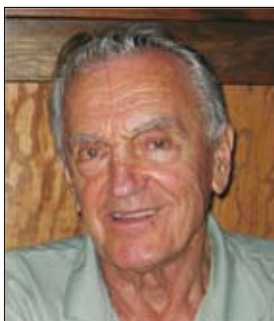
Panna Maria dzisiaj

Nie ma wątpliwości, że Panna Maria to istotny fragment historii Polaków w Ameryce. Powinniśmy tę historię pamiętać, czcić i zachować dla potomnych. Naszym celem powinno być utrzymanie i renowacja Muzeum, które jest urządzone w dawnej szkole świętego Józefa, pierwszej polskiej szkole w Stanach Zjednoczonych, kościoła i innych zabytkowych budynków, jak sklep Snoga z 1855 roku, pierwszy w Panna Maria budynek z cegły, czy Pilarczyka z 1875 roku, dzisiaj Visitors Center. Obecnie Panna Maria Historical Society zajmuje się utrzymaniem tych unikalnych budynków i stale poszukuje donatorów. W parafii ciągle odprawia się Wypominki, czy Gorzkie Żale w czasie postu.

Kontynuowane są tradycje religijne i polskie obyczaje, kultywowany jest język polski. Ciągłe można usłyszeć dialekt śląski używany przez starszych mieszkańców Panna Maria. Napływ nowych polskich emigrantów zaznaczył się szczególnie w czasach post solidarnościowych. Prowadzą oni polskie szkoły językowe, promują polską kulturę.

Trzy lata temu w związku ze 150 rocznicą powstania pierwszej polskiej kolonii w Panna Maria w Teksasie, przygotowano różne uroczystości i obchody tej rocznicy. W dniach 22-24 października 2004 roku odbyły się uroczystości w Houston i Panna Maria, a 11 i 12 grudnia 2004, także w Panna Maria i w San Antonio.

Opowieść o pierwszych osadnikach, polskich teksańczykach można zakończyć konkluzją: przyjechali szukać wolności, a dzięki ciężkiej pracy osiągnęli wygodę i bezpieczeństwo. ■



Iwo Cyprian Pogonowski

Missją pisma „Journal of Historical Review” jest krytyka „panoszącej się postępowej ideologii, która zakaziła i zniekształciła prawdę historii naszych czasów” za pomocą fałszowania historii tragedii Żydów i puszczania płazem zbrodni komunistów. Redaktorzy „Journal of Historical Review” otrzymywali pogroźki śmierci, a ich biuro były podpalane, prawdopodobnie przez fanatyków Talmudu albo ich najemników.

Naturalnie jakiegokolwiek twierdzenie, że na tle ponad 200 milionów ofiar masowych mordów XX wieku, tragedia Żydów zajmuje w opracowaniach naukowych i popularnych nieproporcjonalnie dużo miejsca oraz znaczenia, jest natychmiast pomawiane o antysemityzm. Niestety wiek dwudziesty jest słusznie nazywany „wiekiem śmierci,” w którym w masowych mordach, uśmiercono bez porównania więcej ludzi, niż w jakimkolwiek innym stuleciu w czasie całej historii rasy ludzkiej.

Sam epitet „antysemity,” zwłaszcza w USA, zawiera w sobie groźbę utraty posady lub prześladowania w działalności gospodarczej. Jednocześnie nikt nie potrafi zdefiniować dokładnie antysemityzmu, tak, że praktycznie biorąc epitet „antysemity” łatwo jest usłyszeć z ust antagonistycznie nastawionego Żyda, lub człowieka wytresowanego za pomocą aparatu szantażu, który za wszelką cenę unika zakazanych tematów dotyczących historii i działalności Żydów, zwłaszcza w tradycji Talmudu.

Brak jasnej definicji „antysemityzmu” jest zrozumiałe, ponieważ jasne określenie tego wyrażenia zmniejszy-

łoby jego skuteczność. Kiedyś słowo „antysemita,” oznaczało kogoś, kto nienawidził Żydów. Teraz oznacza ono człowieka, którego jacyś Żydzi nienawidzą. Powodem tej nienawiści łatwo może być zawartość wypowiedzi w słowie lub w piśmie, a nie żaden akt fizyczny.

Podstawowa ludzka uczciwość nie pozwala na nienawiść do wszystkich Żydów, którzy pośród siebie mają wielu szlachetnych i odważnych ludzi broniących prawdy i sprawiedliwości. Można ich cytować w nieskończoność i faktycznie cytowanie ludzi takich jak profesor Izrael Shahak jest bardzo ważne i pouczające, ponieważ ludzie ci znają zawartość Talmudu i bronią siebie i innych przed perfidnymi zbrodniarzami, nieprzebierającymi w środkach, włącznie z terroryzmem i zabójstwami takich ludzi jak Folke Bernadotte, Itzaak Rabbin etc.

Faktycznie większość autorów oskarżanych o antysemityzm protestowałaby, gdyby Arabowie traktowali Żydów, tak jak Izrael traktuje Arabów. Politycy w Waszyngtonie, pod presją lobby Izraela sprzymierzyli USA z obcym krajem, który stosuje apartheid wobec arabskich współmieszkańców Palestyny i Izraela. Niestety wielokrotnie Izrael zdradził USA i według kongresmana Paul Findley’a przekonał się, 40 lat temu, w czasie napadu na amerykański okręt USS Liberty, że może to czynić bezkarnie.

Winni zakłamania są nie tylko politycy USA, ale również dziennikarze, którzy boją się urazić Żydów, a zwłaszcza syjonistów. Boją się oni panicznie skutków oskarżenia o antysemityzm i zagrożenia, które z takiego oskarżenia wynika. Wyrażenie znane nam z Pisma Świętego: „Strach przed Żydami” obec-

nie określa większość amerykańskich konserwatystów, którzy praktykują bezkrytyczny filosemityzm tak jak to czyni Georgie Will, Cal Thomas, Rush Limbaugh, etc. Doszło do tego, że podwójna lojalność do USA i jednocześnie do Izraela jest rzeczą normalną.

Nikt w głównych mediach w USA nie śmie kwestionować, czy cokolwiek pożytecznego dla Izraela jest jednocześnie pożyteczne dla USA. Jedynym obowiązkiem Żydów w USA wydaje się być obrona interesów Izraela. W osi USA-Izrael, pierwszeństwo ma interes Izraela. Rzeczą nieprzyzwoitą jest poruszać sprawę kosztów, które USA ponosi na rzecz Izraela. Interesy obu tych państw są absurdalnie traktowane jako identyczne, zwłaszcza w polityce zagranicznej. Obecnie syjonizm przeniknął ruch zachowawczy w USA podobnie jak wcześniej komunizm przeniknął liberalizm.

Sam ledwo przeżyłem ponad pięć lat w więzieniach niemieckich, głównie w Sachsenhausen pod Berlinem i byłem świadkiem masowych mordów na więźniach, tak Żydach jak i na nie-Żydach. Często jak ktoś z Amerykanów dowiędzie się, że jestem weteranem Sachsenhausen, to natychmiast taka osoba zakłada, że jestem Żydem.

Z zainteresowaniem przeczytałem uczciwie napisaną książkę Normana Finkelsteina pod tytułem „Holocaust Industry.” Niestety on należy do wyjątków i cierpi z tego powodu. Dużo bardziej lukratywnym zajęciem jest oskarżanie Polaków i innych ludzi o zbrodnie na Żydach w czasie wojny i odpowiedzialność za współudział w tragedii milionów głównie biednych Żydów w Europie jak czyni to J. T. Gross, którego działalność gruntownie opisał profesor Jerzy Robert Nowak. ■



KUPON

Dodatkowa zniżka 10% z tym kuponem

Kupon ważny do 01/31/08

6152 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-736-0900

11225 W. 159th St.
Orland Park, IL 60467
Skrzyżowanie 159 i Wolf
Bobak's Plaza
Tel. 708-226-5630

www.globesportusa.com



Wiesław Kopeć

Za nami dzień Wszystkich Świętych. Dzień zadumy i refleksji nad sensem życia, ale i dzień radosny, bo oto wspominamy świętych, dających wskazówki: jak żyć. Każdy powołany jest do świętości. Z drugiej strony wspominamy bliskich, którzy odeszli i wierzymy, że, chociaż Kościół nie wystawił ich na ołtarze (bo wszystkich nie wystawi), to także zasiadają w domu Pana, czyli też mogą być świętymi. Tak czy owak, jest to święto ludzi wierzących i religijnych. I na nic zda się *wierzanie przeciw ościeniowi*, jak komuniści, z uwagi na powszechny jego charakter, i próba zapamiętania nad wydarzeniem, poprzez zmianę nazwy święta - dzień zmarłych. Świecką tradycję można sobie wprowadzać, ale święto jest świętem.

Jedno święto minęło, a za oknem pierwsze płatki białego puchu. W powietrzu unosi się zapach wigilijnego stołu. Podświadomie przypominamy sobie słowa kolęd. Trochę wyciszamy się, częściej po ludzku na siebie patrzymy i myślimy o sprawach ważniejszych i bardziej odległych, niż dzień jutrzejszy. Zaczyna powoli udzielać się nam nastrój święta jeszcze większego, jeszcze bardziej radosnego, bo narodzin Zbawiciela. Święto Boga Żywego, Boga - Człowieka - Odkupiciela. Chciałoby się zatem odrzucić wszelką politykę, trochę pofilozofować, kontemplować

APOLITYCZNE BOŻE NARODZENIE

i spojrzeć inaczej na każdą dziedzinę życia. Jednak taka to epoka - polityczna. Laureatka Nagrody Nobla, pani Wisława Szymborska, w wierszu „Dzieci Epoki” napisała: *Wszystkie twoje, nasze, wasze/ Dienne sprawy, nocne sprawy/ To są sprawy polityczne*. A w Polsce nałożyły się jeszcze przyspieszone wybory i tworzące się: nowy rząd i nowa scena polityczna. Oj! Pani Wisławo, *Chcesz czy nie chcesz twoje geny... o czym mówisz... o czym myślisz...* - wszystko polityczne.

Jedynymi, którym świąteczny nastrój chyba udziela się, nie są politycy, zatroskani o swoje..., *pardon*, o dobro państwa. W trudzie i mozołach pracują oni nad programami: jedni rządu, drudzy opozycji. Pracują też dziennikarze, podsycając atmosferę. Z dziennikarzami, jak to z dziennikarzami: zawsze muszą szokować, a jak nawet nic nie nadaje się do wywołania wielkiego wstrząsu u widza/ czytelnika, wystarczy odpowiednio ukierunkować informację i emocje będą natychmiastowe, zgodne z wcześniejszym założeniem. Stąd chyba, oglądając konferencję pana ministra M. Kamińskiego z Kancelarii pana Prezydenta L. Kaczyńskiego po spotkaniu z panem D. Tuskiem, padały pytania o atmosferę spotkania. Jeden przed drugiego wyrwał się do „kłopotliwego” pytania o atmosferę, w konsekwencji konferencja była zdominowana aurą panującą w Pałacu Prezydenckim. Pomimo wyjaśnień ministra, że było to spotkanie merytoryczne, jakoś nie zauważyłem, aby

ktoś z pytających zadał pytanie, samo cisnące się na usta, o to meritum. Wiadomo, sprawy merytoryczne są przyjemne, mało przekonywujące, szczegółowe, czasami niezrozumiałe dla widza, a atmosfera to i owszem, czyli zupełnie odwrotnie. Ponadto z pytań i odpowiedzi merytorycznych można wyciągnąć wnioski co do przyszłej polityki rządu, kierunków zmian, a wówczas, w razie braku oczekiwanych efektów, czy kłamstwa, nie da się wprost i łatwo wycofać, np. z przedwyborczej nagonki na PiS i jeszcze niczym nieuzasadnionej euforii z polityki Platformy. Zastanawiałem się nawet, ilu pytających pyta z własnego przekonania, ilu z dyspozycji naczelnych, a ilu jest w letargu i płasą swój somnambuliczny taniec. Podobnie było w przypadku tworzenia koalicji: kiedy koalicję tworzył PiS, wszyscy jednogłośnie mówili o targach stanowiskami, kiedy tworzy PO - już mamy do czynienia z negocjacjami koalicyjnymi. Co za niesamowita zmiana retoryki, prawie *Wersal*. Jednak pomimo kontynuacji w gromieniu PiS, zauważalny jest, również w mediach, powiew chłodu do Platformy. Może to oznaczać przegrupowanie w szeregach i to, że nowym pupilkim mediów zostanie LiD. Chociaż oni zawsze pupilami byli, bo wiadomo - aż roi się tam od autorytetów moralnych, którym tytuły dawał A. Michnik, a i nawet niektórych pobłogosławił, np. Abp J. Zyciński, tuląc do swojego serca, pełnego miłosierdzia niczym ocean wody. Jednakże LiD nie miał szans znacząco zaistnieć w tych wyborach, ▶



Beauty & Performance

NAJCIEPLEJSZE OKNA I DRZWI

Termiczne szyby, spawane łączenia, najwyższa jakość.

Darmowa porada i wycena.

Showroom i biuro otwarte codziennie 7:00 - 17:00 Soboty 7:00 - 14:00

- Double hungs
- Sliders
- Fixed windows
- Casements
- Awnings
- Tilt & Turn
- Sliding doors
- Bays & Bows
- Glass blocks
- Shapes



Europejskie okna rozwieralno-uchylne !
Pojedyncze i podwójne francuskie drzwi !
Żaluzje wewnątrz szyby zespolonej !
Szeroki wybór kolorów !



Tel.: 773-379-3500 Fax: 773-379-4060

Http://www.advancedwindow.biz E-mail: aw@advancedwindow.biz

▶ dlatego chwilowo, ale i koniunkturalnie, większym poparciem mediów cieszyła się PO. Trzeba było bowiem zapewnić czas na ugruntowanie zdobyczy „okrągłostołowych”, do czasu podpisania Traktatu Reformującego, a później to już i tak pełnia władzy będzie w Brukseli, a w Warszawie administrowanie prowincją Unii Europejskiej. Umocnione zatem zostaną pozycje, okopane w szajfach pełnych przywilejów i konfitur, odgrozione bramami nie do rozkrusze-

Znakiem, że taka jest potrzeba chwili, było przyznanie się pana M. Boniego, ważnego doradcy PO, do złożenia swojego wiekopomnego podpisu pod zobowiązaniem do współpracy z SB. Ponieważ ja tam mało wierzę w spontaniczność w takiej sytuacji, myślę, że nie miał innego wyjścia, jak ogłosić to wszem i wobec. Był typowany na ministra pracy, toteż i tak sprawa musiałaby wyjść na jaw, więc trzeba było uprzedzić fakty i rzucić kogoś na pożarcie.

Czy pan M. Boni nie wiedział, że takie są sposoby gry SB i było to jego ryzyko działania w opozycji? Przy całym szacunku dla aktora, ale chyba to są sprawy różnego kalibru i oby aktor nie posłużył tutaj jako zasłona dymna w celu stworzenia wrażenia, że w każdym środowisku... itd. Ponadto mamy gotową, kolejną już wersję usprawiedliwiania – szantaż. Przy okazji dotychczas ujawnianych współpracownikach, słyszałem inne. Naukowiec podjął współpracę, dzięki

czemu mógł dostać paszport, w przeciwnym razie polska nauka znacznie by ucierpiała, a tak to „rozwijala się”, że ho, ho. Ksiądz z ubekami „dzielił się” radością wiary i „szerzył” wśród nich chrześcijaństwo, stąd chyba takie było ich nagłe „nawrócenie” po 1989 roku. Dziennikarz natomiast chciał poznać dokładnie organizację i „rozwalić ją” od środka. Teraz szantaż. Czyli wszystko dla dobra kraju i jednostki. A jak tak, to nie ma o czym mówić. Czy zatem potrzeba nam

pełnej lustracji, jak np. w Czechach, w tym i środowiska dziennikarskiego? Przecież to nic, że media to czwarta władza i mają największy wpływ na kształtowanie postaw i opinii, skoro taki wstydlivy zakątek urasta do bohaterstwa i służby Polsce. Dlatego ich zdaniem, czas skończyć z wyciąganiem demonów przeszłości.

Dla gapiów przygotowuje się igrzyska, od czasu do czasu rzucając okruszki z pańskiego stołu. Politycy będą obrzucać się oskarżeniami. Winą za ewentualne niepowodzenia Platformy, nawet za dwa i trzy lata, obarczany będzie PiS. PiS nie będzie dłużny i skorzysta z przywileju silnej opo-

zycji, gromiąc każdy krok Platformy. Od czasu do czasu rzuci się znowu kogoś na pożarcie, a „chlebem” będą raz obniżka o 1, raz podwyżka o 2 punkty procentowe podatków. I tak SLD, tzn. LiD okrzepnie i będzie jedyną opozycją dla zwycięzcy pojedynku PO - PiS.

Pierwszy przedsmak pojedynku mieliśmy, kiedy pan Prezydent wyznaczył na Marszałka Seniora Senatu, pana prof. R. Bendera, który miał pełnić tę funkcję do otwarcia pierwszego posiedzenia i do czasu powołania Marszałka. Zaraz zagrzmiał, czuły na wszelkie bezceństwa i niegodziwości, pan St. Niesiołowski, człowiek niemiłosiernie kulturalny, toteż z góry należy mu wybaczyć ewentualne obrażanie, bo jak on to robi, to w słusznej sprawie. Od razu wyczuł, że to prowokacja grubymi nićmi szyta i ileż to nazgrzytał zębami, ileż to utoczył śliny, że tak się nie godzi, bo ten Bender to, nie dość, że związany z Radiem Maryja, to jeszcze kłamca oświęcimski.

Inny przykład: to jedni coś drugim sugerują, a może coś wiedzą, drudzy nie wiedzą co pierwsi sugerują albo wiedzą, co wiedzą, ale nie powiedzą (to przykład walki R. Sikorski – A. Szczygło), a widz patrzy z otwartą buzią i udaje, że rozumie o co chodzi, bo nie wypada się przyznać, że nie, i że to jeden bełkot. Tak nakazuje nakazany nam odgórnie przyjęty zwyczaj, aby tak uważać. Dlatego wszyscy się znają na tym jak na sztuce abstrakcyjnej. Wszyscy udają, że wiedzą co autor miał na myśli, a w skrytości ducha czekają, aż ktoś pierwszy powie zdanie, by później już tylko przyklasnąć, że dokładnie tak samo myśli.

Obawiam się, że oni wszyscy, tak politycznie zatroskani, nawet w wigilijny wieczór, nie omieszkają powiedzieć, jak to wyrolowali opozycję lub udało im się przeforsować ustawę, oczywiście dla dobra Polski, bo jakżeby inaczej. Czasami myślę, że oni naprawdę uwierzyli w to, że gdyby

nie oni, nikt inny w kraju nie byłby w stanie udźwignąć ciężaru, jaki wkładany jest na ich barki. I cierpią, krzyżują się dla nas niemiłosiernie. Nawet jak biorą łapówki, jak przykładowo podejrzane: p. Ostrowska – była SLD, p. Sawicka – była PO, a to również dla dobra kraju. Bo przecież jakby nie oni, łapówka mogłaby wpaść w ręce niegodne. A wiadomo, że ręce niegodne, to nie to samo, co ręce godne i jeżeli ktoś ręce łapówkę mogą wziąć, to tylko te godne.

Tak piszę i nagle przez myśl przeszły mi choinki. Nie te wigilijne, ale te, już w połowie października, wystrojone w supermarketach. Rozumiem biznes, i to, że kierując się chęcią zysku, musi zadbać o marketing. Ale widzę te tłumy klientów biegających slalomem pomiędzy choinkami, od stoiska do stoika, wyrzucających sobie resztką sił, co ciekawsze błyskotki. Odnoszę wrażenie, że niektórzy zapomnieli, co tak naprawdę świętujemy z 24 na 25 grudnia i uwierzyli, że jest to światowy dzień prezentów. Dali to sobie wmówić oczywiście dzięki telewizji, która przecież za nasz abonament „krzewi kulturę i postawy”. Pomyślałem przez chwilę, jak to dobrze, że kolejne widzialne przyjęście Chrystusa będzie na Sądzie Ostatecznym. Teraz przychodzi w sferze ducha i umysłu. Gdyby jako człowiek przyszedł na świat dzisiaj, dopiero byłby przyczynkiem do politycznego dyskursu. Już komuniści, po bezskutecznej walce z Kościołem wyznali zasadę, że lepiej wykorzystać fenomen do własnej polityki i śmiało niektórzy głosili, że życie pierwszych Chrześcijan było pierwowzorem komunizmu, a Chrystus głosiicielem tej teorii. Obecnie, któraż to partia nie kieruje się - jej zdaniem - społeczną nauką kościoła? Toteż gdyby narodził się dzisiaj, to i organizacje feministyczne zawalczyłyby o prawa kobiet, urzędnicy i lewicowcy walcząc z ubóstwem, zamieniliby przymusowo żłobek w stajencę na żłobek dziecięcy, odbierając przy tym prawa rodzicielskie. A Jezus rozpoczynając głoszenie nauk, musiałby

otworzyć firmę i nie ważne, że nie przynosiłaby dochodu, podatek ZUS musiałby zostać odprowadzony. Poza tym pity, city, pesele, nipy. Przerażające czasy! Dokąd zmierzamy?

Oj! Pani Wisławo, wszystko polityczne? Mam nadzieję, że nie. Dlatego, Drodzy Czytelnicy, mam pewną sugestię: po przeczytaniu mojego tekstu, zapomnijcie na chwilę o polityce, a pomyślcie o tym, co jest dla Was naprawdę najważniejsze. Jeśli już będziecie świadomi tej/tych rzeczy, zastanówcie się czy są one polityczne? Ja natomiast ze swojej strony, życzę Wam, aby Narodzony dał wytrwałość i siły do ich realizacji, błogosławiąc na każdy dzień Waszego życia, bo....

Miłość z Betlejem *

*Jasność rozbłyśnie nad Twoim życiem,
Gwiazda tak mocna nigdy nie gaśnie.
On już przychodził i znowu przyjdzie
I znowu w żłóbku, znowu na sianie.*

*Choć Dziecię male, to z Boską mocą
Rączkę unosi niepomny grzechy
I błogosławi, mówiąc Bóg z Tobą!
Zatem czy można dziś się nie cieszyć?*

*I ciałem staną się Jego słowa,
Łaskami darzy i mnie i ciebie.
Zatem śpiewajmy Mu dzisiaj gloria,
hosanna niech wiatr do nieba niesie.*

*Większej miłości nikt już nie zazna.
Niech jego łaski zawsze przy tobie
I jeszcze raz radosne hosanna!
To male Dziecię jest przecież Wielkie!*

Dlatego, kończąc, jeszcze raz życzę, abyśmy oświeceni Betlejemskim Światłem i Dobrą Nowiną, mogli nasycić się Jego darami. Abyście z dumą i z radością patrzyli jak Ludzie, gdy przyjdzie czas, kiedy zima spyta nas, co robiliśmy latem. Zdrowia, pomyślności, dobra, miłości i Błogosławieństwa Bożego na każdy dzień naszego życia i do zacytania w Nowym Roku.

*-wiersz mojego autorstwa



nia, zamykającymi dostęp do władzy, apanaży, wpływów i majątku. Ponieważ PO nie dawała sygnałów, jakoby chciała kontynuować pisowską politykę zagraniczną, czy rozmontować układy, stała się naturalnym - na tę chwilę - sojusznikiem. Czy zatem pomimo zapowiedzi PO o konieczności lustracji, ona będzie - śmiem wątpić. Ale czy kiedyś i Platformie nie przyjdzie za to zapłacić? Na wszelki wypadek proponowałbym Panu D. Tuszkowi, skoro już tak umiłowal Irlandię, aby tam przygotował sobie miękkie lądowanie, najwyżej będzie kiedyś polskim premierem na uchodźstwie. Poza tym z oddali lepiej widać.

Gdzie drwa rąbią tam wióry muszą lecieć i lepiej poświęcić jednego, by uratować resztę i zdobyć cenny czas. Następnie media szybko ujawniły współpracę z SB aktora, Tomasz Dedka, aby odwrócić uwagę i - na tym etapie - dosyć. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku ważna jest osnowa. Z samego faktu ogłoszenia prawdy oraz usprawiedliwiania się ich tragizmem sytuacji (byli szantażowani), stworzono wrażenie heroizmu obu panów. Powstaje jednak szereg pytań: co z tymi, którzy swoim życiem nie dali podstaw do szantażu, albo pomimo szantażu odmówili współpracy, tracąc przy tym wolność, zdrowie, a czasem i życie?

ROCZNICA

Paweł M. Nawrocki

Dwadzieścia sześć lat temu, w nocy z 12 na 13 grudnia, wprowadzono w Polsce stan wojenny. Stłumiono w ten sposób niepodległościowe dążenia społeczeństwa, skupionego wokół idei *Solidarności*.

W wyniku wojennych represji, od ran postrzałowych lub na skutek pobicia zginęło kilkadziesiąt osób. Ilość innych ofiar, np. tych, którym w porę nie udzielono pomocy medycznej (choćaby z powodu braku łączności telefonicznej), jest trudna do ustalenia. Tysiące działaczy opozycyjnych zostało osadzonych w ośrodkach internowania i w więzieniach. Dzieci osób aresztowanych (tzw. *dzieci stanu wojennego*), często były prześladowane i poniżane przez dorosłych i rówieśników w szkołach lub - w przypadku uwięzienia obojga rodziców - w Domach Dziecka, jako dzieci kryminalistów. Masowo dochodziło do łamania podstawowych praw człowieka i obywatela. Niemożliwe było swobodne poruszanie się po kraju. Zawieszono łączność telefoniczną i teleksową, a po jej uruchomieniu, rozmowy, podobnie jak korespondencja, podlegały kontroli cenzury. Stan zagrożenia potęgowały wszechobecne kolumny wojskowych wozów pancernych, patroli milicji i ZOMO.

Powszechną praktyką było wymuszanie, zwłaszcza na osobach zajmujących stanowiska kierownicze, podpisywania tzw. *lojalek* - poświadczeń



lojalności wobec Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i akceptacji jej poczynań.

Już w pierwszych dniach stanu wojennego w całej Polsce reaktywowały się podziemne struktury *Solidarności*. Poza oficjalnym obiegiem pojawiła się niezależna prasa i wydawnictwa książkowe. Ruszył *mały kolportaż*. W niektórych miastach uruchomiono konspiracyjne rozgłoszenie *Radia Solidarność*. Inną formą wyrażania dezaprobaty wobec poczynań władzy był masowy udział w licznych, najczęściej brutalnie tłumionych demonstracjach.

W roku 1982 znacznie, bo trzykrotnie, wzrosła emigracja - głównie ta polityczna. Wyjechała część polskiej elity: wielu intelektualistów, twórców kultury, naukowców, ludzi będących fachowcami w danej dziedzinie.

Stan wojenny był kresem wielkich nadziei, radości, wewnętrznej

i zewnętrznej swobody, końcem pewnego pięknego etapu w naszej historii, choć równocześnie rozpoczynał inny, równie piękny i wzniosły rozdział: poczucie wewnętrznej wolności, mimo panoszącego się dookoła terroru, bliskość między ludźmi, których łączyły wspólne cele, wartości, ideały, wspólne marzenia i wspólny opór wobec szerzącego się zniewolenia i przemocy.

Do dziś, mimo przemian ustrojowych, inicjatorzy stanu wojennego oraz wykonawcy jego represji, nie zostali sprawiedliwie osądzeni. Ich ciągnące się latami procesy urągają poczuciu sprawiedliwości społecznej, a współczesnym dają przykład bezkarności i arogancji ówczesnej władzy.

Także nie wszystkie ofiary doczekały się godziwego, choćby moralnego, zadośćuczynienia. ■

Radio)))
GORAL

W każde
sobotnie
popołudnie

OD
4 DO
5
1080 AM

WYDAWCA
GORAL
MULTIMEDIA
773.586.4444

Tyrani mikroświata: uniwersyteckie lektury obowiązkowe

„Uniwersytet Łódzki – twoje okno na świat” – brzmi dumnie hasło na ulotce reklamującej uczelnię. Prawda, tyle, że okno to jest zakratowane.

Absolwentka

Nowy rok studencki już dawno się zaczął, ale wciąż pozostały te same, stare problemy. Brak dokładnego regulaminu uczelni i słaba kontrola nad swoimi pracownikami, doprowadziły do samowoli lokalnych despotów, którzy swe złe emocje i problemy przelewają na podległych im studentów. Ci zaś muszą znosić grymasy wykładowców z pokorą, inaczej mogą liczyć się z poważnymi konsekwencjami. Specyfiką każdego wydziału jest mniejsza lub większa samowola, ale nie należy uogólniać – są przecież jeszcze „nieskażone” części instytucji. Przyjrzyjmy się jednak tym, które działają nie tak, jak byśmy tego chcieli.

Biorąc za przykład „odnogę” filologiczną, trudno nie zauważyć, iż większość decyzji podejmują tu sami prowadzący zajęcia. Dziekanat stara się nie uprzykrzać życia studentom, pomaga im, jeśli tylko cokolwiek potrzebują. Brzmi zachęcająco, jednak swawolę tą niestety wykorzystują niektórzy wykładowcy. Podczas uczenia przedmiotów, starają się oni wpoić w studentów własną ideologię, puszczają wodze swojej fantazji i... zaczynają tworzyć swój mały, niezdrowy świat.

Inny świat

Na jednych z zajęć gramatyki, pan magister ułożył następujący przykład zdania dla swoich studentów: „Wszystkie afery w Polsce tworzone są przez Platformę Obywatelską”. Gdy jeden ze słuchaczy w formie żartu nie zgodził się z tym twierdzeniem i na miejsce PO wstawił PiS, usłyszał pod swoim adresem zdanie: „To ty chyba w Etiopii telewizję oglądasz”! Ten przykład był pierwszy, lecz nie ostatni. Za nim poszły kolejne, takie jak: „Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale sądzę, że biali ludzie górują nad czarnymi”, „Nigdy nie pozwolę Ci wyjść za Murzyna”, „Przykro mi to mówić, ale papież Benedykt umarł”, „Kazałem moim żołnierzom powiesić, utopić i poćwiartować mojego szwagra”.

Podobne przykłady mnożyły się z czasem trwania zajęć. I będą się mnożyć, jeśli nikt na to nie zareaguje. Zdania

Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego



tworzone przez wykładowcę są nacechowane rasizmem, niejednokrotnie urażają światopogląd, uczucia religijne i poczucie dobrego smaku, poprzez swoją odrażającą brutalność wykreowaną w głowie twórczego magistra. Znajomy tegoż wykładowcy z czasów studiów, zastrzegający sobie anonimowość, dziś go nie poznaje. Mówi o nim: „Zawsze był taki cichy, zamknięty w sobie. Nie wykazywał nigdy podobnych cech. Nie mam pojęcia, co się dzieje”. Równie rasistowskie hasła głosi doktor tego samego wydziału. Według niego, tylko rasa amerykańska zasługuje na miano

„ludzi”, a wobec reszty narodów nie powinno się używać tego terminu. Interesujący wydaje się fakt, iż opisywany wykładowca jest Polakiem.

Przykłady poniżania studentów można zauważyć na innym kierunku humanistycznym. Podczas zajęć z języka obcego, zdenerwowana pani magister krzyknęła do rozmawiającej studentki: „Czy ty jesteś >>specjalna<<? Czy wy wszyscy jesteście jacyś >>specjalni<<”? W tym czasie na sali znajdowała się 26-letnia ucząca się kobieta, która posiadając już jeden tytuł magistra, postanowiła kontynuować naukę. Oczywiście wykładowca ma prawo uczyć grupę, którą uczy, ale czy w taki sposób?

Jądro ciemności

Kolejny ośrodek wart uwagi to Wydział Studiów Międzynarodowych. Wśród profesorów ma on jedną z najlepszych opinii. Wśród uczących się krążą jednak niepochlebne plotki o dziekanacie. Uczęszczająca tam studentka stosunków międzynarodowych mówi wprost: „Tam się nigdy nic nie załatwi”. Czemu się tak dzieje? Otóż tutaj, według osób pytanых o to, pełnię władzy przejął dziekanat, nie pozostawiając wykładowcom zdania w żadnej kwestii. Mówiąc zaś „dziekanat” mają oni na myśli jedną osobę – panią prodziekan P., skupiającą w swoich rękach całą moc decyzyjną i prowadzącą surowe rządy tyrana.

Według pogłosek, pani prof. P. średnio na dziesięć podań, dziewięć odrzuca. Interpretuje regulamin UŁ na swój własny sposób, ograniczając prawa studenckie i zarazem zwiększając swoją kontrolę nad każdą osobą związaną z tym wydziałem. Odwołania od odrzuconych przez nią podań nie mają większego sensu, gdyż dwie wyżej postawione instancje, nie mają najmniejszego zamiaru wchodzić w drogę swojej koleżance po fachu i zgodnie przytakuja nawet jej najmniej rozsądnym postanowieniom.

Zbrodnia i kara

Aby nie uogólniać i nie pisać wyłącznie o pogłoskach, warto było to sprawdzić. Dwa identyczne podania (ich tekst różnił się tylko adresem), w takiej samej sytuacji studenta, zostały złożone do różnych prodziekanów – u pani P. oraz u osoby tej samej rangi, lecz z innego wydziału. Test potwierdzał to, co mówili studenci. U prodziekana innego wydziału odpowiedź brzmiała krótko: „Zgoda”. Pani P. uznała zaś, iż: „Nie wyraża zgody. Jest to niezgodne z regulaminem UŁ”. Wniosek? Absurd – jeden regulamin, dwie sprzeczne ze sobą decyzje. Tyle, że jedna osoba ma zamiar pomóc, druga... cóż, w końcu to ona ma władzę.

Podobny przykład może stanowić student, który pod koniec semestru zorientował się, iż jest wpisany w pro-

gramie uniwersyteckim USOS na inny przedmiot opcjonalny niż wybrał. Złożył więc podanie z prośbą o zmianę wpisu. Dodatkowo wykładowca potwierdził, iż uczęszczał on na jego zajęcia i dostanie ocenę pozytywną. I nie byłoby najmniejszego problemu, gdyby została zrobiona drobna korekta w programie, zajmująca informatikom zaledwie kilkanaście sekund. Niestety, znów okazało się to „niezgodne” z regulaminem UŁ i student musiał wykupić tak zwany „warunek”, czyli możliwość zaliczenia przedmiotu, na który był zapisany, w kolejnym roku.

O wypowiedzenie się w sprawie pani prodziekan, został poproszony pracownik sekretariatu jednego z wydziałów Uniwersytetu Łódzkiego. Także i w tym przypadku osoba ta prosiła o anonimowość, aby poniższy komentarz nie mógł mieć wpływu na jej życie zawodowe. Gdy usłyszała ona o pomysłach odwoływania się od decyzji prodziekan P. do wyższych instancji, powiedziała: „Lepiej nie chodzić do prof. M. (prorektor UŁ od spraw studenckich), bo wtedy pani prodziekan będzie się mścić”.

Proces

Na wielu kierunkach Uniwersytetu działa prosta metoda selekcji: uczelnia rekrutuje nadmierną ilość osób, a następnie przez pierwszy rok nauki odrzuca tych słabszych, poprzez trudne egzaminy, które zdaje jedynie część studentów. I wszystko byłoby zrozumiałe, gdyby nie fakt, że na kierunkach humanistycznych są to przedmioty stricte matematyczne, na ścisłych zaś – humanistyczne. Na kierunku informatyki lwia część uczących się odpada przez filozofię, na stosunkach międzynarodowych zaś – przez matematykę i statystykę. Tego typu selekcja nie ma na celu wytypowania najlepszych w danej dziedzinie, lecz wyłusowanie ich poprzez zupełnie niezrozumiałe kryterium. Równie dobrze można by stworzyć podział według koloru oczu, czy wzrostu.

Sami wykładowcy w dużej części nie rozumieją istnienia przedmiotów zupełnie niezwiązanych z danym kierunkiem. Niektórzy tłumaczą to „matematyzowaniem myślenia humanistów” i „humanizowaniem myślenia matematyków”. Pani magister jednego z przedmiotów ścisłych stwierdziła, iż: „studentów trzeba odsiać jakimś egzaminem, bo jest ich zazwyczaj za dużo”. A pewna część osób musi nie zdać egzaminu, ponieważ próg oceny dostatecznej dostosowywany jest do wyników większości.



Gdy zaś liczba studentów nie zmniejszy się w powyżej opisany sposób, warto znaleźć jakiś inny. Spora część zajęć odbywa się, ale tylko na papierze. Z opowiadań studenta piątego roku informatyki, wiele osób jego grupy miało poważne problemy ze zrozumieniem matematyki dyskretniej, gdyż na przewidzianych 30 godzin ćwiczeń, odbyły się tylko 3. I to nie z powodu choroby wykładowcy, ale ze zwykłego lenistwa prowadzącego, który za każdym razem „dawał się namówić” na odwołanie zajęć. Zagadnienia na egzaminie zaś dużo wykraczały poza przerobiony materiał. Wszystkie te działania doprowadzają, najzwyczajniej, do rokrocznego usuwania ze studiów rzeszy uczących się. Czy jednak skazywanie ich z góry na porażkę jest dobre?

Tango

Ktoś może zadać sobie pytanie - jaki jest cel tego artykułu? Tyleż tu krytyki... Wbrew pozorom, nie ma on na celu pogryźć Uniwersytetu Łódzkiego, lecz mu pomóc. Każdy zdaje sobie sprawę, iż „do tanga trzeba dwojga”, tak więc uczelnia, aby przetrwać, potrzebuje nowych rekrutów, a studenci - uczelni. Z pewnością, gdyby tekst ukazał się w czerwcu, wielu zrezygnowałoby z ubiegania się tam o status studenta. Teraz, gdy okres naboru się skończył, warto naprawić popełniane dotąd błędy. A było ich z pewnością sporo.

Nie jest możliwe wypisanie wszystkich potknięć uczelni w tych kilku zdaniach, pominęłam więc wiele kwestii: od wykładowcy, który wpisywał pozytywne oceny z egzaminów, ponieważ przypadkowo wyrzucił prace studentów do kosza na śmieci, po podstawowe błędy ortograficzne prowadzącego zajęcia, który sam wymagał od swoich studentów bezbłędnej pisowni. Jeden z profesorów wydziału filologii powiedział kiedyś mądre zdanie: „Magistrom często wydaje się, że mogą już wszystko”. I chyba miał rację, bo to oni najczęściej z braku doświadczenia wypróbują swoje metody nauczania. Oczywiście, jak zawsze, są wyjątki od reguły.

Nie spodziewajmy się rychłego przewrotu i naglej odnowy moralnej. Rewolucyjne zmiany są na tyle niemożliwe, na ile niepraktyczne. Wolałbym liczyć raczej na ewolucyjny postęp oraz na to, iż tekst ten ruszy sumienie Senatu Uniwersytetu Łódzkiego i skłoni go do doprecyzowania wielu zagadnień, uniemożliwiających, tym samym, nadmierną samowolę, niewłaściwie wykorzystywaną przez wielu. Ale dość już słów, teraz czas na czyny. ■

FREESTYLERCYCLES MOTOCYKLE Z CHARAKTEREM



WWW.FREESTYLERCYCLES.COM

Afera z FOX-em

Łukasz Czachura



I znów Polacy dostali, delikatnie mówiąc, w twarz! I to w dzisiejszym świecie, który w większości opisuje siebie jako demokratyczny i tolerancyjny. Jednak kiedy światem rządzą media, obrażenie kogoś stało się wyjątkowo łatwe. Wystarczy tylko, że ten czy inny dziennikarz, scenarzysta czy aktor wypali coś głupiego czy kompletnie niestosownego. Tak też się stało, jak sami wiemy, 14 listopada, kiedy to bohater serialu „Back to You”, emitowanego przez telewizję FOX wystrzelił jak, za przeproszeniem, gumka z majtek, że Polacy mają we krwi kolaborację z hitlerowską armią, nie mówiąc już o naszej wrodzonej umiejętności gry w kręgle.

Trzeba przyznać, że zarówno scenarzyście jak i samemu Fredowi Willardowi udało się trzasnąć nas w policzek - dumnych z naszej historii, przeszłości i dziedzictwa narodowego i kulturowego Polaków. Polskie i polonijne media, prezesi i przedstawiciele różnorakich organizacji polonijnych, polscy politycy, oraz bardziej i mniej znani księża zachęcali i ciągle zachęcają do wysyłania protestacyjnych listów i e-maili do siedziby TV Fox, domagając się przeprosin i ukarania odpowiedzialnych za tę zniewagę osób. Nie wiem i pewnie nigdy wiedzieć nie będziemy

ile takich listów zostało wysłanych. W każdym razie- ja nie wysłałem.

Dlaczego? Powód jest jeden- nie pierwszy raz zostaliśmy obrażeni. Wymieniając chociażby kilka ostatnich obelg: komiks w izraelskiej prasie porównujący Polaków do niemyjących się wieśniaków (Maus, maj br.); „The Producers”- musical z 2006 roku, zresztą bardzo dobry, w którym jeden z bohaterów- były hitlerowski żołnierz tańcząc wyśpiewuje, że najszczęśliwszy był wtedy, kiedy jego armia wkroczyła do Polski; Borat, używający polskiego języka tu i ówdzie; nazywanie hitlerowskich obozów koncentracyjnych „polskimi” na łamach światowej prasy, czy chociażby wczorajszy Saturday Night Life Show (24 listopada), który w jednym ze swoich skeczów pokazał Miss South Side of Chicago, fikcyjną Dorothy Solski, jako serwującą bigos i siadającą na kolanach wszystkim klientom baru kelnerkę. Nie wspominając już żartu, który usłyszałem z ust moich znajomych- Co robią Polacy po zjedzeniu kurczaka? Wypluwają pióra!

Nie wierzę w listy protestacyjne. Wystosowane przez zarząd Telewi-

zji Fox przeprosiny nic dla mnie nie znaczą i pewnie nic one nie znaczą nawet dla samej TV Fox... Co się dla mnie liczy jest odpowiedź na pytanie: Dlaczego my, Polacy, jesteśmy wyśmiewani? Myślę, że zamiast rozdzierać biblijne szaty i rzucać mitologiczne pioruny, warto zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie: Jakie dajemy innym powody, żeby nas respektowano w dzisiejszym świecie?

„Aby naród mógł być szanowany, sam musi z pokorą akceptować i szanować inne narody”, powiedział Seneka. Zamiast unosić się świętym gniewem zapytajmy siebie samych jak my mówimy o innych narodowościach, szczególnie zamieszkujących Stany Zjednoczone? Przeglądając komentarze internautów po emisji obraźliwego „Back to You,” szczególnie jeden wpadł mi w oko: „Polakom tylko podobają się kawały o Żydach i Czarnuchach, ale o sobie- nie daj Boże! A swoją drogą- uderz w stół a nożyce...” Wyjątkowo przykre, ale jednak trafne stwierdzenie! Kakrocie, Siniaki, Czarni, Araby (tak na marginesie- Araby to konie...), Icki, wymieniając tylko te nadające się do druku. Szczerze mówiąc, nie wiem

czy wolałbym być nazwany hitlerowskim kolaborantem czy karaluchem... A jak wypowiadamy się o osobach o innych przekonaniach politycznych, czy o innej orientacji seksualnej? A jak wypowiadamy się o sobie nawzajem? Kali ukraść dobrze, Kalemu ukraść, źle!

Po drugie, naród musi szanować samego siebie. Czy my, Polacy mieszkający tu, w Stanach, szanujemy naszą Ojczyznę? Co to w ogóle znaczy szanować Ojczyznę? Szanowanie swojego kraju nie może sprowadzać się do latania po bankietach; i to głównie tych, gdzie w cenę biletu wliczona jest butelka wódki. Szanować Polskę to przede wszystkim mówić o niej i nie wstydzić się jej. Lecz niestety, żeby coś powiedzieć, trzeba coś wiedzieć. Jak dużo wiemy o tych wybitnych Polakach, którzy wpisali się w historię USA? Pułaski i Kościuszko. WALCZYLI!- ktoś z dumą powie. Pewnie, że walczyli. Ale gdzie, z kim i przeciw komu, kiedy, z jakim skutkiem, itd. Ignacy Paderewski- bodaj największy Polak jaki kiedykolwiek mieszkał w Stanach. Przyjaciół prezydentów, najwybitniejszy polski pianista, premier a później prezydent Polski na uchodźstwie, przez 50 lat pochowany był w Stanach, a jego serce do dziś spoczywa w Amerykańskiej Częstochowie. Czy

TYM, KTÓRZY NAS NIE ZNAJĄ I NIE ROZUMIEJĄ NASZEJ HISTORII, TRZEBA DAĆ POWÓD, ŻEBY NAS SZANOWALI!

wiedzieliśmy o tym? Nie będę nawet wspominał Jana Pawła II, bo nasza wiedza o Nim jest tak śmieszna, że aż żalosna (wszyscy oczywiście wiemy co to są papieskie kremówki. A ilu z nas wie, jaka była pierwsza a jaka

ostatnia Jego encyklika? Co to w ogóle jest encyklika?)

Po trzecie, szanować swoją Ojczyznę to troszczyć się o nią. Nasza troska o Polskę nie powinna streszczać się do udziału w Taste of Polonia i Parady Trzeciomajowej raz w roku. Miłość do naszego kraju powinna przejawiać się w podejmowaniu ważnych dla Polski decyzji, kiedy tylko możemy. Najlepszym na to sposobem jest udział w powszechnych i



demokratycznych wyborach, o które przecież walczone przez tyle dekad. Gdybyśmy naprawdę troszczyli się o dobro Polski, poszlibyśmy do urn! Jednak i w tej dziedzinie nie mamy powodów do dumy... Nic dziwnego, że przy okazji każdych wyborów w Polsce, coraz więcej osób domaga się odebrania praw wyborczych amerykańskiej Polonii.

Według powszechnego spisu ludności Census z 2000 roku, w chicagowskiej metropolii mieszka ok. 950 tysięcy Polaków i osób polskiego pochodzenia. W samym mieście- 212 tysięcy. Dane te są oczywiście zaniżone, gdyż oczywiście nie mamy zwyczaju brać udziału w tego rodzaju spisach. Spośród tych wszystkich naszych Rodaków, ćwierć miliona mówi po polsku CODZIEN-

NIE. A teraz- wyborcza frekwencja. W ostatnich wyborach parlamentarnych, podczas których Polacy na całym świecie, włączając tych młodych dwudziestokilkuletnich imigrantów rozproszonych po całej Europie, wykazali się wyjątkową odpowiedzialnością za Ojczyznę, w Chicago oddano 14,665 głosów!!! Pięć procent z tego ćwierć miliona mówiącego na codzień w naszym ojczystym języku! Jeszcze gorzej było w trakcie ostat-

nich wyborów prezydenckich- 5010 oddanych głosów. Śmiech na Sali! Żenada! Wstyd! Mocne słowa- wiem, ale taka jest prawda.

Nie możemy sprowadzić naszego polonijnego życia do festiwalu, koncertów disco polo, góralskich kierpców i zabaw andrzejkowych. To jest ważne, nie przeczę, ale nie najważniejsze. Musimy stać się ODPOWIEDZIALNYMI obywatelami Polski. Tylko wtedy pokażemy innym, że jesteśmy godni szacunku. Jeżeli nasza świadomość narodowa wzrośnie, może będzie mniej obelg, wyzwisk, kiepskich, obraźliwych dowcipów. A może nie... ale przynajmniej wtedy nie będziemy mieli wyrzutów sumienia, że poniewieranie Polską i jej historią odbywa się z naszej winy i ignorancji. ■

Pierwsza frontmenka

Zbigniew Walczykowski

Pochodzi z Radomia, mieszka w Szydłowcu i tam do roku 2001 kierowała Zakładem Opieki Zdrowotnej. Podczas piastowania tego urzędu zadłużyła gminę oraz kierowany przez siebie ZOZ na ok. 3,5 mln zł. Warto przy tym podkreślić, że czasie, gdy ZOZ w Szydłowcu pogrążał się w długach, a pracownicy nie dostawali należnych wynagrodzeń, ona sama pobierała niezgodnie z prawem kwartalne prowizje od pieniędzy pozyskanych z zewnątrz. Istnienie prowizji znosiła z 2000 r. „ustawa kominowa”, mimo to starosta szydlowiecki przez dwa następne lata przyznawał je Ewie Kopacz w pełnej wysokości. Gdy nieuzasadnione wypłaty wyszły na jaw, a sprawą zainteresowała się Prokuratura Rejonowa w pobliskiej Przysusze, Kopacz – byle tylko uciszyć aferę – oddała pobrane nielegalnie pieniądze.

Nowa minister zdrowia, już jako posłanka, znana była z zamiłowania

Ewa Kopacz, rocznik 1956 jest z pewnością lepszym politykiem niż lekarzem. Nie bez powodu od czasu objęcia w rządzie Donalda Tuska teki ministra zdrowia, porównywana jest w prasie do Condoleezy Rice, mimo, że doświadczeniem nie grzeszy. Wystarczyło jej pięć lat pracy na posadzie dyrektora Zakładu Opieki Zdrowotnej w 12-tysięcznym Szydłowcu oraz dwa lata przewodniczenia sejmowej Komisji Zdrowia.

do szastania pieniędzmi. Jak donosiła lokalna prasa, wśród parlamentarzystów z Radomskiego to właśnie Ewa Kopacz spożytkowała najwięcej państwowych środków na przejazdy samochodem oraz na wydatki telefoniczne. Po uzyskaniu mandatu poselskiego Ewa Kopacz postanowiła zdecydowanie odciąć się od dotychczasowego chlebobdawcy, choć nie do końca. W roku 2003 posadę wicedyrektora ZOZ załatwiła swojemu ówczesnemu mężowi, który wcześniej był... prokuratorem. Ta ostatnia decyzja była o tyle zrozumiała, że Marek Kopacz na gwałt potrzebował pracy, bo w roku 2002 został zawieszony w

wykonywaniu swoich obowiązków prokuratorskich z powodu ucieczki z miejsca wypadku samochodowego. Choć nie postawiono mu wtedy zarzutu spowodowania kolizji, zarzucając jedynie niegodne prokuratora postępowanie (ucieczkę) – jego rozprawa dyscyplinarna nigdy się nie odbyła, gdyż za każdym razem przedstawiał on w prokuratorze zwolnienia lekarskie... Ostatecznie w 2003 r. chorowity prokurator zmienił taktykę obrony, rezygnując z pracy w zawodzie i stając się zastępcą dyrektora ZOZ w Szydłowcu. Tę funkcję piastuje po dziś dzień, a w roku 2004 zarząd powiatu szydlowieckiego wniosł o

nawet o przyznanie mu nagrody za „naprawę sytuacji ekonomicznej w zakładzie”. Nic więc dziwnego, że Ewa Kopacz publicznie nawołuje, by dać „Więcej zaufania do prowincjonalnych lekarzy i dyrektorów szpitali. To niekiedy więksi fachowcy niż ci w dużych miastach... ..dajmy im dobre prawo i dostateczną liczbę środków, a dokonają cudów.”

Cuda się jednak nie zdarzają, a najbardziej znaczącym wydarzeniem w dotychczasowej karierze politycznej Ewy Kopacz było wyrażenie zgody na udział, jako prelegent, w lobbyistycznej imprezie farmaceutycznej, organizowanej w Warszawie przez znaną firmę z branży Public Relations. Oficjalnym celem kilkudniowej „konferencji” było przeszkolenie dyrektorów szpitali oraz ZOZ-ów w zakresie refundacji leków – chociaż zapowiadana obecność przedstawicieli koncernów farmaceutycznych, luksusowy hotel oraz bogate menu kulinarne nie wskazywały na naukowy charakter spotkania. Najbardziej bulwersujący był jednak fakt, że opłatę za udział każdego dyrektora



(5 tys. zł od osoby) uiścić miała delegująca go jednostka budżetowa, a więc szpital lub ZOZ. Sami prelegenci – według zapowiedzi organizatora – wystąpić mieli za darmo, ale koszty ich parudniowego pobytu w hotelu InterContinental wraz z wyżywieniem planowano pokryć właśnie z wpłat uczestników konferencji, czyli de facto ze środków ZOZ-ów i szpitali. Mimo ogólnie znanych zasad finansowania imprezy (szczegółowe informacje o konferencji zostały rozesłane do izb lekarskich) i oburzenia

niektórych lekarzy Ewa Kopacz wycofała się z udziału w imprezie dopiero po interwencji dziennikarzy. Przyszła minister zdrowia tłumaczyła, iż nie wiedziała, że za jej kilkudniowy pobyt w luksusowym InterContinentalu mają płacić „biedne zadłużone szpitale”.

Za dwa lata Kopacz zapowiada zdecentralizowanie Narodowego Funduszu Zdrowia, co już dzisiaj wywołuje oburzenie nadmiernym rozrostem biurokracji i dodatkowych kosztów. Przed wyborami nawoływała: - Należy zahamować wydatki publiczne, sprywatyzować szpitale. Co będzie prawdą, a co okaże się fikcją z programu Platformy, przekonamy się niebawem. Oby nie sprawdziły się słowa wykluczonej z PO posłanki Beaty Sawickiej, która w rozmowie z oficerem CBA twierdziła, że biznes na służbie zdrowia będzie robiony i że PO będzie przekształcać szpitale w spółki prawa handlowego, dodając: „od tego typu spraw będzie pierwszy macher, frontmenka”. Oby nie była nią nasza biedna radomianka. ■



Whips Automotive Inc.

The One Stop Shop For All Of Your Automotive Needs

Specializing in Service / Repair of Foreign and domestic automobiles

- Service •
- Parts •
- Electronics •
- Towing •

Mówimy po Polsku

(847) 808-2288

120 McHenry Rd. • Wheeling, IL 60090



Krzysztof Ligeza

JEDYNE, CZEGO POTRZEBUJESZ

Boże Narodzenie. Drzewa dawno zrzuciły złotą opończę liści, poranki siwieją szronem i mgłą, srebrzyste wieczory tuli do siebie mroźny księżyc, gwiazdy podszczypują się przyjacielsko, a wiatr uśmiecha przyjaźnie, niecierpliwie wyglądając pierwszej gwiazdki. Za oknami płatki śniegu przekomarzają się, tuląc do rozgrzanych szyb, podczas gdy świat mruży oczy w oczekiwaniu. I słusznie czyni, albowiem czas to niezwykły. Mistyczny.

Jeszcze kilkanaście minut, jeszcze chwila i w centralnym punkcie pokoi rozjarzonych choinkowymi światełkami pojawi się biały opłatek. A wraz z nim nasza radość. I nasz smutek. I cienie nieobecnych nad pustym nakryciem.

Jakaż siła kryje się w tym mizernym kawałku sprasowanego chleba! Oto rozlega się ledwo słyszalny, płochliwy trzask, a jednocześnie łamie się złość, swarliwość nasza i egoizm. W nicość odchodzą krzywdy, niesnaski i urazy. Bledną troski. My zaś, w łunie uśmiechów celebrując gest dzielenia się opłatkiem, przełamujemy się ze sobą – ale także w sobie. Choćby pamiętając o kimś, kto nie pamięta.

*„Stoję samotny w gwiazd żrenicach wilczych,
owity w smutek jak w sztandar żałobny.
Na zmarzłej ziemi śnieg. Nade mną milczą
wieczność i gwiazdy, pode mną groby.”*

(J. A. Gałuszka, „Noc wigilijna”)

Albo wybacząc komuś, kto sam do wybaczenia jeszcze nie dorósł. Jak pisał Ernest Bryll:

*„Nie trzeba życzeń,
bo i czego tu życzyć?
Wystarczy kącik,
chwilka, żeby się przełamać
tym, co najbardziej boli.”*

Boże Narodzenie to w naszym kręgu kulturowym bez wątpienia jedno z najważniejszych świąt. Lecz co tak naprawdę oznacza ono dla nas? Jaką ma wymowę i co ze sobą niesie?

Trzeba to przypominać, ponieważ ostatnio niestety coraz częściej umyka naszej świadomości fakt, że w Betlejem (co znaczy po hebrajsku „dom chleba”), przed dwoma tysiącami lat, przyszedł na świat człowiek, który stał się dla nas drogowskazem. Fundamentem, kształtującym nasze człowieczeństwo. Jego narodziny świętujemy i tak właśnie brzmi najważniejsze przesłanie tych Świąt. Cała reszta to tylko fasada.

Podobnie jak choinka, jak importowane pseudo-koledy, jak ów brodaty, krasno odziany grubas (ho! ho! ho!) z czerwonym nosem, w czerwonej

czapce zamiast tiary, z butelką Pepsi-coli w dłoni zamiast pastorału, czyli komercyjny, wcale nieświęty i chyba nawet nie bardzo Mikołaj, otoczony pierścieniem tak zwanych Śnieżynek, w miejsce radosnego „Bóg się rodzi, moc truchleje” zawodzący falsetem „Pepsi twoim sposobem na święta!”

PRZECIW CHRZEŚCJAŃSTWU

Co prawda w Polsce można jeszcze bezkarnie życzyć sobie „szczęśliwego Bożego Narodzenia” lecz nie wszędzie w Europie jest to dzisiaj możliwe. Europa głupieje, i – w imię opatrnie pojmowanej tolerancji – stara się podważyć bożonarodzeniową tradycję. Ludzie, dla których świątecznie udekorowany świerk oznacza symbol stricte chrześcijański, twierdzą, że tak pojmowany symbol „godzi w ich religijność” oraz „narusza ich uczucia” – cokolwiek miałyby to znaczyć. Tym samym, jak zauważył pewien anglikański pastor, powstaje nonsensowny zwyczaj uznawania języka jednej religii za wrogi wobec innej.

Z powodu rzekomego lekceważenia uczuć mniejszości wyznaniowych toczy się nawet spór, czy przy okazji Bożego Narodzenia symboli chrześcijańskich można używać w miejscach publicznych. To zjawisko trafnie nazwano chrystofobią, a publicysta Patrick J. Buchanan skwitował je, pisząc: „Jesteśmy świadkami ‘hate crimes’ przeciw chrześcijaństwu (...) połączonej z fanatycznym dążeniem do wyrzucenia z życia publicznego Zachodu wszystkiego, co przypomina, że nasza cywilizacja była kiedyś chrześcijańską cywilizacją”.

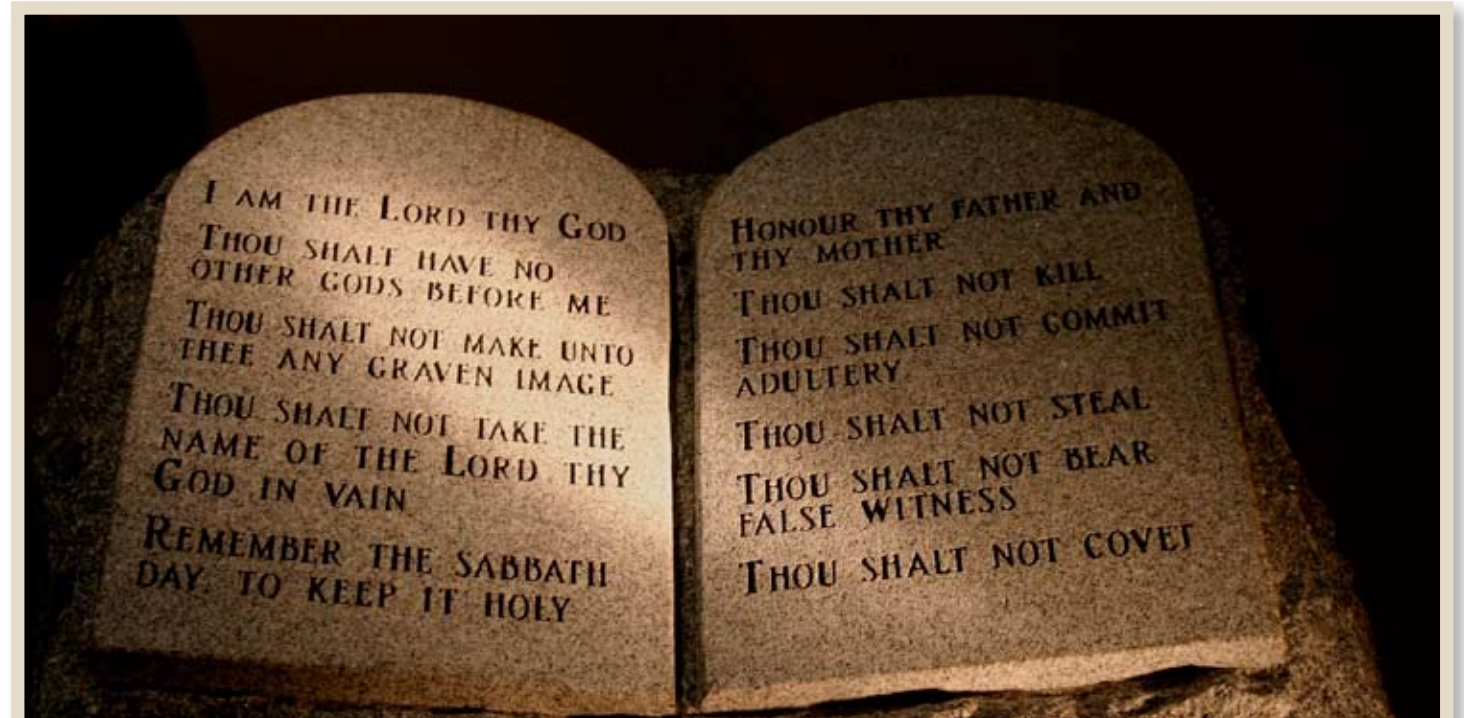
Nie lepiej jest w Holandii. Gdy mieszkańców kraju tulipanów (wierzących i niewierzących) zapytano, jakie wydarzenie wspominane jest w czasie grudniowych Świąt, dwudziestu pięciu na każdych stu pytanych nie umiało na tak postawione pytanie odpowiedzieć.

Prawdę powiedziawszy, chrześcijański z nazwy świat przypomina pięknie skonstruowany żłóbek, ale żłóbek pusty i zżerany przez korniki. A to dlatego, że niektórzy ludzie nienawidzą Bożego Narodzenia. Dla nich nawet Święty Mikołaj stał się

ninie jest miejsce dla głównego bohatera tych Świąt?

„Poszukiwania filozoficzne ugrzęzły w ruchomych piaskach powszechnego sceptycyzmu. Wielość stanowisk ustąpiła miejsca bezkrytycznemu pluralizmowi” – napisał Jan Paweł II w encyklice „Wiara i rozum”.

Zabiegamy sobie drogi w mdłym smrodzie spalin wielkomiejskiej ulicy, mimochodem wymieniając nadwątlone wrzaskiem tramwajowych szyn, zdawkowe uprzejmości. Uwikłani w irracjonalny bieg ku fi-



Efekty owej walki tu i tam dają się zaobserwować.

Oto w Niemczech prawie połowa obywateli nie ma pojęcia, skąd wzięło się Boże Narodzenie. Wielu indagowanych na tę okoliczność twierdziło, że tradycja bożonarodzeniowa pochodzi od braci Grimm. W niemieckojęzycznym przewodniku dla imigrantów jego autorzy omawiają Santa Clausa, choinki, bombki oraz inne świąteczne zwyczaje, lecz termin „Boże Narodzenie” nie pada. Nie ma tam również słowa o człowieku, którego urodziny chrześcijanie tego dnia wspominają.

postacią kontrowersyjną. Ludzie ci odnoszą sukcesy zwłaszcza w sferze komercyjnej, w której siła Bożego Narodzenia coraz częściej wydaje się kryć w wielkości sprzedaży.

SZTUCZNE POZY

Dławimy się świąteczną scenografią, prześcigamy najpierw w szaleństwie zakupów, a następnie w obżarstwie, uciekając przed pytaniem fundamentalnym: po co to wszystko robimy? Inaczej: gdzie w tej krząta-

niszowi, gonimy za złudzeniami. Za czymś, co na dobrą sprawę nie istnieje, a co pojmuje jedynie dojrzała starość. Wzajemne relacje budujemy, opierając je na przykładach zaczerpniętych z kolorowych pisemek bądź durnowatych seriali, prezentując to, co naszym zdaniem wypada, a nie to, co rzeczywiście czujemy. Preferujemy fingowane wzruszenia, jakbyśmy nie umieli doświadczać własnych. Gorzej: prawdziwe uczucia stają się nam obce, nie potrafimy ich zdefiniować i nie umiemy o nich mówić, zatem przybieramy nienaturalne pozy: w misteriach powierzchownych

uśmiechów, w rytuałach judaszowskich pocałunków, w ceremoniach bałamutnych, choć na pozór do szpi-ku szczerych wyznań, uzewnętrzniamy fałszywe emocje, autentyczne uczucie marginalizując do cna. Coraz mniej nas w nas samych, za to coraz więcej obcości - i obłudy.

Stąd w niektórych bojaźń coraz większa. Narasta trwoga, by biegu ku ziszczeniu nie przekształcić w kary-

arcybogatej talii uprzedzeń. Urabiają nas nonsensowne przyzwyczajenia i pośród wzajemnych urazów kreślimy wciąż nowe punkty, paciorkami błędnych decyzji wypełniając rubrykę “straty”. A pętla zaskoczenia: że nie ma absolutnej pewności, że bez ograniczeń czerpać możemy co najwyżej z wiklinowego kosza wypełnionego po brzegi złudzeniami niczym brudną bielizną, dławi nam krtań obawą



katurę dążenia. By marzeń nie utopić w zmarnowaniu. By frazesy zdeformowanej codzienności nie zamieniły fascynacji w miraż i pył, w falsyfikat urzeczywistnienia, w surogat doznania, w ersatz spełnienia, w imitację trwania, w sardanapalowski stos skrzywdzonych niedopaleniem petów, zalegający dno skorodowanej, cuchnącej popielniczki życia.

TĘSKNOTA ZA KAMIENNYMI TABLICAMI

Życie rozgrywa zatrute naszymi przyzwyczajeniami zdania, a my rozgrywamy nimi mdłe interesy i interesiki. Niby w grze, słowa ciskamy na sukno trwania, niczym karty z

przed przegraną i świadomością, że i tak, wcześniej czy później, czeka nas klęska. I że jedno, co możemy z pełnym przekonaniem, to u mety owego wyścigu szczurów powtórzyć za Cio-ranem: “Jedno tylko jest ważne - nauczyć się być przegranym”. Albo za Kazantsakisa Aleksym Zorbą: “Cała moja mądrość to nic innego jak głupota”.

A propos głupota. Jak przekonuje bioetyk Peter Singer, religia stanowi główną przeszkodę “na drodze do reform, które wielu ludziom na całym świecie przyniosłyby ulgę w cierpieniu”. Po czym w kontekście cierpienia wymienia między innymi aborcję, wykorzystywanie embriónów do badań naukowych, eutanazję i wspomagane samobójstwa. A na zakończenie powiada: “W każdym z tych przypadków, gdzieś w świecie,

przekonania religijne są przeszkodą na drodze do zmian, które uczyniłyby świat bardziej przyjaznym, bardziej ludzkim i bardziej wolnym.”

Kuriozalne pojmowanie wolności, nieprawdaż? Ale to pół biedy, wolno mu. Strach bać się tych, którzy z antyreligijnych poglądów Singera czynią, niestety, pseudo-religię.

Anita Lipnicka: “Biały człowiek przejął kontrolę nad światem i usadził się w roli boga. Biały człowiek zakłada rano garnitur, wsiada do swojego samochodu i wydaje mu się, że panuje nad sytuacją. Zdobył już wszelkie atrybuty władzy i wszystkie rozumy pozjadał. I tylko czasem, kiedy nikt nie patrzy, biały człowiek zwija się z bólu duszy, która jak jakiś anachroniczny organ została przypadkiem pominięta w ewolucyjnym procesie eliminacji. To ona spać po nocach nie daje, wygrywając prosto do ucha wciąż tę samą zgrzytliwą melodię. O samotności i przemijaniu...”

Amerykański Żyd polskiego pochodzenia, znakomity pisarz, noblista, Isaak Bashevis Singer, w książce “Cienie nad rzeką Hudson”, ujął to samo słowami: “Wciąż gonimy za nowymi pomysłami, nowymi podstawami etyki, wszelkimi rodzajami nowych ideologii, a nasz nauczyciel Mojżesz wydrapał na kamiennej tablicy dziesięcioro przykazań, które są tak samo aktualne i potrzebne dzisiaj, jak były cztery tysiące lat temu”.

Kto zawładnął naszą tożsamością, co zrobiliśmy z pamięcią i korzeniami, gdzie roztrwoniliśmy tradycję i komu odsprzedaliśmy nasze sny?

CZAS POROZMAWIAĆ

Najwyższa pora zatrzymać się. Przystanąć w biegu. Rozejrzeć, spotkać i porozmawiać. Czas oddzielić to, co konieczne, od tego, co tylko koniecznym się nam wydaje. Czas porozmawiać o tym, co dalece ważniejsze niż wczorajsza złość, dzisiejsza chandra czy jutrzejsze zakłamanie, a o czym tak często zapominamy, taplając się w oparach codzienności.

Czas postawić sobie pytania najprostsze i najtrudniejsze.

Skąd przyszliśmy, jak znaleźliśmy się na tym świecie i dlaczego? W jaki sposób “tutaj” stało się naszym domem? Czym jest życie? Kim jesteśmy my sami? Jak mamy odnaleźć swoje miejsce? Wedle jakich reguł żyć, czemu w ogóle potrzebujemy jakichś reguł - i dlaczego chcemy to wiedzieć?

Co to znaczy kochać? Kogo kochamy? Za czym tęsknimy? I za kim? I dlaczego?

Mamy zarabiać pieniądze czy kultywować wartości? Wierzyć w Boga, czy Boga odrzucić? Akceptować przeznaczenie, czy brać los we własne ręce? A jeśli rządzi nami przeznaczenie, to czy można je oszukać? A może jednak ktoś czy coś nami kieruje, a my decydujemy wyłącznie o tym, ile potrafimy znieść?

To między innymi po to, by móc postawić sobie te i podobne pytania, potrzebujemy ciepła wigilijnych spotkań. Potrzebujemy tego tak samo, jak pamięci o przekazywanych z pokolenia na pokolenie wartościach, w imię których stroimy drzewko, układamy pod śnieżnobiałym obrusem siano, wypatrujemy pierwszej gwiazdki, siadamy do stołu kartkując Biblię, wsłuchujemy w wersy mówiące o narodzinach Chrystusa, wykonujemy znak krzyża, wreszcie, składając sobie życzenia, dzielimy się kawałkiem sprasowanego chleba, kątem oka rejestrując opustoszałe krzesło.

PUSTE MIEJSCE PRZY STOLE

To znak naszej tęsknoty. Oczekiwania. Naszej – bezwarunkowej – gotowości do przyjęcia Chrystusa w każdym człowieku. Puste miejsce przy stole to pytanie o nasz stosunek do innych ludzi.

Wolne nakrycie zajmuje mało miejsca, ale bardzo dużo o nas mówi. Na pusty talerz i gotowe do użycia sztuczne zwykle nie zwracamy uwagi – wyjąwszy ten jeden, jedyny dzień

w roku, w którym znaczą one tak wiele.

Owszem, puste nakrycie może pozostać nic nie znaczącym zwyczajem. Ale może też stać się wyzwaniem, możemy wypełnić je wartościową refleksją. Bo wolne nakrycie to doświadczenie przemożnej samotności, a zarazem podzwonne dla tych, którzy wcześniej niż my wkroczyli poza przestrzeń i czas. Krzesło i talerz – dla duchów.

I duchy przychodzą, wspomnieniem. Nie tylko wspomnieniem o najbliższych, których między nami już nie ma, a więc wspomnieniem rodziców, dziadków i pradiadków, żon i mężów, braci i siostr – bo przychodzą też inni Goście, cienie innych wspomnień.

...Oto żołnierz z dziurą w potylicy wyrąbaną kulą w katyńskim lesie... oto “zapłuty karzeł reakcji” z krwawiącymi oczodołami, bo oczy wykłuli mu pogrzebaczem w Urzędzie Bezpieczeństwa... oto “płatny rezydent wywiadu Andersa” z zakneblowanymi ustami i czaszką przestrzeloną w kotłowni mokotowskiego więzienia... oto stoczniowiec z torsem rozprutym serią z kałasznikowa... oto górnik z “Wujka”, z odstrzeloną połową twarzy... oto warszawski maturzysta ze zmiażdżoną wątrobą i odbitymi nerkami... oto ksiądz załuczony drewnianą sztachetą i ciśnięty w worku na dno Wisły...

Tym ludziom również winni jesteśmy miejsce przy wigilijnych stołach. Przy stołach i w pamięci. Bo to Oni mówią nam, kim naprawdę jesteśmy.

DAJMY SOBIE SZANSE

Żyjemy w świecie, na którym coraz więcej ludzi liczy dobra, coraz mniej przejmując się wartościami. “Co zostało nam, co wszystko wiemy, dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?” – pytał przed laty Kazimierz Przerwa-Tetmajer. “Człowiek współczesny czuje się tak, jak gdyby grał w loterię. Wie, że może wygrać lub przegrać, ale nie

wierzy, że istnieje jakakolwiek siła, która czuwa nad porządkiem rzeczy” – dowodził wspomniany wcześniej Singer.

Ale to awers. Rewers wygląda równie paradoksalnie. Bo jeśli Bóg przejawia się jako nieobecność, to przecież im bardziej Go nie ma, tym bardziej okazuje się niezbędny i tym bardziej Go potrzebujemy. Filozof Heimar von Dittfurth na krótko przed śmiercią rzekł: “Wytracona z toru planeta Ziemia może być przywrócona do równowagi przy pomocy pouczeń wygłoszonych w Kazaniu na Górze. Niestety, czasu mamy niewiele”.

Dlatego właśnie potrzebujemy Bożego Narodzenia. Świąt, w czasie których wszystko może się zdarzyć, ale w którym zwykle zdarza się więcej niż wszystko. Dajmy sobie na to szansę w czasach, w jakich nasza tożsamość rozplywa się w morzu nowoczesności. Bo “człowiek nie może żyć, nie wiedząc, po co żyje” (Gustaw Herling-Grudziński).

...Oby nigdy nie zabrakło nam chleba i człowieka, z którym chlebem tym będziemy mogli się podzielić. Niechaj światło Betlejemskiej Gwiazdy nakarmi nas nadzieją. Niech skałeczone obmyje i mroczne rozjaśni. Splątania wyprostuje, pragnienia nasyca, a każdą pustkę wypełni. Niech pamięć o narodzinach Chrystusa pokaże, kim naprawdę jesteśmy, czego pragniemy i w co wierzymy.

Czytelnikom i Redakcji Magazynu “Polonia” życzę rodzinnych, sytych i bodaj symbolicznie bez troskich Świąt Bożego Narodzenia. Najcieplejszych słów, najszczerzych życzeń i najlepszych smaków. A poza tym choinki wspinającej się do samego nieba, tęczy bombek, blasku świec i ognia w sercach, a także pogody ducha, optymizmu i nieustannej superaty uśmiechów w nowym, 2008 roku.

Sobie zaś życzę, by te życzenia dotarły do Państwa serc, z serca bowiem płyną. ■

Dzięki internetowemu portalowi po kilkudziesięciu latach odnajdują się koledzy z osiedla, ze szkoły, ze studiów.

Paweł Kotwica

Nasza klasa ma się dobrze, czyli historia pewnej klasy

Portal Nasza Klasa założyło dwóch studentów informatyki z Wrocławia. W ciągu roku przedsięwzięcie odniosło niesamowity sukces – ma już ponad 3 miliony zarejestrowanych użytkowników, a codziennie zapisuje się 50 tysięcy nowych. Co minutę przybywa też kilkadziesiąt zdjęć: klasowych, indywidualnych, z wycieczek, imprez, nieraz sprzed kilkudziesięciu lat... Nic dziwnego, że serwery nie wytrzymują i bardzo często strona się zawiesza. Wkrótce ma się to zmienić.

„Co się stało z naszą klasą?” – śpiewał niezapomniany Jacek Kaczmarski. A co się dzieje z moją klasą ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Kielcach? Co ze słynną „ósmą G”, najlepszą w nauce i spo-rcie, najgorszą z zachowania? Czy najładniejsze dziewczyny w szkole ciągle są piękne? Co się z nami działo od 1987 roku, kiedy skończyliśmy podstawówkę? Jak się okazuje, mamy się dobrze, przynajmniej większość.

Odnalazł nas Słoniuk – czyli Rafał Słoiński. Od 9 lat mieszka w Warszawie, ożenił się z koleżanką z podstawówki, z równoległej klasy. Trafił na portal przez kolegę z firmy. Założył stronę naszej klasy. Miał kontakt z kolegami z kieleckiego Technikum Elektrycznego, ich na Naszą Klasę ściągnął szybciej. Gorzej było z ekipą z podstawówki, bo większość znajomości urwała się dawno temu. Ale cierpliwie wrzucał kolejne nazwiska do Googla, namierzył Mariusza „Siwego” Siwca, Pawła „Kocia” Kotwicę, Adama „Adaśkę” Wołoszyna... Tego ostatniego znalazł wcześniej – kiedyś na Allegro kupił od niego... wiertarkę. Ale po wymianie kilku maili kontakt urwał się na kolejnych kilka lat.

Przez osiem lat przez klasę przewinęło się ponad 50 osób, bo dzielono ją i łączono, przenoszono z dzielnicy do dzielnicy. Niektórzy odnaleźli się szybko. Ktoś z kimś ma kontakt, miał maila albo numer telefonu, ktoś

mieszka na tym samym osiedlu, ktoś ma firmę i łatwo go było namierzyć przez wyszukiwarkę internetową. W ciągu dwóch tygodni do klasy zapisało się 14 osób, prawie połowa z „ostatniego składu”.

– Szukamy jeszcze kilku osób. Między innymi Ewy Kręcisz z Chicago i Ilony Janik, która mieszka gdzieś w Kanadzie. Dawałem nawet komunikat w radiu, na razie bez skutku – mówi Siwy, który mieszka w Chicago. Ilonę być może uda się szybko namierzyć, bo dawała kondolencje do gazety, w której pracuje jeden z klasowiczów.

„Słoniczku, Ty jesteś w Warszawie, tam chyba jest Asia Kasza? Wywieś plakaty albo złoży-my się na billboardy ze zdjęciem klasy i napisem: Poszukiwani żywi lub półżywi...” – pisze na forum Ania. Ich forum na Naszej Klasie jest jednym z najbardziej aktywnych. Nie ma godziny, żeby ktoś się nie wpisał. To zbiorowe odświeżanie pamięci, nieraz zabaw-

Niektórzy nie widzieli się od ukończenia podstawówki, czyli równe 20 lat. Gdyby nie www.nasza-klasa.pl być może nie spotkaliby się nigdy. Mimo że większość mieszka w Kielcach, mieście raptem 200-tysięcznym. Ale każdy ma swoje sprawy, swoje rodziny, swoje problemy...



ne, nieraz wzruszające, jak w filmie „Cudowne lata”. Dzięki forum sporo się o sobie dowiedzieli. Potem rozmowy przeniosły się na gadu-gadu, skype’a, telefony. 21 grudnia będzie okazja porozmawiać osobiście – na ten dzień zaplanowali, pierwsze od 20 lat, klasowe spotkanie. Przyjadą prawie wszyscy, którzy zapisali się na portalu.

Nie będzie Łukasza „Oczka” Oczkowskiego, który jest policjantem. 6 grudnia wyjechał na misję do Kosowa. Do Naszej Klasy zapisał się w ostatniej chwili. Nie będzie Sławka „Ciołka” Tokarskiego. Dwa lata temu znaleziono go martwego w Hiszpanii, gdzie mieszkał od kilku lat. We Francji jest jeden z klasowych gagatków, Mariusz „Bury” Buras, ale przyjedzie do Kielc na święta.

Ania Piwowarczyk, w tamtych czasach Piwko, jest sekretarką w szkole. 20 lat temu ganiała z chłopakami po piwnicach, laziła po drzewach, grała z nimi w piłkę. Typowa

chłopaczara. „Aniu, ale dlatego byłaś wyjątkowa!” – piszą na forum koledzy. Nasza Klasa zmobilizowała ją do zakupu własnego laptopa, bo mąż ją wygania od domowego komputera i nie może rozmawiać, kiedy reszta jest na forum.

Kociu, bramkarz szkolnej drużyny piłkarskiej, nie zerwał ze sportem. Pracuje w lokalnej gazecie, pisze o sporcie. Jeździ po całym świecie, w przyszłym roku leci na olimpiadę do Pekinu.

Edyta Szymczyk też lubiła czasem „męskie” rozrywki. Z ganiań po budowach i skakania z pierwszego piętra na przemy piachu wyszła... architektura. A miała być muzykiem, kilka lat chodziła do szkoły muzycznej.

Do „muzyka” chodził też Siwy, którego ojciec grał w filharmonii na trąbce. Ale syn w wieku kilkunastu lat zafascynował się motocyklami. Zaczynał od starych Junaków, BMW czy Indianów. Przez sześć lat praco-

wał w zachodnim koncernie piwnym, lecz motocykle były cały czas jego pasją. Trzy lata temu rzucił krawat w kąt i wyjechał do Chicago. Teraz robi to, co kocha i to, o czym zawsze marzył. Ma firmę budującą motocykle. Przerabia również harleye. Ma pomysł, żeby jeden ze swoich motocykli na cześć naszej wyjątkowej klasy nazwać „freestyle VIII G”. „Panowie, na razie to nic wielkiego! Ale pracuję nad tym, żeby było wielkie. Zazwyczaj to trochę czasu zajmuje, zanim czło-wiek stanie w świetle reflektorów. He, he, he. Uważam, że każdy z nas odniósł sukces. Super zawody, stanowiska, kariery i przede wszystkim poukładane w głowach. Nie mamy się czego wstydzić! Każdy z nas jest na swój sposób fenomenem!”

Paweł „Krzyżaczek” Krzyżak, jeden z najlepszych uczniów w podstawówce, jest kardiolo-giem. Paweł „Kanosza” Kania - prawnikiem, dwa miesiące temu pierwszy raz został

ojcem. Ma kancelarię 100 metrów od redakcji, w której pracuje Kociu. Na Podkarczówce mieszkali w tej samej klatce, jeden nad drugim, znają się równo 30 lat. Od czasów podstawówki widzieli się może z trzy razy, przypadkiem w windzie albo pod blokiem.

Michał „Bzyku” Bąk przez kilkanaście lat grzebał w komputerach, od

modzielny lot...” – pisze na forum. „A pamiętacie „Sierotkę Marysię, która jeszcze nie była sierotką”? I pamiętacie, kto to napisał?” – to przecież o nim.

Pojawili się następni, Konrad „Sopel” Sobczyński, Agnieszka „Mała” Woźniczko, Ania Adamiec. „Patrząc z perspektywy czasu wydaje mi się, że zawsze byliśmy jedną

po szatniach, ściągali haracz od małolatów, czy dzwoniли na milicję, że w szkole jest bomba. Po prostu byliśmy „tyfusami”, mieliśmy fantazję i energię, która musiała mieć jakieś ujście. Jak się chciało „odwołać” lekcje, które były wieczorem, to nie „podkładało” się bomby, tylko brało dwa druty, wkładało do gniazdka koło sali ZPT, skręcało się je i było po zawodach, czyli po bez-piecznikach. Do tego regularnie tłukliśmy się po łbach, zarówno między sobą jak i „na zewnątrz”, uciekaliśmy grupowo z lekcji itd.”

Siwy był specjalistą od „robienia numerów”. A to włożył nauczycielce od rosyjskiego flakon z wodą do reklamówki, a to nasypał jej ziemi z doniczki do herbaty. „Z pewnością moje zachowanie nie zawsze bawiło wszystkich. Na pewno wiele osób powinienem był wtedy przeprosić za swoje żarty, nie zawsze na miejscu. Ale to był taki czas i taki wiek. Bywało różnie, ale uważam ten czas spędzony z wami za

jeden z najlepszych w swoim życiu szkolnym i jestem dumny, że chodziłem właśnie do klasy G i nigdy to się już chyba nie zmieni” – dodał Siwy.

„A kto z Was mieszka cały czas na Podkarczówce? Jak często bywacie na naszym osiedlu? Co Wam się kojarzy najbardziej z Podkarczówką?” – pyta na forum Słoniū.

„Ja pamiętam każdy kąt. Co mi się kojarzy, to za dużo byłoby wymienić. Mogę opisać każdą ulicę, każde miejsce gdzie graliśmy w piłę, albo w państwa i miasta, albo w kapsle, albo robiliśmy inne fajne rzeczy. Pewnie wiele w tych miejscach się zmieniło, np. na naszym boisku przy Kryształowej, które sami zbudowali-



11 lat jest „na swoim”. Adaśko ma rodzinną firmę handlującą sprzętem elektrotechnicznym. Rafał „Kuścioczek” Kusto pracuje w firmie produkującej maszyny drogowe. Poczucie humoru nie zmieniło mu się do tej pory. „Pamiętam jak w ramach akcji „Pomóż nauczycielowi” uzupełniliśmy dziennik o parę ocen. I jeszcze wspomnienie „Lekcji latania”. Wchodziłem kiedyś na drugie piętro, jak zwykle jeszcze z lekka zaspany i widzę gościa leżącego na parapecie, w połowie po jednej stronie, a w połowie już na zewnątrz, kurczowo wczepionego w futrynę, którego dwóch czy trzech innych usiłuje od tej futryny oderwać i po-móc mu wykonać pierwszy sa-

wielką grupą. Do tego mieliśmy kilka indywidualności. Nie wyobrażam sobie naszej klasy bez twoich numerów, Mariusz, bez głupot, które wyczyniał Ciołek i bez tych rozbieganych oczek Burego, który co chwila poprawiał sobie okulary. Do tego mieliśmy najlepszego bramkarza w szkole. Respekt musiał być! Dorzucimy jeszcze kilka osób, które wyróżniały się w nauce i mamy taką mieszankę, że nie mogło być nudy” – wspomina Słoniū.

„Pamiętacie, co mówili o nas nauczyciele? Najlepsza klasa pod względem nauki, najgorsza pod względem zachowania. Ale z tym zachowaniem to było tak, że przecież nie byliśmy jakimiś bandziorami, którzy kradli

śmy, wynosząc stamtąd tonę gruzu, szkła i rupieci. Teraz jest tam jakiś obrzydliwy bazar” – odpowiada Kociu.

„Oj, przestańcie, bo przyjadę! Całkiem możliwe, że jednak wrócę do Kielc. Jeszcze może nie jutro, ale coś mnie jednak tam ciągnie, myślę, że to towarzystwo! Wybuduję sobie jakiś przytulny do-mek, koło lasu i zestarzeję się tam. Dobrze, że chociaż w doborowym towarzystwie! Będzie lżej” – wyznaje Siwy.

„Ania, a wiesz, że w okna Twoich rodziców zaglądam z przyzwyczajenia zawsze, jak jadę? Tak mi same oczy lecą... A potem, jak wyglądam od rodziców, to w okna Anki Adamiec, której rodzi-ce już tam nie mieszkają” – dodaje Edyta.

„Teraz żadne osiedle, żadne miejsce na Ziemi nie będzie tak ciepłe i wzruszające jak uliczki i boiska z rozmazanymi twarzami dobrych kumpli z podstawówki...

KOMENTARZ

Dla naszej – klasy.

Wracając myślą do tamtych czasów,
Trudno zapomnieć tych parę faktów:
Pierwszej miłości, wycieczki szkolnej,
Dzwonka na lekcje, meczu piłki nożnej,
Pierwszego dyktanda, dwóji i piątki.
Zabawy, checy, złych i dobrych wątków
Radości i smutku, łez żalu i śmiechu
To wszystko było, nawet godne grzechu
Pierwszego dnia szkoły, pięknych barw jesieni
Ulewnych deszczy, ścieżek, kamieni
Śniegu pierwszego i mroźnych poranków
Ferii zimowych i zabaw bez szwanku
Pierwszego dnia wiosny, naganę znów mamy
Sporych kłopotów dla taty, dla mamy
Końcówki roku, nerwowe klimaty
Rozdania świadectw, letnie tematy
Wyjazdów, kolonii, czasami nudy
Gry w gumę, czy w kapsle, powrotu do budy
Ostatnich dni sierpnia, mnustwa opowieści
Trzepakowych spotkań, kto się tylko zmieści
Zakupów do szkoły, ostatniego dnia lata
To całe życie, to jego szata
To nasze wszystko, to każdy z nas przeżył
To nasza historia i każdy w to wierzy
Nie każdy miał młodość tak piękną jak nasza
Dlatego popatrz, to nasza jest klasa
To my ją tworzymy, od nowa, powoli
Dla siebie, dla wszystkich bo miłość nie boli
Choć szybko czas płynie, do życia końcówki
My zawsze będziemy klasą z podstawówki

Siwy

Pewnie każdy z nas się zmienił, troszkę zmienili nas ludzie mijani przez te wszystkie lata, trochę zmieniły nas obowiązki, doświadczenia, ale ja mocno wierzę, że został w każdym z nas ten ogień, który spowodował, że zawsze trzymaliśmy się razem. Nie zawsze przecież „wyjadaliśmy sobie z pyszczków”, były kłótnie, bijatyki, ale to nigdy nas nie dzieliło, a wręcz scalało. Może dlatego teraz do siebie Igniemy i ja osobiście czuję, że mam w Was Przyjaciół. Nikt nie był dla mnie tak ważny, jak moja podstawówka! Kocham Was” – wyznaje Ania.

Ale czy zmadździeliśmy przez te prawie ćwierć wieku? Kuścioczek nie pozostawia wątpliwości: „Gdyby nas znowu zamknąć w jednej klasie, to podejrzewam, że rozpoczęcie „wojny na spluwy” zajęłoby nam tyle czasu, co rozkręcenie długopisu, w celu pozyskania rurki...” ■

(...) Odnalazłem klasę całą -
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
Ale coś się pozmieniało,
Każdy sobie żywot skrobie.
Odnalazłem całą klasę
Wyrośniętą i dojrzałą,
Rozdrapałem młodość naszą,
Lecz za bardzo nie bolało.

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni,
Już kobiety - nie dziewczyny,
Młodość szybko się zabiłżni,
Nie ma w tym niczyjej winy.
Wszyscy są odpowiedzialni,
Wszyscy mają w życiu cele,
Wszyscy w miarę są normalni -
Ale przecież to niewiele...

Nie wiem sam, co mi się marzy,
Jaka z gwiazd nade mną świeci,
Gdy wśród tych - nieobcych - twarzy
Szukam ciągle twarzy dzieci.
Czemu wciąż przez ramię zerkam,
Choć nie woła nikt - kolego! -
Marząc, że ktoś zagra w berka
Lub przynajmniej w chowanego?

Własne pędy, własne liście
Zapuszczamy - każdy sobie.
I korzenie, oczywiście,
Na wygnaniu: w kraju, w grobie,
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,
Na stracenie, w prawo - w lewo...
Kto pamięta, że to w końcu
Jedno i - to samo drzewo?...

Jacek Kaczmarski,
Co się stało z naszą klasą



Paweł Rogaliński

Emigracja zarobkowa z Polski do Wielkiej Brytanii osiągnęła kolosalne rozmiary. Rodacy na Wyspach pracują już nie tylko na najniższych szczeblach kariery zawodowej, ale coraz częściej sięgają po lepiej płatne, renomowane posady, zarezerwowane niegdyś wyłącznie dla Anglików. Nasuwa się pytanie: kto jest lepiej wykształcony? Słowianin znad Wisły, czy też Wyspiarz? O rozmowę na ten temat poprosiłem panią Mariannę, magistra filologii angielskiej, obecnie nauczycielkę New Hall School, renomowanej szkoły z internatem w miejscowości Chelmsford w Anglii.



Co skłoniło Panią do wyjazdu za granicę?

Zdecydowałam się wyjechać wyłącznie ze względu na poziom zarobków, które w kraju są upokarzająco niskie. Pomimo przyjemności, którą dawała mi praca w Polsce, postanowiłam nauczać w Anglii za dużo wyższą płacę.

Czy praca nauczyciela jest dla Pani satysfakcjonująca?

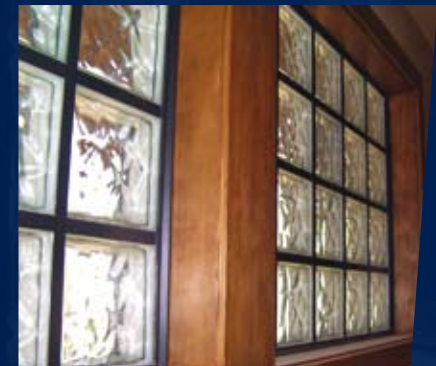
Tak. Praca w Polsce jest wyjątkowo satysfakcjonująca, mamy bardzo zdyscyplinowaną młodzież, chętnie uczącą się, dodatkowo zdolną i niejednokrotnie wybitną. Wszystkie te przeżycia przysły po moim wyjeździe za granicę. Myślę, że nauczanie w kraju przynosiło i prawdopodobnie będzie zawsze przynosić dużą przyjemność, czy to w Polsce, czy w Anglii.

Czy zamierza Pani wrócić w rodzinne strony? Jeśli tak, to kiedy?

Mój wyjazd za granicę opierał się na zdobyciu doświadczenia i zarobieniu pewnej ilości środków finansowych, aby po przyjeździe do Polski móc sobie pozwolić na kupno mieszkania czy samochodu. Oczywiście, zdecydowanie chcę wrócić do kraju, ponieważ to, co się słyszy o zagranicy, a to, czego się doświadcza, to dwie różne historie.

Na czym więc polegają te różnice?

Uczę w angielskim college'u, jest to dość prestiżowa szkoła. Jej siedziba mieści się w szesnastowiecznej rezydencji królów Anglii, tak zwanym pałacu Beaulieu. Nie jest to pierwsza lepsza instytucja tego typu, jej stan-



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com



► dardy są bardzo wysokie. Mimo to, różnice w nauczaniu są niezwykle duże na niekorzyść Anglików. Przed wyjazdem uczyłam w polskich szkołach państwowych i wiem, jaki jest tam poziom edukacji, jakie są wymagania i jakie podejście uczniów do przedmiotów. Polskie dzieci są bardzo zdyscyplinowane, chętne do pracy, świadome potrzeby wykształcenia. Ich angielscy rówieśnicy wprost przeciwnie. Do nauczycieli, a nawet dyrekcji szkoły nie mają żadnego szacunku. W ten sam sposób podchodzą do nauki, czego skutkiem jest bardzo płytka i powierzchowna wiedza wyniesiona po latach edukacji. Będąc Polką znam język angielski znacznie lepiej niż brytyjscy maturzyści. Ale problem niewiedzy nie dosięga tylko dzieci; w dużym stopniu dotyczy on również tutejszej kadry. Absolwent angielskiej wyższej szkoły, założmy o kierunku humanistycznym, pomimo braku kompetencji, naucza matematyki, fizyki czy chemii.



W czym więc tkwi problem szkół angielskich? A może to społeczeństwo jest winne takiemu stanowi rzeczy?

Jesteśmy biedniejszym krajem niż Wielka Brytania, a więc musimy znacznie więcej pracować, by coś w życiu osiągnąć. Uczniowie New Hall School są dość zamożni, wielu z nich ma arystokratyczne pochodzenie, a ich przyszłość jest zapewniona już w tym momencie, więc po co się uczyć? Nawet ci Brytyjczycy, którzy nie zdobyli wyższego wykształcenia, mają poczucie zapewnionej przyszłości - dobrze płatnej pracy i godnego życia. W Polsce taka sytuacja niestety nie ma miejsca. Bez ukończenia odpowiedniej szkoły i znajomości minimum jednego języka obcego, możemy znaleźć się bez pracy i dachu nad głową.

Czy Anglicy uczą się języków obcych?

Jako przedmioty, języki obce oczywiście widnieją. Zdarzyła się jednak sytuacja, gdzie prowadziłam zajęcia języka francuskiego. Zapytałam uczniów, ile lat uczą się tego przedmiotu, gdyż nie byłam pewna, czy będę w stanie poprowadzić te ćwiczenia. Ja uczyłam się francuskiego około dwóch lat, oni zaś sześć. O dziwo byłam w stanie poprowadzić lekcję bez problemu, gdyż grupa była na znacznie niż-

i ja, bez odpowiedniego wykształcenia, mogłabym nauczać polskiego?

Nastolatki w Polsce potrafią dość dużo powiedzieć o Wielkiej Brytanii. A jaką wiedzę o naszym kraju posiada brytyjska młodzież?

Tamtejsze dzieci mają mało wiedzy o własnym kraju, a co dopiero o jakimkolwiek innym państwie. W trakcie lekcji, gdzie są poruszane tematy o Anglii, uczniowie nie potrafili odpowiedzieć na naprawdę proste pytania, gdyż nie posiadają elementarnej wiedzy z dziedziny geografii, czy historii Wielkiej Brytanii. Co do Polski, to sądzą oni, że zima trwa tam nieustannie, a śnieg prosi się z nieba przez cały rok. Wielokrotnie słyszałam opinie, że to niemożliwe, aby było mi zimno w „angielskie” lato, kiedy nad Wisłą mamy ciągle minusowe temperatury. Nastolatki często nie mają pojęcia, jaki klimat panuje w Polsce, gdzie jest położony nasz kraj; w tym wypadku można też wykluczyć jakąkolwiek wiedzę o naszej kulturze.

Jeśli mówimy już o kulturze, który kraj pod jej względem Pani odpowiada?

Nie chcę być postrzegana jako nacjonalistka, ale myślę, że Polska znacznie bardziej odpowiada mojemu trybowi życia. Uważam jednak, iż dobrym pomysłem byłby dla naszych rodaków tymczasowy wyjazd za granicę. Warto zdać sobie sprawę z faktu, jak bardzo narzekamy na rzeczy, które w naszym kraju całkiem nieźle funkcjonują, jak choćby służba zdrowia. Ta angielska bardzo dała mi się we znaki. Kiedy znalazłam się na pogotowiu, najpierw kazano mi czekać trzy godziny na spotkanie z lekarzem, później znów kolejne 2 godziny na pobranie krwi i wyniki badań. Nie ma znaczenia stan zdrowia pacjenta, każdy musi odczekać w kolejce wyznaczony czas. Jest to codzienna

praktyka. Jeśli chodzi o banki i urzędy, to tam również biurokracja jest bardzo silnie rozwinięta. Gdy chcemy na przykład otworzyć konto w banku, musimy wcześniej pokonać dziesiątki problemów. Gdy wszystkie je już obejdziemy, okazuje się, że spotkanie z osobą, która jest odpowiedzialna za założenie danego typu konta, jest możliwe jedynie w soboty między 11:30 a 12:00. Jeżeli nie jesteśmy w stanie zjawić się w tym czasie w placówce, pozostają nam te same godziny w kolejnym tygodniu. Biorąc pod uwagę biurokrację i zupełnie nedoręczne przepisy, których „załatwienie” w Polsce nie zajmuje wiele czasu, w Anglii z każdej drobnostki możemy mieć duże problemy. Nasz kraj jest zdecydowanie znacznie bardziej „przyjazny” pod tym względem. Co do restauracji, pubów i sklepów, to są one często zamykane o godzinie 17:30. W naszym kraju wiele sklepów jest całodobowych, centra handlowe otwarte są do godziny 21:00-22:00. Dodając do tego niesmaczne jedzenie angielskie, można powiedzieć, że nieporównywalnie przyjemniej jest żyć w Polsce, niż za granicą.

Czy to oznacza, że wolałaby Pani mieszkać na stałe w Polsce niż w Anglii?

Jedynym atutem przebywania za granicą to dobra płaca. Co do innych aspektów życia, to szala zalet przeważa na stronę Polski. Jako przykład weźmy wychowanie etyczne Brytyjczyków - ich obowiązkiem, wręcz, jest donoszenie jeden na drugiego. Jest to bardzo niesympatyczne, szczególnie w pracy. Co innego z Polakami. Nie jest prawdą to, że są oni źle nastawieni do swoich rodaków, nieuczciwie konkurują ze sobą o lepsze posady i tym podobne. Przeważnie okazują się to być bardzo pomocni ludzie. Kreowanie takiego obrazu o nich świadczy tylko o naszej alienacji, a nie o tym, że ten Polak za granicą rzeczywiście nie pomoże w potrzebie, bo to bzdura. Nie opieram swoich przemyśleń na jednym, czy dwóch przypadkach, ale na dziesiątkach poznanych przeze mnie osób z naszego kraju. Właśnie dzięki nim zazwyczaj tęsknię za Polską. Trzyma nas tam praca, to jest fakt. Sądzę jednak, że powoli wszyscy będą wracać z Wysp, gdyż nie ma to jak żyć we własnym kraju, na swojej ziemi, z rodakami. Nie ma to jak żyć wśród własnej kultury. Tylko wracając na stare śmieci, możemy się poczuć jak u siebie w domu.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Jak widać, tymczasowa praca zarobkowa w Wielkiej Brytanii to świetny pomysł. Świetny, pod warunkiem, że nie zostaniemy na Wyspach zbyt długo i nie osiadziemy tam na stałe. Krzywdą dla naszych dzieci może okazać się posłanie ich do tamtejszych szkół, stojących na dużo niższym poziomie od tych w Polsce. Wynarodowienie naszych przy-

szłych pociech również nie pociąga za sobą dobrych skutków - stałyby się wyobcowane, bo przecież nie należałyby do środowiska ich otaczającego, ale też za bardzo różniłyby się od rodaków, by móc wrócić do Polski. Jedynym lekarstwem na zachowanie własnej tożsamości narodowej na obczyźnie, jest więc pamiętać. O tym, skąd pochodzimy. O tym, kim jesteśmy. I wreszcie o tym, kim zawsze będziemy.

Jesteśmy Największą i najbezpieczniejszą firmą procesującą Karty Kredytowe

Dariusz Kozłowski

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com

FIRST DATA

**firma ubezpieczeniowa
Metropolitan
składa wszystkim
najserdeczniejsze życzenia
świąteczne i noworoczne**

METROPOLITAN
INSURANCE GROUP, INC.

u nas jest zawsze zielone światło
tel: 773-229-9892
www.ubezpieczenia.us

ARTYSTYCZNA AMERYKA

Wojciech Waliszewski

Czy czuje się Pan bardziej kompozytorem czy dyrygentem?

- Jednym i drugim i to jest niestety bardzo trudne. To są dwie wielkie przeciwstawne profesje, które wypełniają mi całe życie. Obie naraz jest bardzo trudno pogodzić. Jako dyrygent muszę poznawać i uczyć się utworów innych kompozytorów, natomiast jako kompozytor muszę zamknąć się w sobie i skoncentrować tylko na własnych myślach, a nie na cudzych. Staram się temu zaradzić w taki sposób, że mam okresy wolne od dyrygowania, głównie w okresie letnim i wtedy poświęcam się tylko komponowaniu. W każdym razie zawsze jedna ze stron cierpi z powodu braku czasu. Sądzę, że w moim przypadku bardziej cierpi kompozycja, bo więcej czasu poświęcam dyrygenturze.

Jest Pan osobą, która całe życie poświęciła się muzyce. Z czego musiał Pan zrezygnować?

- Muzyka wypełnia mi całe moje życie i jeżeli robi się to dokładnie i chce się dojść do czegoś lepszego, to trzeba się temu oddać w 100%. Do tej pory mam mnóstwo innych upodobań takich jak literatura, teatr, film, malarstwo, uprawianie sportów, chodzenie po górach. Chciałbym niektóre z nich pogłębić ale nie mam na to czasu.

Jeździ Pan po całym świecie: Europa, Japonia, Australia dyrygując najlepszymi orkiestrami. Czym jest dla Pana pojęcie domu?

- We własnym domu przebywam rzeczywiście stosunkowo rzadko. Ale dzięki temu staje się on niedoścignioną świątynią, którą pielęgnuję i do której pragnę ciągle wracać.

Od 45 lat mieszka Pan w Ameryce. Dlaczego właśnie tutaj?

- Swoją przygodę z Ameryką rozpocząłem w latach 1958-59 kiedy to dyrygowałem gościnie w Stanach Zjednoczonych z Cleveland Symphony, która w tamtych czasach była najslawniejszą orkiestrą w USA, oraz z New York Philharmony oraz Pittsburgh Symphony. Po dwóch bardzo udanych występach zaproponowano mi roczny kontrakt dyrygenta w Minneapolis Symphony i tak się złożyło, że przez 20 lat zajmowałem później to stanowisko. Tak więc sam nie wybrałem Ameryki, ale została mi ona poniekąd zaoferowana. Mając na uwadze ówczesną sytuację w Polsce uważałem, że jest to dla mnie olbrzymia szansa i zdecydowałem się osiedlić w Ameryce. Później otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora orkiestry w Minneapolis. Razem z żoną doszliśmy do wniosku, że zostaniemy tutaj do końca życia. Ameryka w okresie, kiedy przyjechałem, to znaczy w latach sześćdziesiątych, była zupełnie inna niż obecnie. Była krajem rozwijającym się, środowisko w którym pracowałem było bardzo pozytywne, rozwojowe, nastawione

na przyszłość. Jeżeli chodzi o muzykę i sztukę w tamtych latach ludzie wspierali finansowo kulturę, dowano rozwój muzeów, orkiestr itd. Szczególnie było to widać w Minneapolis, które było szalenie kulturalnym miastem. I to mnie jako dyrygenta pociągało. Wszystko się rozwijało. To było bardzo optymistyczne. Sztuka była popierana, a ja, jako artysta, miałem ciągle doping, gdyż miałem coraz lepsze warunki do pracy. W tamtych czasach Ameryka posiadała niesamowite orkiestry, niespotykane wówczas w Europie, może z wyjątkami takimi jak filharmonia wiedeńska czy berlińska. Teraz jest praktycznie odwrotnie. Obecnie Ameryka jest inna. Wszystko się niestety zmienia, łącznie z przyrodą. Społeczeństwo też jest inne. Jednak nadal czuję się tutaj jak w domu. Nie mam powodu, by gdzieś na nowo emigrować.

Jeżeli wszystko się zmienia, to czy można przewidzieć przyszłość Ameryki?

- Przez cały XX wiek Ameryka była krajem bardzo silnym. Teraz do głosu dochodzą inne państwa, głównie Chiny i trudno przewidzieć, co się stanie w przyszłości. Zagrożenie widzę po stronie obecnego rządu, który jest skierowany wyłącznie na bogaczy a który zupełnie nie troszczy się o biedotę. Następca będzie miał bardzo trudne zadanie naprawienia wielu błędów. Jeżeli mam być szczery, to jestem pesymistą. Bardzo wiele rzeczy jest obecnie w Ameryce zaniedbanych. Nierównowaga w bo-

gaceniu się społeczeństwa, nierówny dostęp do edukacji. Kultura też jest zagrożona. To nie są już lata sześćdziesiąte. Nie widać dalekosiężnego spojrzenia na społeczeństwo, na wartość jaką niesie ze sobą rozwój kultury. Trudno przewidzieć, co stanie się w przyszłości.

Czy żyjąc w USA coś Panu brakuje?

- Mieszkam na północy, w Minneapolis, mieście przepelnionym jeszcze kulturą. To nie jest Texas. To są inni ludzie, inny kraj. To mi bardzo odpowiada.

Pierwszą symfonię skomponował Pan w wieku siedmiu lat. Czy łatwo było Panu wtedy uwierzyć w swój geniusz?

- W tym wieku nie wierzy się w siebie tylko robi się to co się chce, czego się pragnie, co sprawia przyjemność, satysfakcję. Nie myśli się za bardzo o geniuszu. Jak tylko pamiętam, zawsze chciałem komponować.

Urodził się Pan w roku 1923 we Lwowie. Jak Pan wspomina okres międzywojenny?

- Miałem na szczęście wspaniałe dzieciństwo, wspaniałych rodziców, niezapomnianych kolegów, chodziłem do bardzo dobrych szkół. Lwów był niezwykle bogatym kulturalnie miastem. Dopiero później doceniłem, jakie to szczęście mieć piękne dzieciństwo. Było to cudownym darem losu.

Czy był to Pana najpiękniejszy okres w życiu?

- Tak nie można powiedzieć. Bardzo ważne było to, że mogłem rozwijać własne myśli, studiować, spotykać się z ludźmi, którzy byli inteligentniejsi i mocniejsi ode mnie. To jest bardzo ważne i ja to we Lwowie miałem zagwarantowane. Do tamtych lat, miejsc i chwil wołałem jednak nigdy nie powracać, bo wiedziałem, że bar-



Stanisław Skrowaczewski urodził się 3 października 1923 we Lwowie. Jest współczesnym kompozytorem i dyrygentem.

Rozpoczął naukę gry na fortepianie i skrzypcach w wieku czterech lat. Jako siedmiolatek skomponował swój pierwszy utwór symfoniczny, a jako jedenastoletni chłopiec zadebiutował na estradzie koncertowej recitalem fortepianowym. Dwa lata później wystąpił jako pianista i dyrygent w III Koncercie fortepianowym Ludwiga van Beethovena. Podczas II wojny światowej doznał kontuzji obu dłoni, co przekreśliło nadzieje na karierę pianistyczną. Skoncentrował się wówczas na kompozycji i dyrygowaniu. Kształcił się pod kierunkiem Romana Palestra (kompozycja) i Waleriana Bierdiajewa (dyrygentura) w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. W latach 1947-49 przebywał w Paryżu, gdzie studiował u Nadii Boulanger i uczestniczył w założeniu awangardowej grupy „Zodiaque”. Od

1949 roku był dyrektorem Filharmonii Śląskiej w Katowicach, później dyrygował Filharmonią Krakowską a następnie był stałym dyrygentem Filharmonii Narodowej w Warszawie. W 1956 roku wygrał międzynarodowy konkurs dyrygencki w Rzymie, po czym zadebiutował w Stanach Zjednoczonych z Cleveland Orchestra. Dyrygował orkiestrami: New York Philharmonic, Pittsburgh Symphony, Cincinnati Symphony, Wiener Staatsoper, Metropolitan Opera. Od 1960 roku mieszka w USA. W latach 1960 -1979 był dyrektorem artystycznym Minneapolis Symphony Orchestra (od 1970 Minnesota Orchestra). W 1998 otrzymał nagrodę Golden Note Award za nagranie 11 Symfonii Brucknera, a w latach następnych szereg nagród za nagrania dzieł Antona Brucknera, Dmitrija Szostakowicza i Johannesesa Brahmsa. Skomponował szereg znanych utworów. Nagrał ogromny repertuar dla firm płytowych RCA, Philips, CBS, Denon, EMI/Angel, Mercury, Vox, Erato, Muza i Arte Nova.

dzo się zmieniły. Tylko raz będąc na występach w Związku Radzieckim odwiedziłem Lwów. To było bardzo smutne spotkanie, bo Lwów bardzo się wtedy zmieniał. Nie było już tam wielu Polaków, Ukraińców też wywieziono, a na ich miejsce przyjechali ludzie z Mongolii, Kazachstanu. Miało być zaniedbane, brudne.

Ludzie niezwykli często bywają samotni, tym bardziej w Ameryce. Czy cierpi Pan na samotność?

- To zależy, co rozumieć przez samotność. Samotność nie zależy specjalnie od miejsca. Samotność jest cechą. Jedni jej pożąдают, a inni nie. Jedni chcą być samotni, inni nie mogą być sami, muszą być wśród ludzi. Są to więc cechy wrodzone. Ja raczej nie należę do ludzi samotnych ale lubię bardzo ograniczone koło przyjaciół i oczywiście dom jest dla mnie bardzo cenny. Mam szczęście, że nie muszę ocierać się o ludzi wulgarnych. Nie lubię tłumu.

Dla mnie samotność kojarzy się raczej z brakiem zrozumienia...

- Tak, pod tym duchowym względem, to jestem typem samotnika. Kiedy komponuję lub uczę się nowych partytur, jako dyrygent, muszę przebywać w samotności. Potrzebuję spokoju, samotności, ciszy. Nawet w domu odcinam się od rodziny by pozostać samotny. Potrzebuję tego bo wiem, że jest to jedyna możliwość wejścia w siebie i pełnej koncentracji.

Skąd zatem bierze Pan natchnienie?

- Chciałbym wiedzieć. Tego nikt nie wie. To przychodzi, kiedy się o to staramy, ale nigdy nie wiadomo kiedy. Najważniejsze jest skupienie. To może trwać parę dni albo tygodnie albo kilka godzin. Jak mówił Strawiński: „twój talent to jest ósmo rano przy fortepianie lub przy biurku”. Jeżeli człowiek się o to nie stara, to samo nie przyjdzie z powietrza.

Trzeba znaleźć swój własny sposób, by odgraniczyć się od świata, by móc spojrzeć głębiej w siebie. Można oczywiście czerpać natchnienie będąc w tłoku, wśród ludzi, ale ja nie jestem takim typem.

Czy w takim razie rutyna pomaga w tworzeniu?

- Może nie rutyna ale ciągle myślenie na pewno tak. Rutynę staram się odrzucić, rutyna jest fatalna dla tworzenia nowych kompozycji, nowych myśli, nowych rozwiązań. Nie pomaga także w rozwoju interpretacji dyrygenta, wykonawcy.

Jeżeli mam być szczery, to jestem pesymistą. Bardzo wiele rzeczy jest obecnie w Ameryce zaniedbanych.

Gombrowicz o muzykach pisał: „sytuacja muzyków z punktu widzenia społecznego nigdy nie była tak zupełnie normalna ani zupełnie uczciwa”. Czy zgadza się Pan z jego słowami?

- Nie wiem, co on rozumiał przez słowo „uczciwa”. Gombrowicz miał pewnie na myśli Polskę i historię w Polsce. W okresie międzywojennym jedynym znanym polskim kompozytorem był Karol Szymanowski, który nie miał poważania. Wyjechał za granicę i tam biedował. Ani państwo ani społeczeństwo polskie nie pomogło mu. Jeżeli chodzi o muzyków w Polsce, to jak prawie w każdej branży w czasach komunizmu, kto nie miał poparcia partii ten nie mógł na wiele liczyć. Na zachodzie muzyk zawsze był poważany i traktowany z szacunkiem. W Polsce tego nie było. Nawet

przed wojną. Kiedy zdecydowałem się swoją przyszłość związać z muzyką moi rodzice zamartwiali się mówiąc: „Boże, z czego on będzie żył?”. Było takie przekonanie, że muzyk głoduje, nie zarabia. W Ameryce, jak przyjechałem muzyków traktowano z szacunkiem, byli ogólnie poważani.

Czy to dlatego kompozycje Pana są bardziej znane za granicą niż w kraju?

- W okresie komunizmu, w Polsce, od czasu mojego wyjazdu do Ameryki nikt nie wykonywał moich utworów. To było oczywiste. Po roku 1990 to się zmieniło.

Czy łatwiej jest komponować w trudnych czasach, mam na myśli PRL, czy w łatwych, czyli w Ameryce?

- To nie ma nic wspólnego. To zależy jedynie od możliwości czasowych i sytuacyjnych, żeby mieć spokój i czas na to, co się chce napisać. Dla mnie to nie miało żadnego wpływu.

Czy istnieje zależność między matematyką a muzyką?

- Właściwie nie, ale matematyk rozwiązuje zagadki niewątpliwie posiada strukturę umysłową tego rodzaju, która byłaby analogiczna do kompozytora. Poza tym kompozycja, szczególnie w tradycyjnym wydaniu jest oparta na strukturach, które można matematycznie określić i które pomagają w budowie kompozycji. Muszę przyznać, że od najmłodszych lat pociągała mnie matematyka tak samo jak chemia i fizyka aż do czasu, kiedy tak byłem zaangażowany w muzykę, że musiałem zrezygnować z innych przedmiotów. Anton Bruckner miał obsesję na punkcie liczenia wszystkiego dookoła i jego kompozycje muzyczne są przez to matematycznie ciekawe. We wszystkim można znaleźć prawa budowy, które można porównać z prawami matematycznymi.

Zobacz nasze nowe



WWW.MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA

miesięcznik niezależny

Sztuka niepowtarzalna – i bardzo bliska

Marta Śmietana

Galeria QuaggaArt (www.quaggaart.pl) to wyjątkowe zjawisko w Internecie. Celem jej działalności jest danie szansy wszystkim, którzy zajmują się sztuką, i pragną o swojej działalności poinformować jej potencjalnych odbiorców - i miłośników. Środowisko artystów zrzeszonych w Galerii jest międzynarodowe – Galeria stara się zachęcić autorów z każdej części świata, a w sposób szczególny środowiska polonijne, do uczestniczenia w jej działaniach.

QuaggaArt pokazuje, że coraz szersze pojęcie sztuki daje możliwość wytwarzania coraz piękniejszych przedmiotów, które pozwalają przekraczać trudne zazwyczaj granice pomiędzy sztuką użytkową, a sztuką niefunkcjonalną, tworzoną tylko



po to, by ją obserwować w gablotach muzealnych. Galeria nie ogranicza się jednak tylko do działalności prezentacyjnej – jej założyciele uczą swoich partnerów (czy to krytyków, czy wy-



stawiających) zasad *savoir-vivre'u*. W Galerii obowiązuje uprzejmość, a zatem krytyczna uwaga powinna być przemyślana i wyrażona w formie, która jest możliwa do przyjęcia w każdej sytuacji. W czasach, gdy prawdziwa grzeczność jest w coraz



mniej szej cenie, taka postawa zasługuje na najwyższe uznanie.

Jedną z artystek, którą QuaggaArt gości na swoim forum, jest Malbroz, czyli Małgorzata Broż-Pusz,

tworząca z prawdziwą pasją i zaangażowaniem. Malbroz z wykształcenia jest chirurgiem, zajmuje się jednak również różnymi formami artystycznego wyrazu – decoupage, czy też projektowaniem biżuterii. Ostatecznie jednak artystka odkryła, że jej



powołaniem jest tworzenie biżuterii metodą witrażową Tiffany'ego. Metoda ta polega na łączeniu kawałków szkła witrażowego przy pomocy taśmy miedzianej i cyny. Zaletą tej

techniki jest większa plastyczność, którą osiąga artysta oraz odejście od kontaktu ze szkodliwym dla zdrowia ołowiem.

Aktualnie Małgorzata Broż-Pusz tworzy biżuterię dla Galerii Quaggaart oraz na zamówienie Instytutu Spraw Obywatelskich. W ramach tej pracy wykonała, wyjątkowe w swym wdzięku i bezpretensjonalności, na-



grody Diamentowej Szczotki – statuetki wręczane przez Instytut Spraw Obywatelskich, w celu zwrócenia uwagi na problem ciężkiej, ale nieodpłatnej pracy domowej kobiet.

Cudowne i naprawdę niepowtarzalne formy to prawdziwa specjalność Malbroz – każde z niedużych dzieł sztuki nie pozwala zapomnieć, ile pietyzmu i wyczucia musiało towarzyszyć jego powstawaniu. Wielka precyzja jej pracy jest szczególnie widoczna w takich przedmiotach jak Waniliowy sen na jawie - klasyczne dzieło powstałe metodą Tiffany'ego. Szklane, mleczno-żółte płytki o nieregularnych, geometrycznych kształtach, ujęte w cynowe ramki. Całość spięta łańcuszkiem – tworzy razem wyjątkowy w swym kształcie naszyjnik. Wyjątkowy, bo dzięki swej barwie wydaje się być nie tyle wyrobem ze szkła, ale tradycyjnie polską biżuterią, która łączy w jedno nie tylko wyjątkowy artyzm artystki, ale i nawiązuje do symbolu charakterystycznego dla krajów nadbałtyckich, czyli bursztynu.

Połączenie skojarzeń szkło-bursztyn daje efekt wymykania się tradycyjnym opisom. Wrażenie zupełnie

innego tworzywa jest tak silne, że odbiorca ma wrażenie, że obcuje z ciepłymi kroplami słońca, zamkniętymi w bursztynie, a nie nieprzeźroczystą powierzchnią mlecznego szkła.

W Waniliowym śnie na jawie tylko jeden element ma odmienny kształt – jest podłużny, lecz wciąż geometryczny, umieszczony w centralnym miejscu kompozycji. Wy-



gląda niczym słoneczny promień, poddany próbie poskromienia, co oczywiście jest niemożliwe, bo słońca nie da się ująć w żadne ramy – nawet te witrażowe.

Cudowne i naprawdę niepowtarzalne formy to prawdziwa specjalność Malbroz. Każde z niedużych dzieł sztuki nie pozwala zapomnieć, ile pietyzmu i wyczucia musiało towarzyszyć jego powstawaniu. Wielka precyzja jej pracy jest szczególnie widoczna w takich przedmiotach jak seria tematyczna oparta na motywie ognia: kolczyki Ogniki, bransoletka Kropelki ognia oraz naszyjnik Kropelki ognia.

Wszystkie elementy kompletu wydają się składać z kropli ciepłego ognia, ujętych w obręcz z taśmy miedzianej. Ożywają, gdy są noszone, a przeświecające przez nie światło, tworzy wrażenie dwóch małych pożarów, rozpalonych w uszach, na przegubie dłoni i na szyi noszącej je kobiety. Wydają się zarazem bardzo kruche i solidne, niełatwe do zniszczenia. Obręcze, w których zamknięte są kawałki szkła, tworzą ramę, na pozór uporządkowaną i logiczną.

Jednak jest to tylko wrażenie stałości. W istocie ognisty komplet nie daje się w pełni opisać – ożywa w oku obserwatora. W dużej mierze takie wrażenie buduje przeświecające przez nie światło. Szkło tworzące biżuterię Malbroz, bez kontaktu ze światłem, przypomina błyszczące koraliki, jednak, gdy tylko przesączą się przez nie promienie słoneczne –



wtedy szkło ożywa, zmienia się ciągle, wraz ze zmianą natężenia światła i kątem jego padania. Jedną biżuterię staje się wtedy, przy każdym spojrzeniu na nią, zupełnie odmiennym produktem. Podobnie zresztą jak właśnie w przypadku witrażu.

Dużą część artystów QuaggaArt zajmuje się działalnością artystyczną niejako na marginesie swego życia zawodowo-zarobkowego. Stąd też i niezwykle niskie ceny, za często drobiazgi unikatowe i niepowtarzalne przedmioty. Jednak dzieła, które są ich autorstwa, pozwalają mieć nadzieję, że coraz więcej jest osób, dla których pasja i radość tworzenia stanowi prawdziwy – i owocny – sens życia.

Najlepszym dowodem jest przedstawiona tutaj twórczość Małgorzaty Broż-Pusz – Malbroz. Jej artystyczne działania potwierdzają prawdę słów Alberta Einsteina: Prawdziwa sztuka to taka, która powstaje dzięki potrzebie tworzenia. ■

www.quaggaart.pl
Galeria artystki: <http://www.quaggaart.com/pl/gallery.s.malbroz.html>

HAKERZY ATAKUJĄ

Hakerzy Charles Miller i Dino Dai Zovi odkryli lukę, która umożliwia kradzież Linden dolarów, wirtualnej waluty funkcjonującej w świecie Second Life. Problem ma znaczenie krytyczne, gdyż internetowe pieniądze są wymienialne na prawdziwe amerykańskie dolary. Jest związany z aplikacją QuickTime, której Second Life używa do odtwarzania sekwencji wideo. Sposób działania luki opisuje na swoim blogu Dean Takahashi: „Błąd można wykorzystać, ponieważ Second Life pozwala użytkownikom



na zamieszczanie klipów video i zdjęć. Kiedy inny gracz przechodzi w pobliżu takiego elementu, gra uruchamia odtwarzacz QuickTime i przekierowuje na stronę WWW. Hakerzy mogą wykorzystać ten moment, aby skierować użytkownika na specjalnie spreparowaną stronę internetową i w efekcie przejąć kontrolę nad danym avatarą. W efekcie może to doprowadzić do kradzieży wirtualnej gotówki.



ZUCHWAŁA KRADZIEŻ MYSZKI MIKI I KACZORA DONALDA

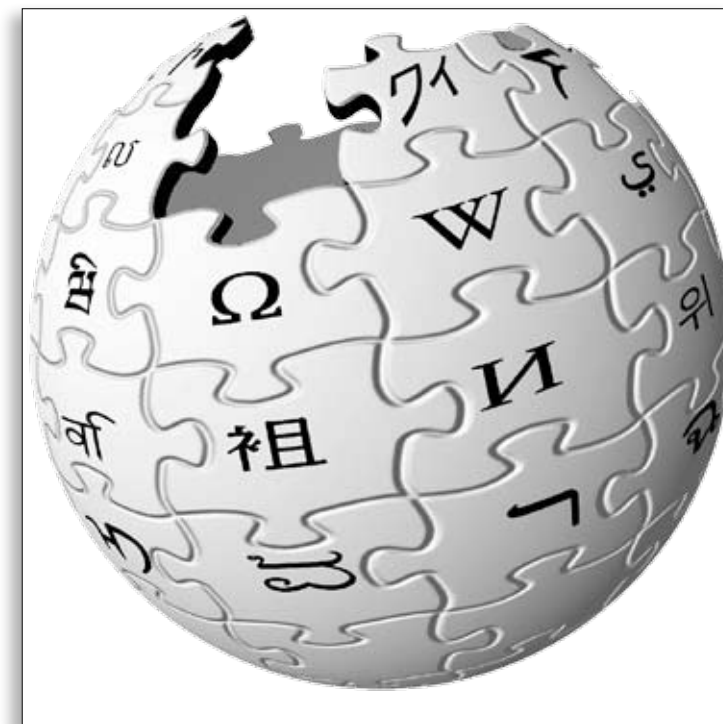
W procesie przeciwko rzemieślnikowi nielegalnie wykorzystującemu postaci z kreskówek Disneya sąd w Neapolu powołał na świadków Myszki Miki i jego towarzyszy. Donosząca o tym prasa włoska wyraża przypuszczenie, że z racji zbliżających się świąt, bohaterowie nie znajdują na to czasu. Proces rozpoczyna się w ten piątek. Na ławie oskarżonych zasiądzie Chińczyk, który w Neapolu, stolicy włoskich podróbek, zajmował się pokątnie produkcją gadżetów z podobizną Myszki Miki, Kaczora Donalda, jego wybranki Daisy i ptaszka Tweety. Wymiar sprawiedliwości potraktował to nadużycie niezwykle poważnie. Do przedstawicielstwa Disneya w Mediolanie przyszło oficjalne zawiadomienie, że wyżej wymienieni muszą się stawić na rozprawę. W sądzie w Neapolu trwa obecnie poszukiwanie winnego tej zabawnej pomyłki. Kancelaria tłumaczy się niedoborem personelu i chronicznym brakiem funduszy. A wystarczyłoby przecież przyznać się do braku podstawowej wiedzy o filmach dla dzieci.

ŚWIĄTECZNA KRADZIEŻ

Złodzieje, którzy na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem skradli z magazynu w Australii 16 ton szynki i bekonu, zostawili na ścianie okradzionego magazynu na przedmieściu Sydney, świąteczne życzenia: „Dziękuję. Wesołych Świąt!”. Właściciel składu, Anthony Zammit, powiedział, że kiedy w poniedziałek przyjechał do pracy, w ścianie magazynu ziała dziura, przez którą złodzieje najwyraźniej dostali się do środka i wynieśli szynki i bekon. Skradziono wędliny wartości 100 tys. dolarów australijskich (60 tys. euro). Według lokalnych mediów złodzieje załadowali skradziony towar do samochodu chłodni.

ŁAPÓWKARZE

Więcej niż 10 procent ludzi dało w zeszłym roku łapówkę. Najwięcej przypadków łapownictwa dotyczy policji i sądownictwa - wynika z raportu organizacji Transparency International (TI). Opublikowany w Berlinie Globalny Barometr Korupcji 2007 pokazuje, że najczęściej łapówki wręczali obywatele Kosowa, Kamerunu i Albanii. W tych krajach około jednej trzeciej badanych przyznaje się do wręczenia łapówki w ciągu minionego roku. W państwach tzw. UE+, czyli Unii Europejskiej oraz Islandii, Norwegii i Szwajcarii, do wręczenia łapówki, przede wszystkim za opiekę medyczną, przyznało się 5 procent badanych. TI nie podaje w tej rubryce danych z Polski. Globalnym Barometrem Korupcji objęto 63 tys. osób w 60 krajach. Raport stwierdza, że łapówki są płacone przez ludzi ubogich za podstawowe usługi, a zjawisko to dotyczy tak samo krajów bogatych, jak i biednych. W większości regionów respondenci najczęściej wskazywali na funkcjonariuszy policji jako osoby przyjmujące łapówki. Natomiast w Europie łapówki najczęściej były związane z usługami medycznymi. Rejonem najbardziej dotkniętym łapownictwem jest Afryka, zwłaszcza jeśli chodzi o kontakty obywateli z policją i systemem edukacyjnym. Jednocześnie Afrykańczycy najbardziej optymistycznie zapatrują się na skuteczność działań antykorupcyjnych.



2 MILIONY EURO NAGRODY

Czeska policja poszukuje 33-letniego pracownika jednej z agencji bezpieczeństwa w Pradze, który wyniósł z budynku swej firmy banknoty o łącznej wartości pół miliarda koron. Wyczyn jest tym większy, że obyło się to bez użycia broni.

Za informacje, które doprowadzą do odzyskania skradzionej gotówki, agencja gotowa jest wypłacić dwa miliony euro. Tak wielkiej nagrody nikt jeszcze w Czechach nie obiecywał, ale rekordowa jest też ukradzioną kwota. Ze skarbca spółki zajmującej się przewozami gotówki, zniknęło podobno 500 milionów koron, czyli równowartość 69 milionów złotych!. Według dziennika „Pravo”, zatrudniony w agencji ochroniarskiej, Frantisek Prohazka, miał pobrać gotówkę z firmowego skarbca. Pieniądze rzekomo przepakował do toreb, wyniósł na zewnątrz budynku i przekazał współnikowi, który odjechał w nieznanym kierunku. Sam Prohazka zaś najspokojniej w świecie powrócił do pracy.

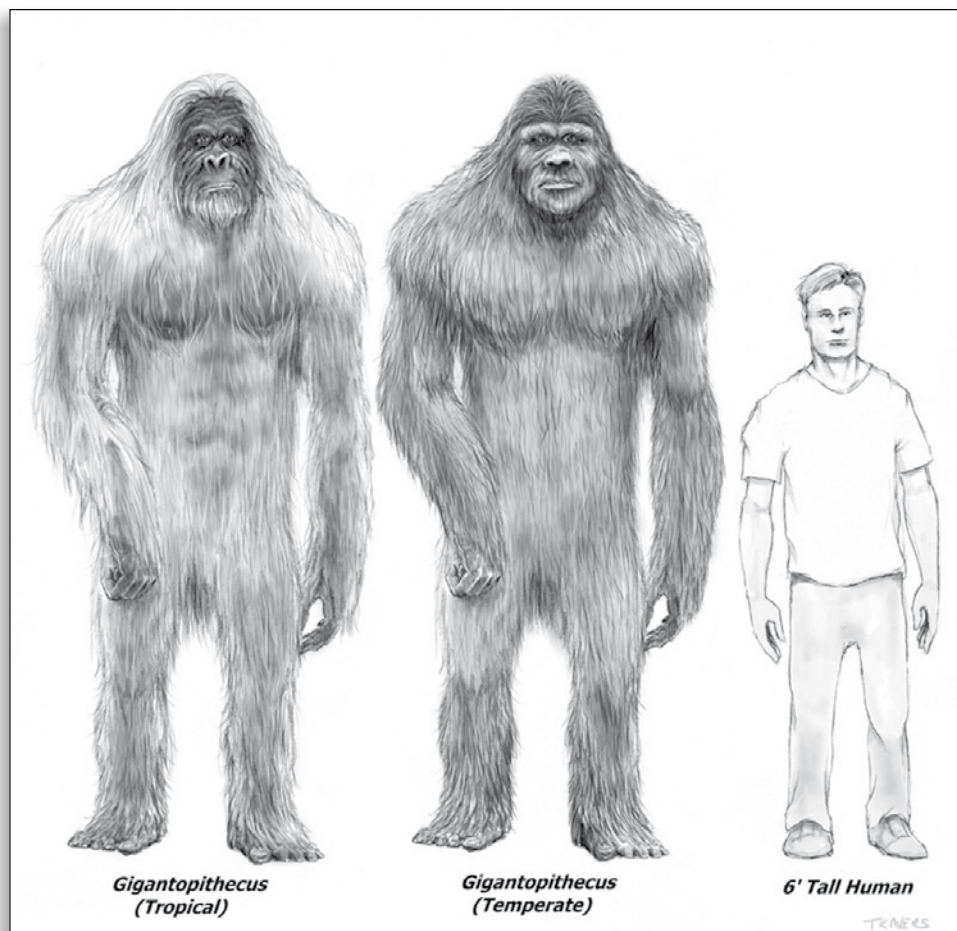


WIKIPEDIA PRZED SĄDEM

Arnold Buzdygan wytoczył proces Stowarzyszeniu Wikimedia Polska, które prowadzi Wikipedię. Ta precedensowa rozprawa rozpocznie się w czwartek we Wrocławiu. Buzdygan uważa, że nazywanie go trollem jest obraźliwe i narusza jego dobra osobiste. - To bardzo obrzydliwe określenie w sferze internetu, wykluczające totalnie. Coś jak „pedofil” - argumentuje. Arnold Buzdygan to postać znana i bardzo aktywna w polskim Usenecie. Występuje na grupach dyskusyjnych, gdzie wypowiada się, m.in. na tematy: reżyserii, prawa autorskiego, seksuologii, psychologii i polityki. Od lat wywołuje duże zainteresowanie kontrowersyjną treścią oraz stylem swych wystąpień. Ze względu na zawarte w nich wulgaryzmy, propozycje zakładów oraz zapowiedzi licznych procesów sądowych i groźby pobicia, część społeczności określa te zachowania mianem trollingu - czytamy w Wikipedii na temat Buzdygana. Tekstem tym, niedoszły kandydat na prezydenta Polski, poczuł się urażony.

NA TROPIE YETI

Grupa nepalskich i amerykańskich himalaistów twierdzi, że natrafiła podczas wspinaczki w masywie Mount Everest na ślady yeti, legendarnego „człowieka śniegu”. Operator telewizyjny towarzyszący ekspedycji, Josh Gatek, pokazał dziennikarzom sfilmowane ślady istoty człoko-kształtnej, czy też zwierzęcia. Gates powiedział, że członkowie grupy znaleźli ślady yeti na brzegu rzeki Manju w regionie Khumbu, na wysokości 2850 metrów. Członkowie ekspedycji wchodzi w skład ekipy filmującej serial telewizyjny „Destination Truth”. Spędzili tydzień w rejonie Khumbu, poszukując śladów „człowieka śniegu”. Legendę yeti podtrzymują świadectwa wielu himalaistów, odkąd jako pierwsi weszli na szczyt Everestu w 1953 roku Edmund Hillary i Szerpa Tenzing Norgay, którzy opowiedzieli, że na zboczach najwyższej góry świata odkryli ślady yeti. Wiara w istnienie yeti jest dość powszechna wśród miejscowej ludności w Nepalu, Tybecie i Bhutanie.



ZGUBY DO ODEBRANIA

Zgubić można wszystko. Potwierdza to wydawana co roku broszura, zawierająca ofertę około stu biur rzeczy zgubionych i znalezionych w Bonn i okolicach. Każdego roku w Bonn wydawana jest książeczka z adresami okolicznych biur rzeczy zgubionych i znalezionych oraz używanych. Broszura zawiera spis przechowywanych tam przedmiotów. Jej publikacja jest wyczekiwana przez kolekcjonerów oraz poszukiwaczy rzeczy codziennego użytku za niską cenę. Oferta przypomina bowiem pchli targ. Można tam kupić, wymienić lub nawet wypożyczyć najbardziej zaskakujące rzeczy, po które, przez ustawowo określony czas, nikt się nie zgłosił lub po prostu uniknęły wyrzucenia na śmietnik. A lista jest długa i szeroka jak Ren, nad którym leży Bonn. Obejmuje prawie wszystko, co można znaleźć w mieście: meble, książki, sprzęty domowe i sportowe, zabawki, płyty, a nawet ubrania. Do hitów oferty jednak bezsprzecznie należy... łódka, porzucona na miejskim trawniku.



REKORDOWA CENA ZA APARAT FOTOGRAFICZNY

336 tys. euro zapłacił w sobotę prywatny kolekcjoner z jednego z krajów europejskich za jeden z pierwszych aparatów małoobrazkowych na świecie - Leicę z 1923 roku. Jest to najdroższy małoobrazkowy aparat fotograficzny sprzedany kiedykolwiek na aukcji i drugi najdroższy aparat fotograficzny w ogóle. Wylicytowany w wiedeńskiej Gelerie Westlicht fotoaparat osiągnął tak wysoką cenę, mimo że na całym świecie królują już od dawna aparaty cyfrowe, a korzystające z filmów światłoczułych aparaty poprzedniej generacji są używane już tylko przez amatorów staroci oraz wysmakowanych w dawnych technikach profesjonalistów. Sprzedany aparat należał do nielicznej „serii-0”, czyli próbnej, którą producent z Wetzlar w Hesji w zachodnich Niemczech sondował rynek, badając szanse absolutnej nowości, jaką w 1923 roku był aparacik robiący zdjęcia na 35-milimetrowej taśmie filmowej. O tym, że seria prototypowa chwyciła, świadczą miliony Leic wyprodukowanych przez następne dziesięciolecia oraz dziesiątki milionów aparatów innych marek wzorowanych na Leicach (w tym zwykłych podróbek), nie osiągających jednak prawie nigdy wysublimowanej precyzji i doskonałości pierwowzoru.



BOGOWIE ŚWIADKAMI W SĄDZIE

Zirytowany brakiem postępu na ciągnącym się od 20 lat procesie, dotyczącym ustalenia prawa własności, indyjski sędzia formalnie wezwał w charakterze świadków dwóch bogów z panteonu hinduizmu. Jak podaje portal internetowy BBC News, sędzia Sunil Kumar Singh z Dhanbad w stanie Jharkhand we wschodnich Indiach, od 1987 roku nie był w stanie rozstrzygnąć bulwersującego miasto sporu, dotyczącego własności gruntu, na którym zbudowano hinduistyczną świątynię. O przyznanie mu prawa własności

wystąpił główny kapłan, ale mieszkańcy miasta sprzeciwili się temu, twierdząc, że ziemia należy do dwóch bogów - Ramy i jego wiernego sługi - Hanumana. Mimo ponawianych sądowych wezwań i anonsów prasowych, bogowie nie stawili się jednak na procesie. Sędzia po raz kolejny odroczył wydanie wyroku w sprawie.

NAJSTARSZY ROLLS - ROYCE

Najstarszy Rolls-Royce na świecie został sprzedany w Wielkiej Brytanii za rekordową cenę 3,5 miliona funtów (prawie 5 mln euro) - poinformował w Londynie dom aukcyjny Bonhams. Cena sprzedaży przewyższyła dwukrotnie przewidywaną. Osiągnięto ją po ostrej licytacji telefonicznej z udziałem kupców podbijających sobie nawzajem cenę wielokrotnie. Szczęśliwym nabywcą oldtimera jest anonimowy prywatny kolekcjoner. Liczące sobie 103 lata auto wyprodukowano w 1904 roku, pierwszym roku produkcji słynnej luksusowej marki. Ma stosunkowo niski numer porządkowy 20154, a jego silnik ma moc zaledwie dziesięciu koni mechanicznych.



CZY ISTNIEJE KŁAMSTWO TUBYLCZE?

Dariusz Ratajczak

Okazuje się, że tak, chociaż myślałem, iż świat cały skupia uwagę tylko na tzw. kłamstwie oświęcimskim, które zresztą ująłbym, w forsowanej przez niektóre środowiska, skandalicznej formule:

„polscy obozowi kapo mordowali Żydów, natomiast Niemcy stali z boku i nawet popłakiwali...”

A na problem zwrócił mi uwagę mój australijsko - polski Przyjaciel, który kilka lat temu popełnił tekst opisujący przypadek miejscowego (australijskiego) polityka, nieopatrznie twierdzącego, iż skądinąd godni szacunku antypodowi Aborygeni... nie wynaleźli koła. Oczywiście postępowcy z Canberry, Sydney i Melbourne rozszarpali „rasistę” z wprawą żarłacza tygrysy, śmietnikowego zabójcy, znanego również mieszkańcom południowych i zachodnich stanów USA. Absolutnie nikogo nie obchodziło, że tubylcy rzeczywiście nie mieli zielonego pojęcia o rzeczonym kole. No, ale nie o prawdę historyczną tu chodziło. Zresztą, czyż historia jest niezależną nauką, czy też częścią polityki?

Niewątpliwie australijscy Aborygeni (żeby tylko oni o wstydzie historii !!!) są obecnie „świętymi krowami”. Zdecydowana większość australijskich badaczy przeszłości podkreśla ich szlachetność, pokojowe nastawienie i gehennę, jaką zgotowali im występni biali osadnicy. Szczególnie odnosi się to do rdzennych Tasmańczyków, którzy w XIX w. podobno zostali celowo wytepieni przez kolonistów. Zajmijmy się bliżej tą sprawą.

Już w 1948 r. Clive Turnbull pisał w książce „Black War”, iż „polityka eksterminacyjna nie odnosiła się tylko do nazistowskich Niemiec”, ale i do Australii - (DR). Kilkadziesiąt lat później jego słowa potwierdziła Lyndall Ryan w pozycji „The Aborigines of Tasmania”. Napisała,



że Tasmańczycy byli ofiarami świadomej polityki ludobójstwa („genocide”). Natomiast Rhys Jones i Tomek Haydon w pracy „The Last Tasmanian”, jasno dali do zrozumienia, że podbój Australii był „holocaustem dokonany przez niemiłosiernych Europejczyków”.

Wszystko byłoby cacy, czyli zgodne z politycznie poprawnymi trendami, jednak oto w historycznym światku Australii pojawił się niejaki Keith Windschuttle, bardzo

ciekawa i barwna postać; historyk, pisarz, dziennikarz w młodości będący zwolennikiem Nowej Lewicy, później już tylko prawicowiec, z wydaną kilka lat temu w formie tomu pierwszego książką „The Fabrication of Aboriginal History: Van Diemen’s Land, 1803-1847”, w której mocno podważył główne tezy głoszone przez współczesnych naukowców. Rewizjonista, dodajmy, w dużym stopniu oparł swoje sądy na wcześniejszych pracach, w tym książce klasyka tematu i naocznego świadka wydarzeń, Jakuba Erskine’a Caldera („The Native Tribes of Tasmania”).

Przede wszystkim zauważył, że w walkach na Tasmanii zginęło więcej białych, niż tubylców (187 do 118). Dodajmy, że w czasie kolonizacji wyspy, liczba Aborygenów nie przekraczała 2 tysięcy, czy jak inni twierdzą: 5 tysięcy. Autor podważa również pogląd, iż tubylcy toczyli świadomą „wojnę narodową” z Europejczykami. Przecież dla tych prymitywnych nomadów pojęcie „narodowego celu” musiało być czystą abstrakcją. Twierdzi nadto, że rdzenni Tasmańczycy byli ludem raczej agresywnym. Znani byli

z okrutnych rajdów na izolowane farmy, wtedy to nadzie wali na włócznie bezbronne kobiety i dzieci. Pomimo tego znajdowali wielu obrońców, tak wśród kolonistów, jak i w lokalnym rządzie.

Spostrzeżenia „australijskiego Dawida Irwinga” znakomicie korespondują z uwagami Patrycji Cobern. Odważna niewiasta opublikowała 25 lat temu w „The Bulletin” artykuł pod wielce intrygującym tytułem „Who really killed Tasmania’s Aborigines?” (Kto naprawdę zabił Aborygenów z Tasmanii?), w którym postawiła tezę, iż miejscowi tubylcy wymierali jeszcze przed przybyciem Europejczyków na wyspę (pierwsi brytyjscy osadnicy, prowadzeni przez porucznika Jana Bowena, pojawili się tam w 1803 r., zakładając Risdon Cove nad rzeką Derwent). Gdyby zatem koloniści pojawili się u brzegów Tasmanii nieco później, najpewniej nie odkryliby żadnych siedzib ludzkich.

Cobern podaje kilka przyczyn samoistnej degrengolady Tasmańczyków. Były to: obżarstwo (pochłanianie nadmiernej ilości zjełczałych produktów); brak higieny (obejmował on również prymitywne przecinanie pępówiny podczas narodzin); plemienna prostytutka, skutkująca chorobami wenerycznymi; infekcje będące następstwem zadawania sobie rytualnych cięć i ran; słabe zabezpieczenie przed, względnie surowym, klimatem wyspy (na Tasmanii zimą temperatury spadają nawet do -13 stopni Celsjusza; nie było zatem dziełem przypadku, że miejscowi kradli koce przybyzszom z Europy). Autorka konkluduje: „cichy morderca tasmańskich plemion nie miał białej twarzy, były nim rasowe praktyki oraz obyczaje”. Nie był to zresztą morderca konsekwentny. Do dnia dzisiejszego na Tasmanii żyje kilkuset europejsko-tubylczych mieszańców domagających się, zresztą, terenów wyłącznie dla siebie (ostatnia pełnej krwi Tasmanka, niejaka Truganini, zmarła z przyczyn naturalnych w... 1876 r.).

Windschuttle już publikuje kolejne książki. Właśnie ukazuje się II tom jego dzieła o Aborygenach, tym razem poświęcony Nowej Południowej Walii i Oueenslandowi. Wcześniej, bo w roku 2004, autor „wyskoczył” z pozycją „The White Australia Policy”, w której napisał, m.in., że historycy przesadzają z „australijskim rasizmem”. Generalnie obiecuje jeszcze wiele razy mocno wstrząsnąć politycznie poprawnymi podstawami australijsko-aborygeńskiej historii. A będzie czym potrząsać, gdyż już dzisiaj wskazuje się, że tubylcy gustowali w kanibalizmie, toczyli między sobą zażarte wojny o kobiety, absolutnie nie posiadali poczucia „narodowej wspólnoty”.

A zatem, podsumowując, przybywający do Australii koloniści, sami nie będąc aniołami, nie odkrywali raj. Przeciwnie- budowali go z talentem i uporem właściwym przedstawicielom zachodniej cywilizacji. ■



ZIMA, Święta...

Ewelina Tarnówka

Zima, Święta... te słowa chyba każdemu przywołują ciepłe wspomnienia i zapachy z rodzinnego domu. Cały rok czekamy na ten jeden wigilijny wieczór, na tych kilka uroczystych dni. Często to jest ten jedyny czas w roku, kiedy cała rodzina zasiada do stołu. Porozjeżdżani po różnych zakątkach świata wtedy właśnie stajemy na głowach, aby na ten czas pojawić się w domu.

W czym tkwi ten czar Świąt? To przecież nie tylko śnieg, choinka i światła. Ten czar tkwi w miłości i ciepłe jakim się wtedy obdarzamy.

Boże Narodzenie dla wielu jest najbardziej oczekiwanym okresem w roku. Wówczas zwalniamy. Zostawiamy codzienne sprawunki i kłopoty na stronie, a dajemy sobie chwilę na odpoczynek i dostrzeżenie tego, co w życiu najważniejsze, czyli najbliższych. Magiczna siła Świąt sprawia, że serca nam się przepełniają życzliwością, wrażliwością, wzruszeniem. Te siły Świąt warto zatrzymać w sobie na dłużej.

Żyjemy w szybkim świecie. Paradoksalnie, im bardziej technologia się rozwija w kierunku usprawnienia życia, a tym samym oszczędzania czasu, tym bardziej go tracimy. Wyścig z czasem często wywołuje agresję, czy to w metrze, czy na ulicy, czy w sklepie. Mają szczęście młodzi, których zbiegnięcie po schodach do metra,

nic nie kosztuje. Są jednak tacy, dla których to jest ogromny wysiłek i to oni właśnie są przyczyną tego zatoru na schodach, przez który może spóźnisz się na metro. No, ale co z tego, że się spóźnisz? Za trzy minuty przyjedzie następny. Ty niewiele stracisz, a ile możesz zyskać, uśmiechając się do tej starszej osoby, która nieporadnie schodzi ze schodów? Ja również należę do tej grupy „narwańców”, którzy wszędzie pędzą na złamanie karku, ale - całe szczęście - ten drugi głos jest na tyle silny, że przywołuje mnie czasami do opamiętania i każe się zatrzymać i zastanowić, zanim złe słowo ciśnie się na usta. Ciężko nam się uśmiechnąć, wykonać życzliwy gest, bo przechodzących obok nas ludzi postrzegamy jako obcych, więc często w naszym mniemaniu nie warto tracić energii na kontakt z nimi. A przecież to nic nie kosztuje, a ile można dostać w zamian. Uśmiech, czy miłe słowo - nawet obcej osoby - mogą dodać energii na cały dzień.

To właśnie dobro, a nie zło ma obezwładniającą siłę. Dobro wyzwala dobro i to nim można więcej osiągnąć, aniżeli agresją i butnością. To stwierdzenie jest całkiem łatwe do udowodnienia. Jako test mogą posłu-

żyć codzienne sytuacje. Spróbujmy, na przykład, konfliktową sytuację rozładować rozmową, zamiast krzykiem. Ostatnio byłam świadkiem kłótni, której można było łatwo uniknąć. Ktoś kogoś niechcący popchnął w metrze. Nie potrzeba było wiele i rozpoczęła się karczemna awantura. I o co? O nic. Obje strony upierały się, że mają rację. Ale w czym tu mieć rację? Po co te nerwy, ta wrzawa?

Z drugiej strony natomiast zauważyłam, że na oczywistą sympatię reagujemy podejrzliwie. „Dlaczego on się tak uśmiecha?”, „Co ona chce ode mnie?” Pewnie nic. Pewnie chce odwzajemnienia. I to wszystko. I choć to może nie jest łatwe, to jednak spróbujmy się otworzyć na tego stojącego obok człowieka.

Zagonieni, zajęci codziennością, nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile miłości możemy dać, a także: ile jej otrzymujemy. A czasami wystarczy otworzyć oczy i ją dostrzec.

Po co więc czekać na specjalne okazje, żeby okazać serdeczność?

Święta mogą trwać cały rok. ■



Dlaczego łatwiej kłamać przez telefon,



Marta Marczevska

czyli o znaczeniu „mowy ciała”

Czy miałeś kiedyś przeczucie, że osoba, z którą rozmawiasz, nie lubi cię? Wydawało ci się, że znajomy okazuje ci wyższość, mimo, że nigdy nie wspomniał na ten temat słowa? A może twoja „kobieca intuicja” odpowiedziała ci, że ktoś cię okłamuje? To co określamy „szóstym zmysłem” jest niczym więcej, jak prawidłowym odczytaniem komunikacji niewerbalnej. Spojrzenie w oczy, uścisk dłoni, czy mimika twarzy, mówią więcej niż chcielibyśmy przekazać i, niekiedy wbrew naszym zamiarom, zdradzają prawdziwe emocje i myśli.

Z badań naukowych wynika, że podczas rozmowy jedynie 35% informacji przekazywanych jest za pomocą słów, a aż 65% pochodzi z interpretacji zachowań i gestów. Ruch ciała, czy gestykulacja, towarzyszą każdej rozmowie. Kreślimy w powietrzu rękoma różne kształty, kiwamy głową, podrapujemy się za uchem, zaciskamy pięści. W ten sposób pomagamy rozmówcy zrozumieć nasze słowa. Dużej części tych gestów kulturowo zostało nadane jednoznaczne znaczenie i ich interpretacja nie przysparza nam problemów. Jednak istnieje spora grupa komunikatów, których odczytywanie nie należy do zadań łatwych.

Najłatwiejsze do „rozszyfrowania” są małe dzieci. Zachowują się one naturalnie; będąc na początku porocean socjalizacji, nie ukrywają prawdziwych emocji i bez skrepowania wyrażają je za pomocą gestów. Przypatrzmy się na chwilę naszym najmłodszym pociechom: jak reagują gdy się złością? Tupią nogami, wymachują rękami, twarz staje się czerwona, a oddech szybki i płytki. Zupełnie in-

aczej wyrażają lęk: zaciskają oczy, kulą się, przytulają do rodziców, ich oczy stają się większe, a usta wykrzywiają się w „podkówkę”. Gdy się nudzą, rozglądają się dookoła, ziewają, próbują sobie znaleźć inne zajęcie. Równie łatwo poznać, gdy nasze dziecko kłamie – zakrywa sobie usta rękami, przestępuje z nogi na nogę, spuszcza wzrok i oblewa się rumieńcami. Dorośli reagują tak samo, jednak, ze względów kulturowo – obyczajowych, nasze zachowania są zatuszowane, przyhamowane. Zdajemy sobie sprawę, że kłamiąc nie możemy zakrywać ust ani przestępować z nogi na nogę, stąd też nasze podenerwowanie wywołane kłamstwem, wyrażają inne gesty. Starsi unikają kontaktu wzrokowego, nadmiernie gestykulują, dotykają lub pocierają nos, czerwienią się, często popełniają błędy językowe. Ponadto, aby poczuć się bezpieczniej manipulują przy bransoletkach, zagarkach; bawią się biżuterią lub włosami.

Z badań naukowych wynika, że podczas rozmowy jedynie 35% informacji przekazywanych jest za pomocą słów, a aż 65% pochodzi z interpretacji zachowań i gestów.

Nie tylko twarz i ręce wyrażają emocje, które, być może, nasz rozmówca chce przed nami ukryć. Całe ciało stanowi doskonały przekaznik sygnałów niewerbalnych. Odchylając się od osoby, z którą rozmawiamy, stwarzamy dodatkową barierę; zbliżenie lub wychylenie się w kierunku rozmówcy zmniejsza dystans i symbolizuje chęć współpracy, co wydatnie ułatwia konwersację. Kontrolując naszą postawę ciała, równocześnie musimy także obserwować reakcje naszego współrozmówcy. Gdy słuchacz krzyżuje nogi lub/i ręce na piersiach, a dodatkowo stawia przed sobą torebkę lub walizkę, możemy mieć pewność, że nasze argumenty nie będą przez niego przyjęte – osoba ta przyjęła postawę defensywną. A jak zorientować się, czy nasz rozmówca jest zainteresowany, tym co mamy do przekazania? Wystarczy popatrzeć na jego postawę: gdy głowę ma przechyloną w bok, dłoń lub zaciśnięta pięść podpira policzek, a oczy są skierowa-

ne na osobę mówiącą, wtedy na pewno nasz partner jest pochłonięty tematem rozmowy. Odczytując mowę ciała można także zauważyć zbliżający się koniec konwersacji. Gdy rozmówca chce spotkanie zakończyć, pochyli się do przodu z obiema dłońmi opartymi na kolanach lub trzymającymi oparcie krzesła.

Część z tych gestów wykonujemy świadomie, ale są i takie, których nie potrafimy kontrolować, i chociaż niekiedy chcielibyśmy coś ukryć, to np. nagła zmiana wyrazu twarzy zdradzi nasze prawdziwe uczucia i emocje. Dzieje się to tak szybko, że jest dla nas niezauważalne. O ile łatwiej jest powstrzymać się od błędzenia oczyma po suficie i nieustannego spoglądania na zegarek, gdy się nudzimy, o tyle trudniej kontrolować nasz wzrok. Mówi się, że „oczy są zwierciadłem duszy”, dlatego chcąc odszyfrować prawdziwe odczucia naszego rozmówcy powinniśmy właśnie oczom poświęcić najwięcej uwagi. Z tego czy i jak patrzemy, można wyczytać, czy jesteśmy zainteresowani konwersacją i naszym towarzyszem. Podtrzymywanie kontaktu wzrokowego jest odbierane w zachodniej kulturze, jako przejaw sympatii, szczerości i uczciwości. Badania wskazują, że ludzie rozmawiając patrzą na siebie od 30 do 60% czasu konwersacji. Przyjmuje się, że jeżeli spoglądają na siebie mniej niż 30% trwania rozmowy, nie są wobec siebie życzliwi lub okłamują się. Jeśli patrzenie na siebie pochłania więcej niż 60% czasu rozmowy, oznacza to, że bardziej niż konwersacją zainteresowani są sobą. Komunikatem niewerbalnym, który jako jedyny całkowicie umyka naszej kontroli, są źrenice oczu. Ich rozszerzenie traktuje się jako wyraz dobrych emocji, np. szczęścia, zaciekawienia, zważanie natomiast jest dowodem negatywnych stanów, jak znużenia, lęku czy złości.

Uważnie obserwując zachowania i gesty, nawet zupełnie obcych ludzi, można wiele dowiedzieć się o ich charakterach. Powszechnie spotykanym gestem są ręce ułożone w „wieżyczkę”. Jest on często łączony z charakterystycznym, długotrwałym i dokładnym czyszczeniem soczewek w okularach. Gesty te stosują osoby pewne siebie, wywyższające się, zdecydowane, często zarozumiałe. Są one zwykle prezentowane, gdy dana osoba przedstawia swoje pomysły lub poglądy. Ten sam typ charakteru, wyraża postawa, którą często widać u polityków lub policjantów – wyprostowana, dumna sylwetka i swobodne złożone za plecami dłonie. Innym charakterystycznym zachowaniem są obie ręce splecione z tyłu głowy. Gest ten stosują ludzie, którzy czują się pewnie, dominująco, są przekonani o własnej nieomyślności w jakiejś dziedzinie. Dlatego często można go zaobserwować u ludzi na wyższych stanowiskach. Przełożeni lub koledzy z pracy demonstrują go, aby pokazać swoją wyższość i znakomitość.

Komunikacja niewerbalna była pierwszym językiem używanym przez ludzi. Stosowano ją zanim pojawiła się mowa i długo przed wynalezieniem pisma. Do dziś jest



jedynym językiem używanym w świecie zwierząt. Za pomocą grymasów, pomrukiwań, czy postawy ciała, zwierzęta ustalają hierarchię, współpracują i porozumiewają się. Mimo, że obecnie dysponujemy całą gamą nowoczesnych środków komunikacji, „mowa ciała” nadal stanowi jeden z najważniejszych kanałów przekazywania informacji, a jej odkrycie pomaga wyjaśnić zagadkowe dotąd zjawiska. Badania dowiodły, że komunikację niewerbalną sprawniej wykorzystują kobiety. Są one bardziej spostrzegawcze, zwracają większą uwagę na szczegóły, dlatego łatwiej odbierają i odszyfrowują sygnały „mowy ciała”. Zatem, to co nazywamy „kobiecą intuicją”, czyli przeczuciem, że coś jest nie tak, jest niczym więcej, jak właściwym odczytaniem, że komunikat niewerbalny nie jest tożsamy z wypowiedzianymi słowami. Mając świadomość występowania charakterystycznych gestów towarzyszących poszczególnym emocjom, można je próbować opanować i kontrolować. Wiedza ta przydaje się zarówno w życiu codziennym, jak i zawodowym. Dzięki niej można łatwiej rozmawiać z domownikami i skuteczniej negocjować z kontrahentami. ■

Co może mieć wspólnego szczęśliwe życie w komunie i transport cytrusów z Nowego Orleanu do Chicago, za pomocą pneumatycznej tuby? Jedno i drugie to czysta utopia? Nie tylko. Jedno i drugie promował ten sam człowiek, najwierniejszy wyznawca socjalizmu utopijnego w Ameryce, Albert Brisbane.

Rewolucjonista i wynalazca Albert Brisbane w wieku lat trzydziestu.
(R. Brisbane, Albert Brisbane:
A.Mental Biography, Boston 1893)



Albert Brisbane: wynalazca i socjalista



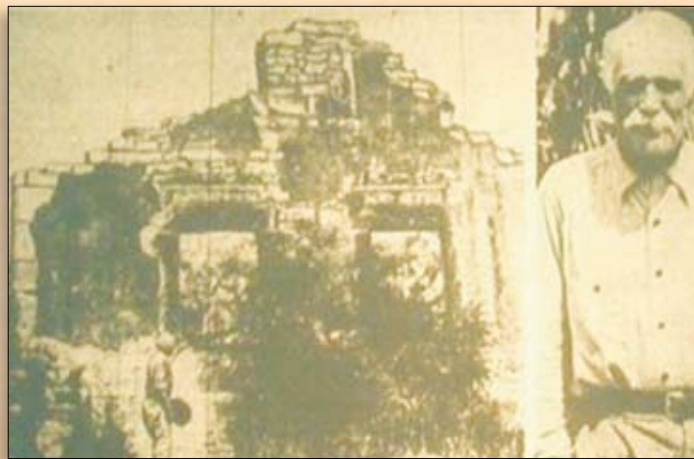
Sławomir Łotysz

Czym skorupka za młodu...

Urodził się w 1809 roku w niewielkiej osadzie Batavia w stanie Nowy Jork. Największy socjalista Ameryki dorastał w domu bogatego przedsiębiorcy i właściciela ziemskiego. Jego ojciec, James Brisbane, był szanowany i poważany w miasteczku, które lata wcześniej z grupą osadników założył pośrodku dzikiej puszczy. W wieku 18 lat Albert wyjechał na studia do Europy. Ale tam zamiast się uczyć, szukał „sensu życia”, obracając się w kręgach paryskich i berlińskich socjalistów. W tym czasie poznał Victora Consideranta, Georga Hegla i samego Charlesa Fouriera. Nic dziwnego, że do kraju powrócił już jako lewicowy radykał, który z utęsknieniem wyglądał powszechnej rewolucji. Dużo publikował, zachwalając Amerykanom zalety socjalizmu. Wkrótce też postanowił przekonać ich przykładem. Wspólnie z Georgem Ripleyem założył niewielką kolonię Brook Farm w stanie Massachusetts, a później kolejną w New Jersey. Mieszkańcy tych osad mieli dowiedzieć się na przykładem, że jedynie życie w komunie (zwanej też falangą, bądź falansterem), może dać szczęście jednostce i społeczeństwu.

La Reunion

Falanga to pierwowzór kolchozu, w którym ziemia i wszystkie środki produkcji, stanowiły własność wspólnoty samowystarczalnej w zakresie podstawowych potrzeb. Praca i jej owoce dzielone były po równo. O statusie społecznym jednostki decydowała wyłącznie jej użyteczność, a bezpieczeństwo socjalne członków wspólnoty zapewniał system wzajemnych ubezpieczeń. Każda falanga – licząca około 1600 mieszkańców – miała specjalizować się w produkcji określonej grupy towarów przeznaczonych na wymianę z innymi komunami. Niepowodzenia falansterów w Massachusetts i New Jersey bynajmniej nie zraziły Alberta Brisbane’a. Razem z Victorem Considerantem postanowił założyć w Teksasie trzecią kolonię La Reunion. Finansową stroną przedsięwzięcia, mającego dowieść wyższości socjalizmu, zajęło się – zdecydowanie kapitalistyczne



Ostatni kolonista La Reunion na zdjęciu z 1938 roku. (The Dallas Morning News)

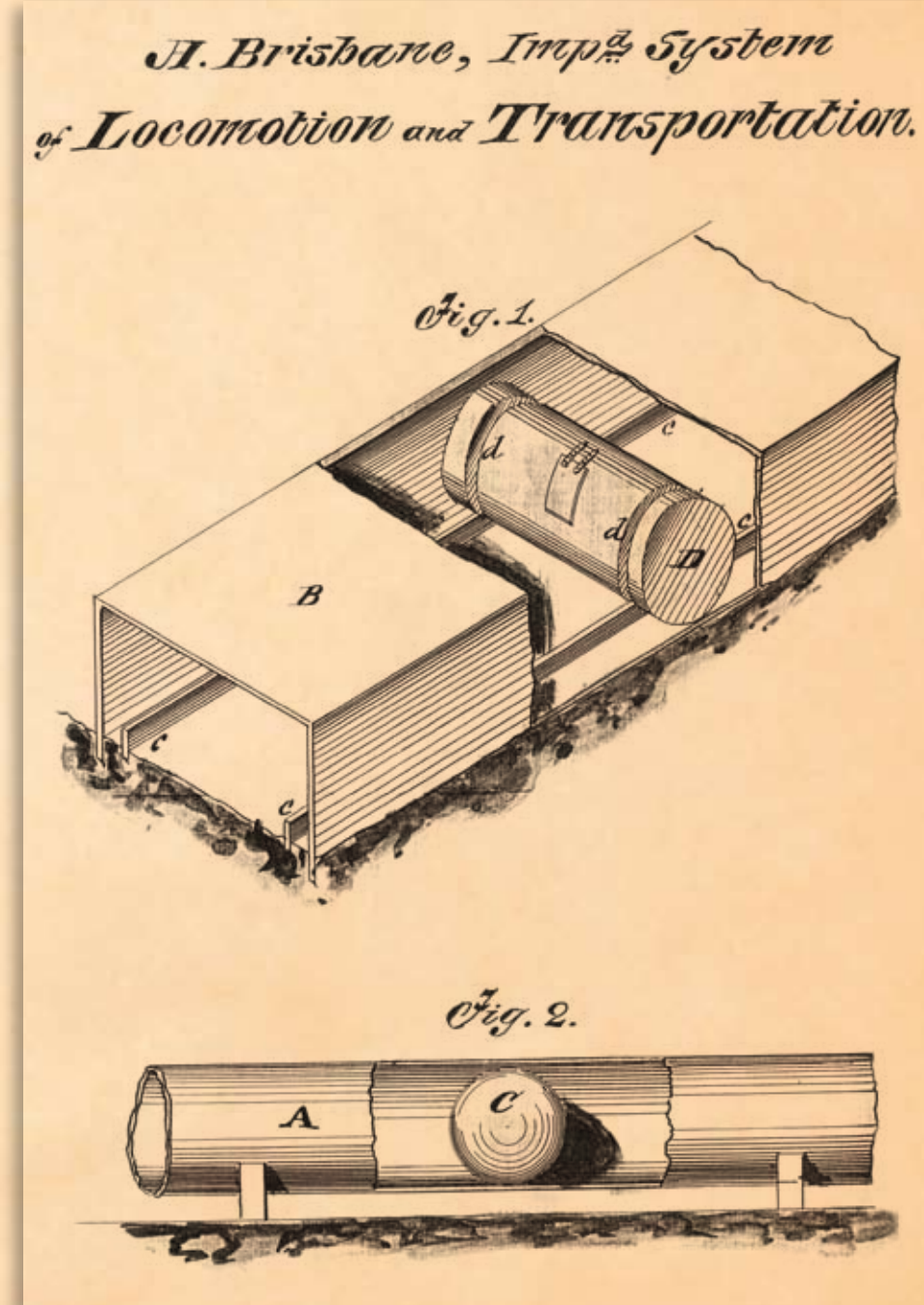
w swojej formule – Europejskie Stowarzyszenie dla Kolonizacji Teksasu. Kompania dysponowała dość znacznym kapitałem zebrany wśród europejskich „wyznawców” furieryzmu chętnych do osiedlenia się w nowej falandze.

Poszukiwaniem najlepszej lokalizacji zajął się sam Considerant. Za

przewodnika służył mu major Lewis Merrill, namówiony do tego przez Brisbane’a. Ich wybór padł na niewielki płaskowyż koło Dallas. Miejsce, które wiosną zwiodło ich pięknymi kwiatami, w lecie okazało się być spaloną słońcem, jałową pustynią. Pech tym większy, że La Reunion, ta wzorcowa forpocza socjalizmu, miała specjalizować się w produkcji

rolnej. Susza, a zaraz po niej szarańcza to jednak tylko dwie plagi, jakie spadły na osadę. Trzecią i najgorszą byli sami koloniści. Wśród blisko 500 osadników, zaledwie kilkunastu znalazło się na rolnictwie. Nabór, jaki we Francji, Belgii i Szwajcarii zorganizował Considerant, przyciągnął przede wszystkim kontestatorów systemu kapitalistycznego. Dominowały wolne zawody: artyści, muzycy i lekarze. Koloniści nie skorzystali nawet z doświadczeń miejscowych farmerów, o czym z goryczą pisał w swoim pamiętniku Kalikst Wolski, jeden z uczestników „imprezy”. W efekcie produkowane w komunie zboże było czterokrotnie droższe, niż to pochodzące od okolicznych farmerów. Ostatecznie w 1858 roku kolonia, a właściwie ostatnia grupa jej mieszkańców, „rozplynęła się” w pobliskim Dallas. Część przeniosła się do Nowego Orleanu, niektórzy w końcu wrócili do Europy. W 1938 ruiny kolonii odwiedził ostatni żyjący jeszcze członek komuny, Emanuel Santerre. Liczący sobie 88 lat staruszek pamiętał, gdy - jako chłopiec - przychodził pod budynek, w którym odbywały się tańce. Z budynku pozostała jedna ściana. Pięć lat później runęła i ona, a na miejscu La Reunion powstało osiedle mieszkaniowe.

Po upadku kolejnego eksperymentu socjalnego Albert Brisbane całkowicie poświęcił się innemu zajęciu. Objawił się w nim duch wynalazcy. Choć opatentował kilka innowacji, trudno jednak stwierdzić, czy osiągnął z tego jakiegokolwiek zyski. Zakres jego zainteresowań był zresztą dość szeroki. Zaprojektował, m.in. (pomny najpewniej fatalnego doświadczenia z La Reunion) system podziemnego nawożenia. Poza tym opracował nowy typ napędu dla statków, a także wymyślił metodę wykonywania kufrów oraz walizek i udoskonalił piec do podciśnieniowego gotowania potraw. Poza tym opatentował metodę produkcji drewnianej kostki brukowej oraz, również drewnianych, rur wodociągowych. Oryginalnym, choć dość makabrycznym,



Pneumatyczny system transportowy według rysunków samego wynalazcy. (US Patent No 91,513)

► pomysłem była proponowana metoda grzebania zmarłych. W wizji Brisbane'a nad miastami górują gigantyczne mauzolea z wysokimi kominami wentylacyjnymi. Powstający w kominach silny strumień zamierzał wykorzystać do... mumifikowania zwłok! Wątpliwe by sam pomysłodawca dał się pogrzebać w ten sposób. Jak wspomina wdowa po Albercie, Redelia, ten makabryczny system zastosowała The New Mausoleum Company z Nowego Jorku, ale brak na ten temat jakichkolwiek innych przekazów. Spośród wszystkich tych wynalazków, Albert Brisbane najbardziej zaangażował się jednak w projekt nowego systemu transportowego. Głęboko wierzył, iż najpewniejszym sposobem zdobycia funduszy na nowy utopijny eksperyment społeczny, będzie budowa gigantycznej tuby pneumatycznej, łączącej główne miasta Ameryki.

Tuba

W latach 60. XIX wieku idea transportu pneumatycznego była dość popularna wśród amerykańskich wynalazców. W systemie Brisbane'a blaszanymi tubami o przekroju prostokątnym lub okrągłym, miały toczyć się cylindry (lub kule), szczelnie wypełnione towarem. Całość mogła być zamontowana na lekkim, drewnianym rusztowaniu lub biec tunelem. Wynalazca zakładał, że jego system umożliwi transport towarów z prędkością 160 do 320 km/h. Roztaczał wizje, w których taka tuba łączy Europę z Chinami, zapewniając szybki i tani transport herbaty, poczty czy jedwabiu. Brisbane opatentował swój wynalazek w 1869 roku i zaraz potem wystąpił o rządowe wsparcie dla budowy tuby z Waszyngtonu do Baltimore. Bez rezultatu. Ostatecznie w 1872 roku zdobył kontrakt wart 15,000 dolarów na budowę niewielkiej linii poczty pneumatycznej w stolicy. Tuba o średnicy kilkunastu centymetrów miała połączyć Kapitol z rządową drukarnią. Choć z powodu trudności technicznych Brisbane nie ukończył budowy, myślami wybiegał już dalej. Zawiązał National Pneumatic Tube Company, której celem była konstrukcja i eksploatacja dużej tuby towarowej z Nowego Jorku do Nowego Orleanu. Rok później założył również New York and Chicago Sphero-Pneumatic Tube. Odpowiednie akty przeszły pomyślnie proces legislacyjny w Kongresie. Obie koncesje dawały prawo budowy jednej lub więcej tub, na dowolnie wybranej trasie między tymi miastami. Kapitał pierwszej firmy miał pochodzić w całości z publicznej sprzedaży miliona akcji, po 100 dolarów każda. W przypadku linii do Chicago, wysokość kapitału uzależniono od ostatecznej długości projektowanej trasy, przy 40,000 dolarach za jedną milę tuby. Najprawdopodobniej planowana była również trzecia tuba: z Chicago do Nowego Orleanu przez Saint Louis. O ewentualnych korzyściach z takiego przedsięwzięcia rozpisywał się w swojej książce „Saint Louis: the future great city of the world”, niejaki L. Reavis. Kolejną opinię na temat tego typu pomysłów, choć już mniej pochlebną, znaleźć można w powieści Thomasa Knoxa z

1876 roku: „Wyobraźmy sobie człowieka zamkniętego w kuli i podróżującego z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Stawałby on naprzemiennie na głowie i na nogach około dwustu razy na minutę. Byłby to cud gdyby przeżył i byłby raczej dość mocno zmieszany”. Wprawdzie Brisbane nigdy nie zamierzał transportować swoimi tubami ludzi, ale kto wie, czy nie znalazł się podówczas jakiś racjonalizator, który postanowił usprawnić ten wynalazek. Sam Brisbane, aż do śmierci w 1890 roku, zajmował się udoskonalaniem różnych systemów poczty pneumatycznej.

Brisbane a sprawa Polska

Warto wspomnieć również o tym, że Brisbane żywo interesował się sprawą walki o niepodległość Polski. Właśnie podczas jego pobytu w Europie wybuchło Powstanie Listopadowe. Brisbane był też pewnie świadkiem exodusu polskich żołnierzy przez Niemcy do Francji. Gdy w 1832 roku przebywał w Berlinie, spotkał tam innego amerykańskiego rewolucjonistę zaangażowanego w pomoc polskim powstańcom. Samuel Gridley Howe, filantrop i pedagog, wracał akurat do Paryża. Jako kurier przemycił pieniądze zebrane we Francji wśród polskich uchodźców. W Polsce dostarczał je tym, którzy jeszcze nie zdołali ująć za granicę. Nazajutrz po spotkaniu z Brisbane, Samuel Howe został aresztowany przez Prusaków. Brisbane odszukał miejsce jego przetrzymywania i wynajął adwokata, któremu udało się nieszczęśliwie wyciągnąć z aresztu. Warunkiem było to, że Howe opuści natychmiast Niemcy. Prośba nie do odrzucenia, szczególnie, że pruscy żandarmi eskortowali Amerykanina aż do belgijskiej granicy. Tymczasem Albert miał zadanie godne prawdziwego spiskowca – musiał odzyskać dokumenty, które Howe pechowej nocy ukrył w popiersiu Fryderyka Wielkiego w swoim pokoju hotelowym. Ilu polskich patriotów ocalił Brisbane tym odważnym krokiem? Tego pewnie nigdy się nie dowiemy. Samuel Howe przybywając do Europy w październiku 1831 roku, przywiózł ze sobą dwa sztandary dla polskich powstańców. Przekazał je przedstawicielom Rządu Narodowego w Paryżu. Sztandary te, do dziś przechowywane w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, ufundowała młodzież Bostonu w imię solidarności z walczącymi Polakami.

Albert Brisbane, urzeczony ideą furieryzmu, dążył do jej realizacji z ogromną energią. Podobnie było z drugą utopijną ideą – tubą pneumatyczną. Brisbane był przekonany, że prędzej czy później socjalizm zwycięży: „W ciągu najwyższej pięciu lat przewiduję powszechną rewolucję...” – pisał w jednym z listów do Consideranta. Równie niezachwianie wierzył w przyszłość swojego wynalazku, bo „jeśli ludzkości dane jest transportować towary z prędkością 100 czy 200 mil na godzinę, to jedynie mój system może to zapewnić”. Wygląda na to, że w obu przypadkach się pomylił. ■



W KAŻDĄ SOBOTĘ OD 5 RANO

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOSCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju!

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

„Tę prawdę trzeba powtarzać uporczywie. Aby Polska była Polską, musi być państwem socjalistycznym. Tylko ono może zapewnić narodowi polskiemu, że będzie gospodarzem we własnym, niepodległym domu” (Wojciech Jaruzelski).



Krzysztof Ligęza

PŁOMIEŃ PAMIĘCI

TAMTEJ NOCY...

Co roku, w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego, przed domem Wojciecha Jaruzelskiego płoną znicze. Trzynastego grudnia na okiennym parapecie w moim mieszkaniu również ustawię świecę. To niewiele, coś jednak nad ulomną pamięć i płomyk refleksji przeznaczyć możemy Ofiarom tamtych czasów? A jesteśmy Im to winni, tym bardziej, gdy Polska nie zadbala o rozliczenie i ukaranie zbrodniarzy.

Mówią Polakom o przebaczeniu. O potrzebie, czy wręcz, o konieczności wybaczenia. Wycierają sobie usta chrześcijańskim miłosierdziem. Ja powiadam: wybaczyć można temu, kto bierze na siebie odpowiedzialność, wyznaje winy, okazuje skruchę i o wybaczenie prosi. Z tej perspektywy na wybaczenie zbrodniarzom jest jeszcze za wcześnie.

Tymczasem Wojciech Jaruzelski, wywodzący się z grona „utrwalaczy władzy ludowej” przywódca PRL z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, pierwszy prezydent III RP, emerytowany generał Ludowego Wojska Polskiego, człowiek podejrzewany o współpracę z sowieckimi spec-służbami, w dalszym ciągu twierdzi, że stan wojenny „ocalił Polskę przed wielowymiarową katastrofą”.

Jasne. To dla ocalenia Polski, 13 grudnia 1981 roku „przestał patrzeć przez palce na jawną działalność i nieczne knowania kontrrewolucyjnych grup”, po czym „odparł zmasowany atak imperializmu na socjalistyczną Polskę, powstrzymując proces demontażu socjalizmu”.

W operacji „przywracania socjalistycznego porządku” wzięło udział około 100.000 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, w tym specjalne plutony przeszkolone do walki z terrorystami. Na ulice największych polskich miast wysłano osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy, ponad 1600 czołgów, 1200 transporterów opancerzonych, 660 bojowych wozów piechoty oraz blisko 9000 innych pojazdów wsparcia. Zablockowano łączność telekomunikacyjną, „zabezpieczono” budynki i urzędnia radiowo – telewizyjne, na drogach całego kraju pojawiły się wojskowe posterunki.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku do akcji przystąpiły uzbrojone grupy operacyjne Służb Bezpieczeństwa, wyposażone w łomy, którymi wyważano drzwi mieszkań i kajdanki, którymi skuwano dłonie wyciąganym z łóżek „przeciwnikom władzy ludowej” (co ciekawe, najstarsza z zachowanych list osób przeznaczonych do internowania nosi datę 28 października – uwaga! – 1980 roku). W ciągu kilku godzin zatrzymano ponad trzy tysiące członków opozycji, przewożąc ich na komisariaty, a następnie umieszczając w jednym z kilkudziesięciu „ośrodków odosobnienia” (podczas stanu wojennego aresztowano w sumie prawie dziesięć tysięcy osób).

Przez całą niedzielę, 13 grudnia, Polska wstrzymywała oddech, wpatrując się w twarz człowieka w czarnych okularach, gwałcącego Polaków sformułowaniami o „kraju znajdującym się nad przepaścią”, by od poniedziałku wybuchnąć w proteście setkami strajków okupacyjnych. W ciągu następnych kilkunastu dni między Odrą a Bugiem wojsko aż czterdzieści pięć razy pacyfikowało zakłady pracy, niektóre po dwa, trzy razy. Padły strzały, polała się krew...

Po brutalnym stłumieniu oporu, WRONA (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego) „zadeklarowała wolę” przystąpienia do kolejnej operacji, zwanej eufemistycznie „weryfikacją kadr”.

WIELKA CZYSTKA

Ludzi wyrzucano z pracy za „naganną postawę polityczną i moralną”. Za „nieudolność, chwiejność postaw, dwulicowość, negowanie konieczności wprowadzenia stanu wojennego i działalność sprzeczną z zarządzeniami władz; sprzyjanie strajkującym, udział w strajku”. Od członków „Solidarności” żądano złożenia deklaracji o wystąpieniu ze zdelegalizowanego związku i potępienia jego działań. Dziesiątkom tysięcy osób złamano kariery i życiorysy. Najdrobniejsze podejrzenie o współpracę z „Solidarnością” oznaczało zakaz wykonywania jakiejkolwiek pracy, zaś podstawowym kryterium oceny było zachowanie danej osoby po sierpniu 1980 roku i w czasie stanu wojennego.

Solą w oku WRON-y były media. Tu weryfikacji poddano ogół dziennikarzy, nie wyłączając redaktorów prowadzących rubryki sportowe i osób zajmujących się prognozą pogody. Zadbano o „porządek” w oświacie, „zaopiekowano” się kadrą wyższych uczelni, a także nauczycielami języka polskiego, historii i nauki o społeczeństwie. Wykładowcom i nauczycielom zarzucano „niewłaściwe oddziaływanie na młodzież pod kątem akceptacji ideologii marksistowsko – leninowskiej, zasad ustrojowych socjalistycznego państwa”.

Po dwunastu miesiącach Jaruzelski poinformował, że „powstały warunki do zawieszenia stanu wojennego”. Wkrótce potem Rada Państwa „zaklepała” tę decyzję, a sześć miesięcy później – 585 dni po 13 grudnia – stan wojenny oficjalnie zniesiono (choć regulacje prawne utrwalające przepisy ograniczające swobody obywatelskie obowiązywały przez większą część dekadę lat osiemdziesiątych).

BEZRADNA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Oficjalne zniesienie stanu wojennego nie oznaczało zakończenia walki z „przeciwnikiem ideologicznym”. Komuniści nadal porywali, więzili, torturowali i zabijali Polaków. Bili tak, żeby nie było śladów. Wyrzucali przez okna, pławili w Wiśle i „poprawiali” układy kierownicze aut.

Zbrodniczą działalność funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych badała sejmowa komisja nadzwyczajna, tak zwana „komisja Rokity”. We wrześniu 1991 roku w raporcie z jej prac zapisano, iż w sprawie 88. zgo-

nów z lat 1981 – 1989 należy wszcząć postępowanie karne. Sporządzono również listę osób podejrzanych o popełnienie zbrodni – i na tym się skończyło. Powiedzieć, że to kompromitacja wymiaru sprawiedliwości III RP, to powiedzieć za mało.

Piotr Sadowski, Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak, Michał Adamowicz, Antoni Browarczyk, Emil Barchański, Wojciech Cieślewicz, Piotr Majchrzak, Jan Ziolkowski – to tylko kilka nazwisk. Tych ludzi zamordowano – dziś co prawda mają na cmentarzach pomniki, ale „niepodległa Rzeczpospolita” ledwie udowodniła, że w ogóle zostali Oni zabici.

Dziś, „nieznani sprawcy” i mordercy w mundurach, stroją się w piórka dobroczyńców ratujących Polskę przed mniejszym złem, a Polacy, niby ludzie chorzy na Alzheimera, codziennie spotykają nowych ludzi, akceptując sytuację, w której - na dobrą sprawę - niemożliwa jest odbudowa wiarygodnych instytucji demokratycznego państwa, zaś „przemiany ustrojowe” żadnej wiarygodności nie mają, bo w tej sytuacji mieć nie mogą.

Postkomuniści tymczasem ostentacyjnie manifestują związki z PRL-em. Pamiętam, jak z okazji osiemdziesiątych urodzin autora stanu wojennego, na uroczysty obiad zaprosił Jaruzelskiego prezydent Aleksander Kwaśniewski, przy okazji zwąc go „architektem demokratycznej przebudowy państwa”.

ZA MAŁO KRWI ?

15 marca 1981 roku, na naradzie ścisłego kierownictwa MON i MSW, rozpatrywano trzy warianty „wejścia w stan W”: „łagodny”, „aktywny” oraz „insurekcyjny”. Tragedia nie polega na tym, że generał Jaruzelski poszczuł Polaków czołgami, a minister Kiszcak pozwolił bandytom użyć broni, więc po 13 grudnia 1981 roku przelano polską krew. Dramat w tym, że powiódł się zamiar zrealizowania „łagodnej” wersji stanu wojennego i obeszło się bez hekatomb.

Wyrokowanie kateryczne, lecz uprawomocnione: gdyby represje junty Jaruzelskiego dotknęły krwawo znaczącą część populacji, po upadku komunizmu mielibyśmy zupełnie inną Polskę, albowiem Polaków stać byłoby na sprawiedliwy rewanż – od swych ciemnychyeli Naród zażądałby rachunku sumienia i odszkodowania, ofiara krwi nie poszłaby na marne. Gdyby nienawiść do morderców zakwitła w sercach Polaków, śmiem wątpić, czy głosowaliby na zbrodniarzy i ich popleczników – nienawiść czasami uzdrawia, a krew oczyszcza. W efekcie mielibyśmy Polskę czystą, prawą i szlachetną, a nie państwo - po dziś dzień - uwikłane w postkomunizm. ■

NASZA WIARA

Zbigniew Cyran



Józef Brandt, Bogurodzica 1909r.

Fot. Arkadiusz Podstawka (Muzeum Narodowe we Wrocławiu)

Obraz o tytule „Bogurodzica”, znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, a przedstawiający wojsko polskie dowodzone przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza w czasie oblężenia przez Turków twierdzy Chocim w 1621 roku, Józef Brandt namalował w 1909 roku. „Bogurodzica” to jednocześnie najstarsza polska pieśń, powstała między XI a XIV wiekiem, pełniąca w naszej historii rolę hymnu państwowego. To także zabytek literatury polskiej. Chociażby tylko te fakty wskazują na znaczenie wiary w dziejach narodu polskiego, gdzie stale jest obecna głęboka cześć do Matki Boga. W ubiegłym roku obchodziliśmy 350 rocznicę Ślubów Króla Jana Kazimierza. To doniosłe wydarzenie miało miejsce w katedrze we Lwowie w roku 1656. Ślubowanie było wyrazem hołdu okazanego Bogurodzicy za ocalenie z zagrożenia, jakim było zagarnięcie dużej części terytorium polskiego przez wojska szwedzkie, niestety przy współudziale wielu poddanych Jana Kazimierza. Bohaterska obrona Jasnej Góry stała się momentem zwrotnym w tej wojnie i przyczyniła się do zorganizowania skutecznego przeciwdziałania. W roku 1956, a więc trzysta lat po Ślubach Królewskich, przypomniano to wydarzenie, przygotowując Jasnogórskie Śluby Narodu, których autorem był Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński. Dopelnieniem tych obchodów była pamiątka Tysiąclecia Chrztu Polski, przeżywana na Jasnej Górze w roku 1966 i uroczyste przyjęty wtedy „Akt oddania w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego”. To o Częstochowskim Sanktuarium Jan

Paweł II powiedział znamienne słowa: „*Tutaj zawsze byliśmy wolni*”. Naszą polską obyczajowość ukształtowała bowiem kultura chrześcijańska i cywilizacja łacińska, w krag której weszliśmy jako państwo, przyjmując chrzest w 966 roku. Chrześcijaństwo prężnie rozwijało się u nas od około roku 1000, kiedy to na zjeździe gnieźnieńskim utworzono arcybiskupstwo ze stolicą w Gnieźnie, z podległymi sobie biskupstwami we Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie i Kołobrzegu.

Historia Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego wymaga oczywiście osobnego opracowania. Taka pozycja ukazała się w ubiegłym roku nakładem Instytutu Wydawniczego PAX, której autorem jest znany historyk Peter Rainer. Zapoznajmy się zatem z tekstem Ślubów Królewskich, które odegrały tak istotną rolę w dziejach ojczystych. Uczynimy to za pośrednictwem wspomnianego przed chwilą opracowania pt. „Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego”. Oto dokładny tekst Ślubów Królewskich: *Śluby Króla Jana II Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej zaprzysiężone imieniem Narodu przed Cudownym Obrazem Najświętszej Maryi Panny Łaskawej w katedrze Lwowskiej; Lwów, 1 kwietnia 1656 roku.*

Wielka Boga-Człowieka Matko, o Przeczysta Panno!

Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna Króla Królów a Pana mego i z Twojej łaski Król, u stóp Twoich najświętszych na kolana padając, obieram Cię dzisiaj za Patronkę moją i moich państw Królową, i polecam Twojej szczególnej opiece a obronie siebie samego i moje Królestwo Polskie z Księstwami: Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkim, Inflanckim, Czernihowskim, jako też wojska obydwu narodów i wszytek mój lud. Wzywam pokornie w tym oplakany i zamieszany Królestwa mego stanie Twego miłosierdzia i pomocy przeciw nieprzyjaciołom świętego Rzymskiego Kościoła. A ponieważ najświętszymi dobrodziejstwami Twymi zobowiązany, czuję w sobie gorącą żądzę służenia Ci gorliwie z narodem, przyrzekam więc moim, rządców i ludu imieniem, Tobie i Twemu Synowi, Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Twoją wszędzie po krajach mego Królestwa rozszerzać będę. Przyrzekam wreszcie i ślubuję wyjednać u Stolicy Apostolskiej, skoro tylko za przemożnym Twoim pośrednictwem i wielkim Syna Twego miłosierdziem zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi a szczególnie nad Szwedami odniosę, aby dzień ten corocznie dla Ciebie i Syna Two-

jego, na zawdzięczenie łask wiecznymi czasy obchodzono i święcono, i dołożę z Biskupami Królestwa starania, ażeby moje obietnice przez ludy moje wypełnione były. Ponieważ zaś z wielką boleścią mego serca widzę, że wszystkie klęski, jakie w ostatnich siedmiu latach na moje Królestwo spadły, jako to: zaraza, wojny i inne nieszczęścia, zesłane zostały przez Najwyższego Sędziego jako chłosta za jęki i uciemiężenie chłopów, przyrzekam więc i ślubuję, że po odzyskaniu pokoju użyję ze wszystkimi Stanami wszelkich sposobów, ażeby lud mego Królestwa od wszelkich niesprawiedliwych ciężarów i uciśnienia uwolnionym został.

Spraw to, o Najmiłosierniejsza Królowo i Pani, abym do wykonania moich przedsięwzięć, którymiś mnie sama natknęła, łaskę Twojego Syna otrzymał!

Także inni królowie polscy wyrazili swoją wiarę i szacunek dla religii. Przypomnę chociażby Jana III Sobieskiego, który przed bitwą z Turkami w roku 1683 nie tylko uczestniczył w trzech mszach świętych, ale przede wszystkim służył w czasie ich sprawowania, a także różańcem błogosławił swoje wojska. To ten właśnie władca, zmieniając nieco słynne powiedzenie Juliusza Cezara, stwierdził po bitwie pod Wiedniem: „*przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył*”. Jest to jeszcze jeden przykład na głębokie życie wiarą wielkich przywódców narodu polskiego. A dzisiaj cóż możemy zaobserwować? Szydzenie z religii jest „sztuką”. Programy rozrywkowe często ośmieszają ludzi religijnych, wierzących. Gdy w ubiegłym roku w Polskim Sejmie zaproponowano odprawienie mszy świętej w intencji dobrej pogody, na sali sejmowej można było usłyszeć śmiech. A przecież znakomita większość społeczeństwa deklaruje się jako ludzie wierzący. Zapytam w tym miejscu, czy ktoś ośmieliłby się w podobny sposób żartować, np. z Króla Jana III Sobieskiego, czy innych naszych władców? Dlaczego zatem dzisiaj zdarzają się takie reakcje? Proszę, aby każdy Czytelnik spróbował na te pytania odpowiedzieć przede wszystkim przed samym sobą.

O znaczeniu kultury chrześcijańskiej, której roli czasem sami nie doceniamy, przypominają nam za to inni. Zasługi Kościoła katolickiego dla przetrwania kultury narodowej i zachowania języka polskiego szczególnie zaznaczyły się w okresie zaborów, a więc w latach 1795-1918. Również nie do przecenienia był wpływ Kościoła katolickiego w Polsce na dążenia wolnościowe Polaków w okresie zniewolenia komunistyczną ideologią po II wojnie światowej.

Wartości te zauważył znany historyk brytyjski, prof. Norman Davies, pisząc w jednym ze swoich wykładów: „*Polska prowincja Kościoła rzymskokatolickiego okazała się zdecydowanie bardziej trwała i cieszyła się większą legitymacją niż nieszczęsne państwo polskie; to właśnie Kościół był wielokrotnie podporą narodu*” (Smok wawelski nad Tamizą, Znak 2001). O pamięci historycznej tak często wspominał nasz wielki rodak, Ojciec Święty Jan Paweł II, wskazując na konieczność jej zachowywania i przekazywania następnym pokoleniom, gdyż jest ona jednym z podstawowych warunków tworzenia niezależnego bytu, zarówno w wymiarze państwowym, jak i osobistym. Zaś na III Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy, który odbył się we wrześniu tego roku w Warszawie, ostatni prezydent RP na wychodźstwie, Ryszard Kaczorowski, powiedział:

„Aby naród mógł trwać, musi pamiętać o swych dziejowych dokonaniach, szczególnie w chwilach najcięższych, kiedy obca przemoc zagraża wolności i niepodległości. W mrocznych latach komunistycznego panowania w Polsce, organizacje społeczne i naukowe na emigracji pielegnowały i chroniły prawdę o przeszłości. Prawdę o historii naszego kraju przeciwstawiały kłamstwu peerelowskiej nauki propagandy”. Natomiast znany aktor Janusz Zakrzewski, odtwórca roli marszałka Józefa Piłsudskiego, czy też postaci Benedykta Korczyńskiego w filmie „Nad Niemnem”, w niedawno udzielonym wywiadzie prasowemu podzielił się taką refleksją: „Wydaje mi się, że jest to szalenie ważne, żebyśmy nie zapominali o naszej przeszłości, bo jeżeli o niej nie zapomnimy, to nasza przyszłość będzie lepsza. Historia się powtarza i to jest istotne, żebyśmy pamiętali o naszej tradycji, naszych obyczajach, naszych korzeniach”.

Na zakończenie proszę pozwolić na przytoczenie jeszcze jednego przykładu na rolę wiary w życiu człowieka. W 1999 roku na mszy św. odprawionej z okazji 19 rocznicy powstania „Solidarności”, w kościele Św. Brygidy w Gdańsku ówczesny przewodniczący związku, Marian Krzaklewski, wypowiedział zdanie, które jednak przez media nie było powtórzone. Zacytuję je z pamięci, może nie dosłownie, ale w sposób oddający głęboką treść tej wypowiedzi. Brzmiało ono tak: „*Solidarność*” *odnosiła największe sukcesy wtedy, gdy była Bogiem silna*”.

Oby powyższe przykłady pomogły nam lepiej rozumieć nasze dzieje i otaczającą nas rzeczywistość, co przyczyni się do pomyślnego rozwoju całego społeczeństwa. ■

Spraw to, o Najmiłosierniejsza Królowo i Pani, abym do wykonania moich przedsięwzięć, którymiś mnie sama natknęła, łaskę Twojego Syna otrzymał!

”

Naprzeciw wyzwaniu

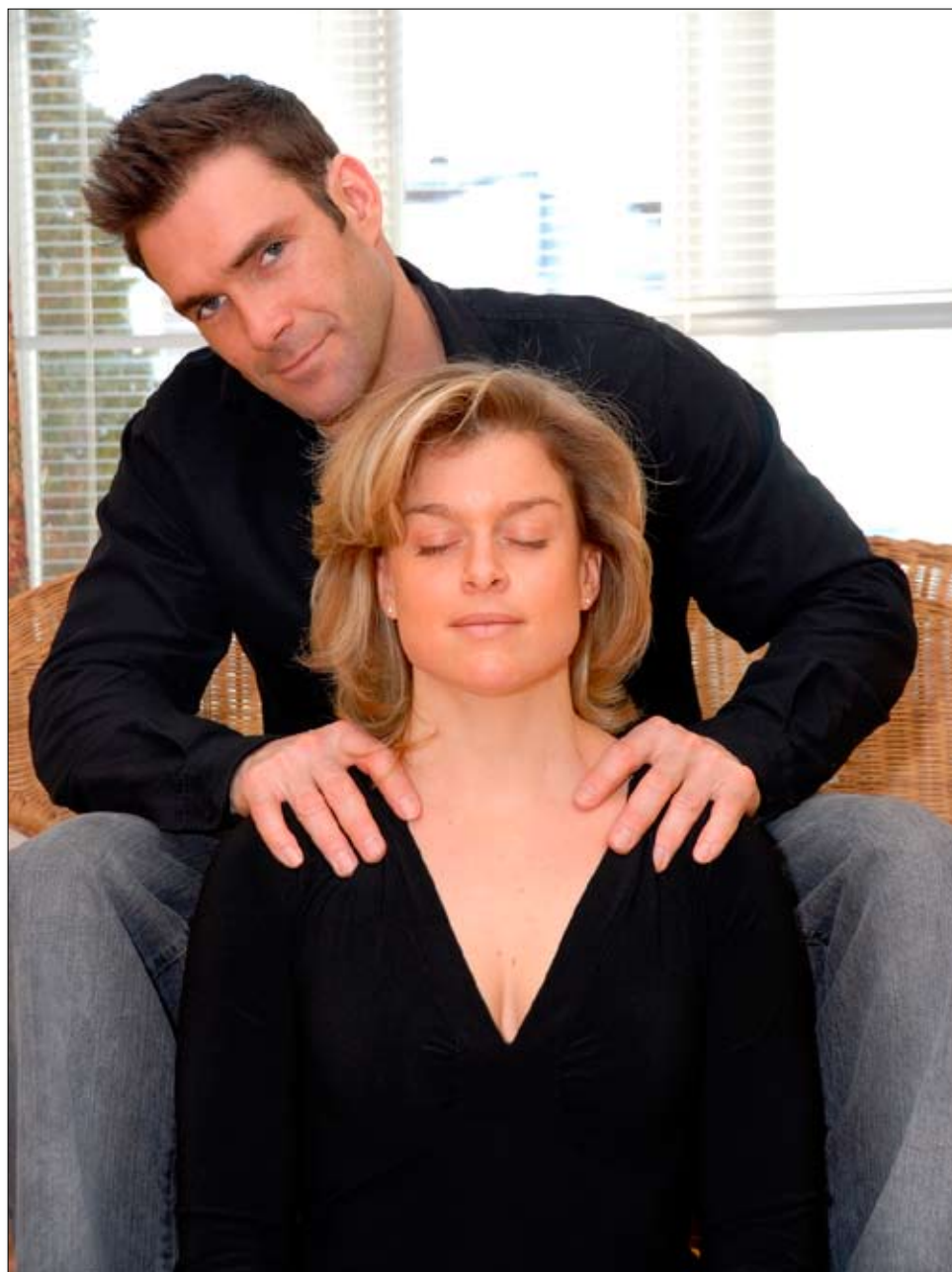
Marcin Biela

Gdy mężczyzna osiągnął już wiek, powiedzmy, czterdziestokilkuletniego, zaczyna odczuwać presję otoczenia na to, by - jak większość mu podobnych równo-latków - porzucił swobodne życie i wziął ciężar odpowiedzialności za swoją kobietę i przyszłe potomstwo, innymi słowy ustabilizował się, zakładając rodzinę.

Jednym rzeczą ta przychodzi zupełnie naturalnie, innych wzdryga sama myśl o tym, by mieli się związać na stałe z kobietą, i w dodatku jedną na całe życie. Pewien mój bliski kolega, którego hulaszczy tryb życia był znany szerokim kręgom towarzyskim, postanowił, pod naciskiem osób mu bliskich i życzliwych, podjąć próbę takiej stabilizacji.

Jako że spotykał się czas jakiś z panią dość miłą w obyciu, która według niego posiadała wystarczającą ilość cech psychicznych i fizycznych, aby pretendować do tytułu pierwszej damy w jego życiu, postanowił, że czas jakiś zamieszkają razem w jego kawalerskim mieszkaniu. Pięć dni zaległego urlopu wraz z weekendami, to wystarczająco dużo czasu, by stwierdzić, czy dojrzało się już do - bądź co bądź - poważnej decyzji, jaką jest związek z jedną kobietą.

Kobieta z entuzjazmem przyjęła propozycję, i niebawem zjawiała



się, wraz z wypchanymi walizkami, w jego progach. Kolega ów, nazwijmy go dla ułatwienia Markiem, na powitanie przygotował romantyczną kolację ze świecami. Nastrojowa muzyka i butelka wytrawnego wina miały dopełnić, i tak już podniosłą atmosferę. Wino co prawda nie bardzo damie smakowało, ale reszta tego

wieczoru była bez zarzutu, wspólny posiłek, wspólna kąpiel, długa i upojna noc. Marek od dłuższego już czasu sam kierował swoimi poczynaniami, sam sobie był „sterem, żeglarzem i okrętem”, a tu nagle i za własnym zezwoleniem, pod jego dachem przyszło mu liczyć się ze zdaniem jeszcze drugiej osoby.

**Auto INS
Accident INS
Cancer INS
Property INS
Life INS**



Allstate[®]
You're in good hands.

Renata Kapica
Exclusive Agent

Address:
632 W. Lake St
Roselle, IL 60172

Phone: (630)-539-2000
Fax: (630) 539-2741
E-mail: a007070@allstate.com

► Początki bywają trudne, mówił sam do siebie, gdy o poranku następnego dnia został ściągnięty z wygodnego łóżka i poproszony o wspólną gimnastykę w rytmach skocznej muzyki disco polo, ale czegoś się nie robi dla wyższych celów. W końcu związek to sztuka kompromisu, a i ruch fizyczny dobrze zrobi na tu i ówdzie zaokrąglone kształty, nie mówiąc nic o poznaniu nowych polskich standardów muzycznych. Dość szybko Marek dowiedział się o zagrożeniach jakie niesie ze sobą palenie tytoniu i picie alkoholu, tudzież piwa. By zadowolić wybrankę zadeklarował się, że palenie rzuci i ograniczy spożycie napojów wysokowych.

Dzień minął bez większych wydarzeń, co nasz bohater przyjął jako normalną kolej rzeczy, nastał so-

botni wieczór, zaczęły „sypać” się propozycje spędzenia go w różnych miejscach i w różnym towarzystwie. Zazwyczaj były to imprezy suto zakrapiane alkoholem. Marek z ciężkim sercem i łamiącym się głosem wszystkim odmawiał, tłumacząc się zmianą dotychczasowego trybu życia.

Do tej pory był dość aktywnym uczestnikiem takich wydarzeń towarzyskich, ale nie po to sprowadził sobie kobietę, by zostawiać ją samą w domu. Sobotni wieczór, zamiast na jakiejś popijawie, spędził wraz z wybranką na niebywale interesującej sztuce teatralnej, w trakcie której zdarzyło mu się zdrzemnąć.

Dni wspólnego pożycia mijały wolno i dość jednostajnie: wspólne

posiłki, wspólne spacer, wyjścia do kina lub do restauracji. Wszystko to powoli zaczęło doskwierać Markowi, który dotychczas inaczej organizował sobie czas. Uciechy cielesne ze swoją kobietą, od czasu zamieszkania, również jakby straciły nieco na intensywności doznań.

Pieniądze ubywały zdecydowanie szybciej niż zazwyczaj, wiadomo: utrzymanie kobiety kosztuje, myśl o tym, jak to inni mężczyźni w stałych związkach dają sobie radę finansowo nie raz przebiegała mu przez głowę.

Marek dość dzielnie znosił monotonię dnia codziennego, lecz z upływem czasu coraz bardziej irytowała go zaistniała sytuacja, w którą wpakował się pod presją otoczenia.

Krótki urlop zbliżał się ku końcowi, bohater nasz miał dość porannej gimnastyki, muzyki, wczesnego wstawania, utyskiwania na dym z papierosów, spacerów, wspólnego „wszystko robienia” zaczął, w swojej wybrance, dostrzegać niedoskonałości i orzekł, że czas stabilizacji jeszcze na niego nie nadszedł.

Jako że, z założenia, wspólne zamieszkanie miało być tylko kilkudniową próbą z ewentualną opcją przedłużenia, no i poczyniony bilans zysków i strat zdecydowanie był po stronie strat, decyzja mogła być tylko jedna.

Nim urlop dobiegł końca, niedoszła wybranka musiała spakować swoje rzeczy i przenieść się do swojego domu, zaś nasz bohater bogatszy w doświadczenia, rzucił się w wir towarzyskich wydarzeń, starając się nadrobić stracony czas na różnych spotkaniach i popijawach.

Stabilizacja, rodzina, dzieci - owszem, czemu nie - tylko na mnie jeszcze ten czas nie nadszedł, mówi Marek, wznosząc kolejny toast za słuszność swojego wyboru. ■



Atlantyk – polska przygoda



Przy kei na Bermudzie

Kpt. Andrzej W. Piotrowski

PAamesa@aol.com
www.atlanticadventures.net

Najbliższy Polsce ocean to Atlantyk. Stanowi on jednocześnie największą wodę oddzielającą Polonię Amerykańską od Macierzy. Nazwa wywodzi się z mitologii greckiej i oznacza „Morze Atlasa”.

Chcąc czy nie chcąc, każdorazowo odwiedzając Polskę, czy też wizytując znajomych w Ameryce, przelatujemy większą część drogi nad Oceanem Atlantyckim. W zamierzonych czasach Wielkich Emigracji, Polacy udawali się za Wielką Wodę za chlebem, uciekając przed prześladowaniami politycznymi, czy też szukając swojej szansy w zaoceanicznym świecie. Drogą zapoczątkowaną rejsem Krzysztofa Kolumba w 1492 roku, podążyły do dzisiaj setki milionów ludzi. Początkowo na wolnych, niezgrabnych żaglowcach, dzisiaj na pokładach nowoczesnych statków pasażerskich, towarowych i ultranowoczesnych samolotów. Przelatując nad wielkim wodnym obszarem, nawet nie zadajemy sobie trudu, aby na chwilę skupić uwagę nad rozciągającym się kilkanaście tysięcy metrów poniżej oceanem.



Atlantic Adventures

Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarskiego kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik	Grudzień-Kwiecień
Azory - Madera	Karaiby - Bahamy
Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde	
Maj i Listopad	Możliwość dopasowania terminów i
Rejsy przez Atlantyk	miejsca rejsów do twoich potrzeb

Mapa rejsowa:

- BERMUDA
- AZORY
- MADERA
- KANARY
- CAPE VERDE
- KARAIBY

773.427.0461

www.AtlanticAdventures.net

► A naprawdę warto. Atlantyk jest drugim co do wielkości oceanem świata. Tylko Pacyfik jest od niego większy. Atlantyk to, z przyległymi morzami, 106,450 tysięcy kilometrów kwadratowych wody (słonej i to bardzo - niestety). Wody przyległe to: Morze Arktyczne, Morze Północne, Morze Bałtyckie, Morze Śródziemne, Morze Czarne, Zatoka Meksykańska i Morze Karaibskie. Długość linii brzegowej wynosi 111 855 km. Średnia głębokość to 3,600 m, największa 9,220 m (Rów Puerto Rico). Pierwszymi Polakami przekraczającymi Atlantyk byli zapewne emigranci udający się w XVI wieku do osady Jamestown w Wirginii, aczkolwiek literatura nasza i zagraniczna – (dzieło Lopeza de Gomara *La historia de las Indias y conquista de Mexico* z roku 1552) opisuje postać Jana z Kolna, który rzekomo brał udział w odkryciu Ameryki w 1476 roku, będąc nawigatorem w wyprawie sponsorowanej przez duńskiego króla Christiana I Oldenburga. W 1802 roku ocean na okrętach francuskich przepłynęło 5,280 żołnierzy Legionów Polskich, wysłanych przez Napoleona na wyspę Hiszpanię w celu stłumienia rebelii czarnych niewolników. Przez

wieki ocean przepływało coraz więcej Polaków, wśród nich ci o bardzo głośnych nazwiskach – Kościuszko, Pułaski, Beniowski, Sienkiewicz, Paderewski, Sikorski.

Pierwsi polscy żeglarze pojawili się na Atlantyku w latach międzywojennych. W 1932 roku na Atlantyku pojawił się jacht *ZJAWA* z kpt. Władysławem Wagnerem i dwójką polskich żeglarzy, natomiast w roku 1933 ocean przepłynął *DAL* dowodzony przez Andrzeja Bohomolca z Janem Witkowskim i Jerzym Świechowskim. Dwudziestego czwartego sierpnia 1934 roku *DAL* dopłynął do Chicago. II Wojna Światowa zastała też na Atlantyku harcerski jacht *POLESZUK*, który dopłynął do Ameryki i po długiej podróży Wielkimi Jeziorami dotarł również do Chicago. Lata powojenne, kiedy w Polsce doszli do władzy komuniści, nie sprzyjały udziałowi polskich żeglarzy w żegludze atlantyckiej. Żeglarze mieli poważne trudności w pływaniu po Bałtyku, a transatlantyckie rejsy pozostawały w sferze marzeń. Atlantyk przemierzały statki polskiej marynarki handlowej i niestrudzony m/s Batory. Po Polskim Październiku

rozluźnienie komunistycznego gorsetu spowodowało pierwsze rejsy żeglarzy polskich po i przez Atlantyk. Rejsy *ŚMIAŁEGO* i *OPTY*, udział Polaków w regatach atlantyckich i liczny udział polskich jednostek żaglowych w Operacji Żagiel 1976, z docelowym portem w Nowym Jorku, były kamieniami milowymi w przyswajaniu Atlantyku jako najbliższej nam Wielkiej Wody. Rozpoczęły się transatlantyckie rejsy Polonii żeglarskiej. W 1986 roku chicagowski jacht *SOLIDARITY* przepłynął Atlantyk z Europy do Stanów Zjednoczonych. W 1991 roku dwa chicagowskie, polonijne jachty: *SOLIDARITY* i *FREE POLAND* pożeglowały z Chicago do Polski. Sześć lat później następne cztery jachty z Chicago (*SOLIDARITY*, *QUO VADIS*, *ALBATROSS* i *STARDUST*) popłynęły na kolejne polonijne spotkanie do Polski. Ocean Atlantycki stał się więc miejscem, gdzie polscy żeglarze zaczęli wreszcie bywać coraz częściej. Może nie tak często jakbyśmy sobie życzyli, niemniej jednak były to pierwsze prawidłowe kroki ku zaadoptowaniu oceanu. Kolejny krok to inicjatywa Karaibskiej Republiki Żeglarskiej – katamaran *ATLANTIC ADVENTURE* rozpoczął regularne



Na kotwicy przy Isles De Saintes - Karaiby

Karaiby 2008

1. Rejs Azory – Madera Wyspy Kanaryjskie 2007 Rejs 10-dniowy 30.11 – 10.12, 2007	7. Rejs Gwadelupa – Antigua St. Barts – St. Martin 2008 Rejs 7-dniowy 16.02 – 23.02, 2008
2. Rejs Wyspy Kanaryjskie Barbados – 2008 Rejs 18-dniowy 12.12 – 28.12, 2007	8. Rejs St. Martin – St. Barts St. Nevis – St. Kitts – St. Martin 2008 Rejs 7-dniowy 24.02 – 02.03, 2008
3. Rejs Barbados – St. Lucia Martynika – 2008 Rejs 7-dniowy 30.12, 2007 – 6.01, 2008	9. Rejs St. Martin – BVI Turks & Caicos – Bahamas 2008 Rejs 14-dniowy 07.03 – 21.03, 2008
4. Rejs Martynika – St. Lucia St. Vincent – Grenadyny – 2008 Rejs 14-dniowy 7.01 – 21.01, 2008	10. Rejs – Bahamas 2008 Rejs 7-dniowy 23.03 – 30.03, 2008
5. Rejs Grenadyny – St. Vincent St. Lucia – Martynika 2008 Rejs 14-dniowy 22.01 – 05.02, 2008	11. Rejs – Bahamas – Bermuda 2008 Rejs 14-dniowy 05.04 – 19.04, 2008
6. Rejs Martynika – Dominika Gwadelupa 2008 Rejs 7-dniowy 08.02 – 15.02, 2008	12. Rejs Bermuda – Azory 2008 Rejs 18-dniowy 20.04 – 08.05, 2008

Wszystkie Rejsy prowadzone przez znanego kapitana Andrzeja Piotrowskiego na luksusowym katamaranie CATANA 48. Koszt rejsów orientacyjnie \$100 od osoby za dzień. **20% ZNIŻKI** na rezerwacje do końca 2007.

Długość (m)	14,6	Zap. paliwa (l)	380
Szerokość (m)	7,20	Ilość koi	10
Zanurzenie (m)	1	Ilość WC (z prysznicem)	4
Wyporność (t)	8,5	Zap. wody (l)	750
Powierzchnia żagli (m²)	135	Moc silników (cv)	2x38
		Wypożyczenie audio	CD

Możliwość ułożenia własnych tras i terminów rejsu.

Tel: 773.427.0461
www.AtlanticAdventures.net

rejsy atlantyckie. Katamaran, będący własnością polonijnej firmy Atlantic Adventures LLC, został zakupiony w lipcu tego roku na francuskiej Gwadelupie. Jest jachtem zaprojektowanym we francuskiej stoczni Catana Chantier. Liczący 48 stóp długości katamaran jest komfortową jednostką o znakomitej dzielności morskiej. Udowodnił to, żeglując w miesiącach sierpień-wrzesień na trasie Karaiby – Bermuda – Azory. Przepłynął odległość 3,600 mil morskich bez awarii, żeglując w trudnych warunkach pogodowych (przeciwnie silne wiatry, dwa sztormy po drodze). Obecnie jacht znajduje się w porcie Angra do Heroísmo na wyspie Terceira (Azory), szykując się do drogi

powrotnej. Dnia 1 grudnia *ATLANTIC ADVENTURE* odpłynie z Azorów, aby przez Maderę, Wyspy Kanaryjskie dotrzeć na Karaiby. Przejście Atlantyku zaplanowane jest na połowę grudnia. Chcemy aby katamaran opuścił Kanary 15 grudnia i w ciągu dwóch tygodni pokonał Atlantyk zjawiając się na wyspie Barbados pod koniec roku. Być może pokusimy się o poprawienie rekordu polonijnego jachtu *GEMINI* z 1998 roku i wynoszącego 15 dni. *ATLANTIC ADVENTURE* ma pływać po Północnym Atlantyku na trasie jaką dyktują wiatry i prądy, czyli zgodnie ze wskazówkami zegara którego cyferblatem jest ocean, a osią - Wyż Azorski. Z Karaibów jacht popłynie na Bahamy, stamtąd

na Bermudę i dalej na Azory. Po kilkumiesięcznym żeglowaniu na akwenie Azorów popłynie na Maderę, Wyspy Kanaryjskie i Wyspy Zielonego Przylądka (Cape Verde Islands). Tam obierze kurs na zachód i przybędzie na Karaiby, gdzie spędzi zimowy sezon, cały czas żeglując po Morzu Karaibskim, zmagając się z wiatrem i prądami. Chcemy aby na jego pokładzie znaleźli miejsce Polacy z Polski i emigracji. Chcemy aby było ich jak najwięcej. Chcemy aby razem z nami poznawali Atlantyk, napotkane wyspy i archipelagi. W następnych odcinkach będziemy opisywali ciekawsze rejsy, napotkane akweny i wyspy, tudzież spotkanych na trasie interesujących ludzi. ■

W prezencji obrzucę cię błotem

Jola Kirpsza

Licencjonowana kosmetyczka Massage Therapy Studio & SPA „MEDEA”

Czy spacerując kiedykolwiek po plaży zastanawialiście się, co to takiego jest i po co – coś, co przypomina zgniłą trawę? Oślizgłe, ni to brunatne, ni zielone, a w dodatku wyrzucone przez wodę jakiś czas temu rozprzestrzenia swą woń dalej niż zapach perfum? Komu przysłoby do - nawet ostrym słońcem ogrzanej - głowy, że to skarby? A jakże - skarby i to całe mnóstwo w jednej roślinie! Rzecz dziś o algach!

Jak nie wspomnieć o tych darach natury, jeśli tylko nadmienię, iż zawierają niemal całą tablicę Mendelejewa i komplet witamin. Żyją nawet na lodowcach. Wystarczy im światło i woda. Trudno znaleźć bogatsze źródło witamin i mikroelementów. Np. krasnorosty zawierają więcej witaminy C, niż owoce cytrusowe. Najcenniejsze są algi morskie, które żyją w świecie bogatym w światło słoneczne (promieniowanie UV przenika do 30 m pod wodę) i skondensowane substancje odżywcze. Ich skład mineralny jest podobny do składu naszych płynów ustrojowych, dlatego łatwo je przyswajamy. Poza tym algi morskie i nasza skóra cechują podobne procesy życiowe. Mówi się o tym zjawisku, że to naturalny biomimetyzm. Podwodny świat glonów, tajemniczy i nie mniej zróżnicowany, niż - znana nam na co dzień - roślinność lądowa, od lat fascynuje ludzi. Wśród glonów wyróżniamy ponad 20 tysięcy różnych gatunków, z czego 40 ma zastosowanie w kosmetyce. Ciało alg (plecha) liczy od kilku milimetrów

do kilku metrów. Zielone listki z kulami, o które mogłaś potykać się latem na plaży, to algi zielonice. Znane są także: algi czerwone (krasnorosty), zielone (ramienice, eugleniany), brązowe (chryzofity, tobołki, brunatnice). Łowi się je albo hodzi. Mrozi lub suszy i przetwarza. W kosmetyce używa się wyciągów (kremy, toniki, szampony), masek (kapsle, okłady i maski); kwasu alginowego (używany w gabinetach kosmetycznych do robienia masek, które nawilżają skórę, łagodzą podrażnienia, zwiężają popękane naczynka, likwidują rumień u cierpiących na trądzik różowaty).

Rozwijać się mogą praktycznie w każdym środowisku wodnym, słodkim, słonym, zasolonym, stojącym lub płynącym. W większości są samożywne, dzięki czemu są doskonałym źródłem pokarmu dla świata zwierzęcego. Z uwagi na duże wartości odżywcze, glony od dawna wykorzystywane są przez człowieka, a w niektórych regionach świata, jako uzupełnienie codziennej diety i jako pasza dla zwierząt. Glony to podstawa kuchni japońskiej - są w sushi, ciasteczkach ryżowych, sałatkach, tofu. Obniżają poziom cholesterolu i cukru we krwi, leczą oparzenia i artretyzm. Znalazły swoje miejsce w światowym przemyśle spożywczym i farmaceutycznym oraz - jak wspomniałam - w kosmetyce. Algi wspomagają komórkową przemianę materii, dlatego są jednym z podstawowych składników preparatów i zabiegów ujędrniających, wyszczuplających, łagodzących cellulitis i rozstępy. Powstała nawet specjalna nazwa dla terapii wodą morską i algami - talasoterapia („thalasso” - po grecku znaczy morze). Algowe „ko-

smetyki odchudzające” przyspieszają spalanie tłuszczu w komórkach i zmniejszają obrzęki. Pomocne w odchudzaniu są też żele ujędrniające, kremy na cellulitis i do masażu, ujędrniające - oczyszczające kąpiele z preparatami algowymi. Żaden gabinet kosmetyczny nie może się obejść bez masek z alg. Okłady z alg zmiękniających są używane w terapii trądziku młodzieńczego. Oczyszczają skórę z toksyn, łagodzą stany zapalne, poprawiają koloryt i wygładzają powierzchnię naskórka. Ograniczają nadmierną aktywność gruczołów łojowych. Są też doskonałą terapią innych, trudnych do leczenia chorób skóry: łuszczycy, rybiej łuski, egzemy. Furorę robią maski z tzw. alginatu. Alginat, to ścianki komórek alg, które - dzięki specjalnemu przetworzeniu - mają postać białego proszku. Proszek zmieszany z wodą tworzy zawiesinę o konsystencji gęstej śmietany. Po rozprowadzeniu na twarzy, szyi czy dekolcie w ciągu kilkunastu sekund zmienia się w galaretkę o właściwościach chłodzących i nawilżających. Dodaje się do niej niekiedy substancje aromatyczne i natłuszczające. Odpoczynek pod taką maską to prawdziwa uczta dla suchej, wrażliwej skóry z popękaniem naczynek i krwionośnymi. Maski z alg mogą być wkomponowane w różne rodzaje zabiegów kosmetycznych. Algi stosowane jako okłady na ciało aktywizują procesy przemiany materii w skórze i redukują nadmiar tłuszczu w tkance podskórnej. Są jednym z podstawowych składników zabiegów odchudzających, eliminujących cellulit, rozstępy, ujędrniających, np. piersi. Skórę na ciele w miejscach, które mają być „odchudzone”, smaruje się papką albo żelem z alg. Na-

stępnie owija specjalnymi bandażami lub folią i poddaje działaniu ciepła. „Glonowe” zabiegi oferuje większość gabinetów kosmetycznych: ujędrniające okłady z ciepłych alg, wzbogacone olejkami eterycznymi. Podobnie działają aromaterapeutyczne kąpiele i hydromasaże. Jednym z najpopularniejszych zabiegów z algami jest zabieg wyszczuplający. Uda, brzuch pośladki objęte cellulitem i nadmiernie otłuszczone smaruje się preparatem z alg, zawija w folię i przykrywa kocem elektrycznym. Zabieg przyspiesza spalanie tłuszczu w komórkach, redukuje nadmiar wody, ujędrnia i odtruwa skórę. Najlepsze efekty daje seria 10 zabiegów, wspomagana dietą i gimnastyką. Stosowana jest też aparatura wytwarzająca ultradźwięki - „koktajl prądów” - przyspieszający przemianę tłuszczu w energię. Wykorzystuje się także prąd stały do wprowadzania ekstraktów algowych w głąb naskórka (jonoforeza). Doskonałe efekty daje połączenie okładów z drenażem limfatycznym. Gabinety manikiuru i pedikiuru coraz częściej oferują okłady z alg na stopy i dłonie. Eliminują one zmęczenie, obrzęki i wygładzają naskórek.

Ze względu na dużą zawartość jodu, kosmetyków z algami nie powinny używać kobiety w ciąży i karmiące. Nie są wskazane również przy nadczynności tarczycy, ostrej niewydolności nerek i wątroby, gdyż usuwane za ich pomocą toksyny, są wydalane z moczem. Współczesna kosmetologia szeroko czerpie z odżywczych i pielęgnacyjnych właściwości morskich alg, które zawierają liczne czynne związki biologicznie, takie jak:

1. Witaminy z grupy B pobudzające regenerację naskórka
2. Beta-karoten, witaminy C i E mające działanie przeciwutleniające, uszczelniające ściany naczyń krwionośnych i poprawiające wygład skóry
3. Minerale (cynk, fosfor, jod, mangan, miedź, mangan, wapń i żelazo) regulujące czynność skóry

4. Aminokwasy egzogenne korzystnie oddziałujące na nawilżenie skóry
5. Białko alosaina opóźniające proces starzenia się skóry, poprzez hamowanie enzymu rozkładającego włókna elastynowe
6. Polifenole działające antyoksydacyjnie, również opóźniając starzenie skóry
7. Węglowodany (mannit, mannitol, sorbitol) regulujące pracę gruczołów łojowych
8. Omawiany już wyżej karacen, działający nawilżająco
9. Kwas hialuronowy i siarczan chondroityny, również silnie nawilżający skórę
10. Nienasycone kwasy tłuszczowe działające korzystnie na barierę lipidową skóry
11. Agar używany jako zagęszczacz do kosmetyków.

W kosmetykach z algami szczególnie ważne jest opóźnianie procesu starzenia skóry i jej regeneracja. Dlatego kosmetyki takie wskazane są dla osób narażonych na działanie szkodliwych wolnych rodników tlenowych związanych z paleniem papierosów, zanieczyszczeniami powietrza, czy żyjących w permanentnym napięciu. Kojące działanie alg wykazują również na skórę łojotokową lub trądzikową, ponieważ oczyszczają cerę. Inne działanie alg w kosmetykach, to rewalizacja skóry poprzez aktywację syntezy kolagenu oraz redukcja cellulitu, w wyniku pobudzenia przemiany materii w tkance tłuszczowej. Algi działają korzystnie nie tylko na skórę, ale i na włosy, dlatego coraz częściej są składnikiem odżywek i innych kosmetyków przeznaczonych do ich pielęgnacji. Jako ciekawostkę podam, że - od niepamiętnych czasów - mieszkańcy Kaukazu znają działanie alg morskich. Już jako dzieci piją wodę z alg i przeciętnie żyją do 110 lat. To jest jedyne miejsce na świecie, gdzie ludzie przy pełnym zdrowiu dożywają takiego wieku. Prof. Menkiw, który całe swoje życie poświęcił badaniom alg, stwierdził, że w tym rejonie takie choroby jak gruźlica, rak, czy scho-

zenia żołądka, zupełnie są nieznane. W Niemczech potwierdzał lecznicze działanie alg dr Drasek już przed 2 wojną światową. Algami uzdrawiał katary i schorzenia układu oddechowego, żołądka, chroniczne zapalenie jelit, zapalenie wątroby i kamienie żółciowe, choroby pęcherza i wspierał rekonwalescentów po ciężkich chorobach. Japońscy naukowcy stwierdzili, że algi powodują aktywność systemu immunologicznego organizmu, a w szczególności komórek, tzw. „walczących” z T - limfocyty, które mają za zadanie niszczenie komórek nowotworowych. Znakomite i widoczne efekty przynosi nacieranie głowy algami, np. w stanach łupieżowych, czy łuszczykowych.

Jak pokrótce można było się zorientować, znamy dla alg różnorodne zastosowania i możemy być pewni, że na tym nie skończy się ich wykorzystanie dla dobra człowieka. Kolejne lata oraz badania na pewno poszerzą naszą wiedzę o tej grupie roślin i sprawią, że o algach usłyszymy jeszcze nieraz; tym chętniej poddamy się talasoterapii, a powiedzenie o obrzucaniu błotem, przestanie mieć znaczenie pejoratywne (w kontekście alg, oczywiście). Tak więc dajmy się tym błotkiem jeszcze nieraz obrzucić! Dobrej zabawy w zielone! ■

Aneta Sady, massage therapist, „Medea”
Massage Therapy Studio And Spa, 5944
W Lawrence Ave. Chicago IL,
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

Jelito grube, Zaparcia, Hemoroidy, Czy to rak?

Wystarczy trochę odwagi, by uratować własne życie. Nie wstydz się problemu!

Dlaczego tak wiele osób ma kłopoty z żołądkiem, jelitami?

Winny jest temu w dużej mierze współczesny styl życia. Posiłki jadamy w pośpiechu, o nieregularnych porach. Nasza dieta obfituje w białko zwierzęce, produkty przetworzone, tłuste i wysokokaloryczne. Zbyt mało jest w niej błonnika roślinnego. Na domiar złego, mało się ruszamy. To wszystko nie sprzyja dobremu trawieniu. Niestety mogą się one również przyczynić do rozwoju poważnych schorzeń np. stanów zapalnych jelit, wrzodów żołądka czy raka jelita grubego. Oczywiście kłopoty z jelitami i żołądkiem są skutkiem zażywania leków (np. przeciwzapalnych, rozkurczowych, antybiotyków, antydepresyjnych) czy chorób ogólnoustrojowych (np. cukrzyca, niedoczynność tarczycy). Wiele osób próbuje leczyć zaburzenia trawienne domowymi sposobami. Jeżeli jednak dolegliwości przedłużają się, należy jak najszybciej zrobić diagnozę, by w porę wykryć chorobę.

Kontrolowany pożar jelit

Zapalone jelita - nie wiadomo, co je wywołuje i jak się z tego wyleczyć.

Chorobę Crohna (nazwa od Amerykańskiego naukowca) inaczej - zapalenie jelita z owrzodzeniem, zalicza się do zapaleń jelit o nieznanym przyczynie. W chorobie Crohna obiektem ataku stają się komórki układu pokarmowego. W efekcie dochodzi do niszczenia śluzówki, a nawet ścianek jelit. Stan zapalny obejmować może dosłownie cały przewód pokarmowy; od jamy ustnej aż po odbyt. Choroba jest nieuleczalna, trwa latami. Jej przebieg może być łagodny, średni lub ciężki, dlatego bardzo ważne jest, aby nigdy nie lekceważyć problemu z jelitami. Wczesne zdiagnozowanie i podjęcie odpowiedniej terapii ma zasadniczy wpływ na jej dalszy przebieg. Nie należy również lekceważyć krwawienia, gdyż prowadzi ono do niedokrwistości. Następstwem tego może być ropnie, niedrożność jelit. W miejscach zapalnych mogą tworzyć się też guzy. Jakby tego było mało, należy tu jeszcze zaznaczyć, że na skutek niewyleczonych

jelit pojawiają się zaburzenia pracy innych narządów, takie jak: bóle i obrzęki stawów, osteoporoza z bólami kostnymi, choroby oczu (zapalenie spojówek), dolegliwości skórne, anemia, kamica nerkowa, choroby wątroby. U dzieci obserwuje się zaburzenia wzrostu, niedowagę i opóźnione dojrzewanie.

Z życia wiemy, że nasze problemy jelitowe potraktowane farmaceutykami - ustępują tylko na jakiś czas, a całkowite wyleczenie pozostaje w sferze marzeń. Opanować stan zapalny, uzupełnić niedobory pokarmowe, złagodzić objawy bólu brzucha czy biegunki naprawdę nie jest łatwo. Choroba zazwyczaj powraca i całe leczenie zaczynać trzeba od początku, co wiąże się z długotrwałą opieką specjalistyczną i okresowymi wizytami kontrolnymi.

W jaki sposób pracują jelita?

Podczas trawienia poszczególne odcinki jelit na przemian się kurczą i rozszerzają, dzięki czemu pokarm przesuwa się do dalszych odcinków przewodu pokarmowego. Czasami praca jelit zostaje zakłócona. Wówczas pokarm przemiesza się zbyt szybko lub za wolno, co powoduje różne dolegliwości np. bóle brzucha, zaparcia lub biegunki. Niekiedy kłopoty z wypróżnianiem mogą być również spowodowane zaburzeniem pracy odbytnicy.

Zapomnij o kłopotach z żołądkiem, jelitami...

Jak przechytrzyć zaparcia?

Problem z opróżnianiem ma co druga kobieta i co czwarty mężczyzna. Objawy nie są przyjemne: to powiększenie obwodu i ból brzucha, utrata apetytu, nudności, ból głowy – czyli ogólnie rzecz biorąc złe samopoczucie. Jeżeli nie masz możliwości zmienić diety, przeznaczyć więcej czasu na spacer - proponuję zrobić diagnozę biorezonansową...

„W większości przypadków winni jesteśmy sobie sami. Kiedyś odwiedzałam toaletę dwa, trzy razy w tygodniu. Nie wiedziałam skąd wzięły się u mnie męczące zaparcia - mówi Pani Ela. Poszłam na sprawdzenie biorezonansem. Ponieważ brałam wcześniej dużo tabletek od bólu głowy,

Tabletki coraz mniej skuteczne: kaleczą, a nie leczą, coraz mocniejsze, są nawroty chorób

Gdy nie pomogą tabletki i zastrzyki - skorzystaj z terapii biorezonansowej

BiOREZONANS Nowa Epoka Uzdrawiania!

ALERGIA!

Epidemia XXI wieku

Wszyscy bierzemy udział w chemicznym eksperymencie zatrucia naszego globu (powietrze, ziemia, woda, środki konserwujące, żywność itp.). Dzisiaj płacimy dużą cenę za degradację naszego bezcennego zdrowia.

CHCESZ BYĆ ZDROWY?

Zlikwiduj alergię!

Symptomy alergii hamują proces całkowitego wyleczenia. Jeżeli postępujesz inaczej, Twój problem chorobowy jest tylko leczany i nigdy praktycznie nie zostanie do końca zlikwidowany, ponieważ leczysz tylko skutek, a nie przyczynę powstawania choroby...

LIKWIDUJEMY:

- Objawy żołądkowo-jelitowe
- Stany zapalne dróg oddechowych, astmę
- Objawy ze strony serca i układu krążenia
- Objawy ze strony pęcherza moczowego
- Dolegliwości reumatyczne
- Objawy psychiczne, zaburzenia lękowe
- Ostre i nieustające alergie, tarczycę, cukrzycę
- Wahania ciężaru ciała

BODY DETOX • USUWANIE TOKSYN • OCZYSZCZANIE KRWI • ZIOŁA • MINERAŁY • WITAMINY

Ośrodek Medycyny Alternatywnej AUM - BIO, Inc.

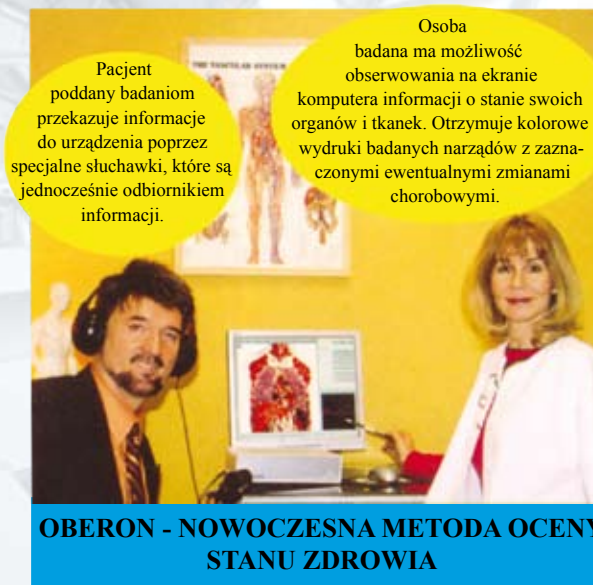
6128 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-777-4488

6603 W. 79th
Burbank, IL 60459
Tel. 708-598-9898

88 Mercer St.
Wallington, NJ 07057
Tel. 973-249-8888

TERAPIA BIOREZONANSOWA

- to supernowoczesna metoda oparta na najnowocześniejszych odkryciach biofizyki. Jest skuteczna w przypadkach, kiedy medycyna i farmakologia są bezradne. Największą zaletą jest duża skuteczność oddziaływania. Bez obaw może być stosowana u dzieci i niemowląt. Nie powoduje skutków ubocznych, nie stosuje się w niej leków, zastrzyków i bolesnych operacji.



WYKONUJEMY

Bezbolesne testy alergiczne -

(pyłki, konserwanty, pleśnie, emulgatory, sierść zwierząt, alergeny pokarmowe, zioła itp).

Odczulanie bez leków -

jest to jedyna metoda testowania i likwidowania alergii u dzieci poniżej trzeciego roku życia.

stwierdzono u mnie duże wyjąłowanie flory bakteryjnej w jelicie grubym. To było główną przyczyną moich problemów. Zrobiłam więc kilka terapii. Dostosowałam się do odpowiednich wskazówek żywieniowych i czuję, że moje zaparcia ustępują. Najważniejsze jest to, że coraz częściej chodzę do toalety, a więc terapia działa. Przy okazji zauważyłam, że nawet cera mi się poprawiła”.

„Nigdy nie przypuszczałem, że zaburzenia w układzie trawiennym mogą mieć tak duży wpływ na bóle kręgosłupa. Kiedy poszedłem na diagnozę żołądka, poprosiłem, aby zwrócono szczególną uwagę na kręgi lędźwiowe, gdyż z kręgosłupem od lat mam duży kłopot. Okazało się, że problem był gdzieś indziej. Diagnoza pokazała, że to jelitowy pasożyt podjadał mi wapno z kręgosłupa, a postępująca osteoporoza osłabiała kręgosłup. Teraz już wiem, dlaczego tabletki mi nie pomagały, wiem też, że gdyby nie ta diagnoza, to prawdopodobnie nadal zatruwałbym swój organizm bez skutku wyleczenia”.

Krzysztof Czajkowiak - Mt. Prospect

„Candida albicans wędrowała po moim organizmie od kilkunastu miesięcy. Czulem, jak razem z bólem brzucha powiększała się moja wada wzroku. Diagnoza biorezonansu stwierdziła, że grzybica oprócz jelit, największe zagrożenie powodowała w okolicach głowy i stąd miałem zawroty i coraz słabszy wzrok. Chciałem już zmieniać okulary na silniejsze, ale dzisiaj wiem, że to by nic nie dało. Muszę przede wszystkim zlikwidować grzybicę. Podjąłem się terapii, jestem przekonany, że to mi pomoże. Wierzę po prostu w nowości”. Wojtek Wójcik - Burbank

„Nie pomagały leczenie farmakologiczne, leki sterydowe, leki przeciwzapalne. Zaparcia i biegunki na przemian: budziły mnie w nocy, w czasie pracy, w samochodzie do pracy, czyli prawie zawsze. Byłam załamana. Ponieważ koleżanka ma podobne objawy, razem wybrałyśmy się na diagnozę. Problem okazał się prosty: stwierdzono bakterie streptococcus haemolyticus. Razem mieszkamy, korzystamy z jednej kuchni, dlatego prawdopodobieństwo przekazania sobie tej bakterii jest możliwe. Rozpoczęłyśmy terapię. Czuję już małą poprawę. Ale to dopiero początek. Nie wiem, czy to zmiana diety, do której się też dostosowałam, czy rzeczywiście ta terapia tak szybko pomaga, a może jedno i drugie, najważniejsze, że jest lepiej”. Bogusia Gawrońska - Chicago

„Poszłam, bo potrzebowałam tylko zaczerpnąć trochę informacji, jak mam zmienić dietę, aby poprawić mój problem trawienny. Z wrzodami na żołądku borykam się niemal od dziecka. Antybiotyki, leki przeciwbólowe i przeciw biegunkowe mój organizm zna już na pamięć. Kiedy pokazano mi, na czym polega wykonanie diagnozy, szybko sama się zachęciłam. Po testach zalecono mi witaminy, terapię i krople homeopatyczne, które wykonano na miejscu.

Jestem po dwóch terapiach. Nudności brzucha już ustąpiły. Co z wrzodami? Zobaczymy. Po czterech terapiach mam się zgłosić na kontrolne badania. Wierzę, że wyniki będą lepsze, bo jeżeli biorezonans mi nie pomoże, to już nie wiem co mam dalej robić...”. Marzena Majka - Arlington Hts.

„Ze swoim żołądkiem walczyłem już kilka dobrych lat. Efekty nie były rewelacyjne. Wrzody na żołądku i dwunastnicy były jakby nie do wyleczenia. Poszedłem wreszcie na testy biorezonansowe. Nerwica i jeszcze raz nerwica - tak brzmiała diagnoza. Szybko przystąpiliśmy do odpowiedniego leczenia. Nie wiem, na czym to wszystko polega, ale bez żadnych tabletek, już po pierwszym spotkaniu poczułem jakąś ulgę. Jestem przede wszystkim spokojniejszy, a dla mnie to jest już bardzo duży sukces. Myślę, że tak ma właśnie przebiegać proces uzdrawiania, a ponieważ jest to bezpieczna metoda, spokojnie mogę zaproponować to innym, którzy mają podobne problemy”. Jan Pietrzyk - Oak Park

Czy to rak jelita grubego?

Jak objawia się rak jelita grubego? We wczesnym stadium choroby objawy w zasadzie nie występują lub są nieznaczne. Niepokojące symptomy pojawiają się dopiero, gdy rak jest zaawansowany. Są to: zmiana rytmu wypróżnień polegająca np. na nagłym wystąpieniu biegunek z równoczesnym odchodzeniem gazów; zaparcia; długie, cienkie stolce, tzw. ołówkowe; - osłabienie sprawności, zmęczenie organizmu; uczucie dyskomfortu w brzuchu, nudności; pieczenie w okolicy serca; -krwawienie z dolnego odcinka przewodu pokarmowego...

Biorezonans - Nowy sposób na żołądek, jelita, hemoroidy...

Hemoroidy ma od urodzenia każdy człowiek. Tak nazywają się połączenia tętniczo-żylnie, które znajdują się w kanale odbytu i które najprawdopodobniej pełnią tam funkcję uszczelniającą. Dopiero, gdy dochodzi do zapalenia hemoroidów, rozwija się tzw. choroba hemoroidalna. Hemoroidy stają się wtedy większe, krwawią a nawet wypadają poza odbyt. Chorobę tę znacznie częściej spotyka się u ludzi po 40-tym roku życia, jednak od kilku lat coraz częściej rozpoznawana jest u dzieci. Skłonność do niej może być przekazywana genetycznie. Rozwija się, gdy osoba z tą skłonnością poddawana jest długotrwałe działaniu czynników ryzyka -przewlekłe zaparcia, ciąża, otyłość, siedzący tryb życia.

Dzisiaj dzięki nowym odkryciom biofizyki istnieje metoda, która pozwala w prosty sposób sprawdzić zaburzenia systemu trawiennego. Diagnoza biorezonansowa umożliwia rozpoznanie stanu zapalnego jelit, dysbakteriozę, czy przyczyną problemu są pasożyty, bakterie, lamblie, któ-

rych istnienia nawet nie podejrzewasz. Diagnoza określi dlaczego występują: zaparcia, polip odbytnicy, hemoroidy, przetoka żołądkowo - okrężnicza, nadkwasota żołądka itp. Technika biorezonansowa jest całkowicie nieszkodliwa dla zdrowia. Pozwala na wcześniejsze wykrycie zagrożeń. Dzięki tej metodzie niektórym pacjentom udało się uniknąć operacji.

Hemoroidy, Zaparcia, biegunki... Bóle i pieczenie odbytu, to niepokojące objawy. Jak długo już martwisz się tym, że żołądek sprawia ci problemy? Jak bardzo czarne myśli przychodzą ci do głowy? .. Nie czekaj. Nie daj się uprzedzić rakowi jelita. Zrób diagnozę. Sprawdź - czy nałóżysz do szczęśliwców?

Skorzystaj z kuponu - każdy ma prawo do nadziei

„Aum-Bio, Inc.”
Ośrodek Medycyny Niekonwencjonalnej
6128 W. Belmont Ave Chicago (773) 777-4488
6603 W. 79-th Str. Burbank (708) 598-9898
Kupon-Diagnoza systemu trawiennego - Płacisz \$35,00 - Kupon ważny do 31 grudnia 2007

skorzystaj z kuponu

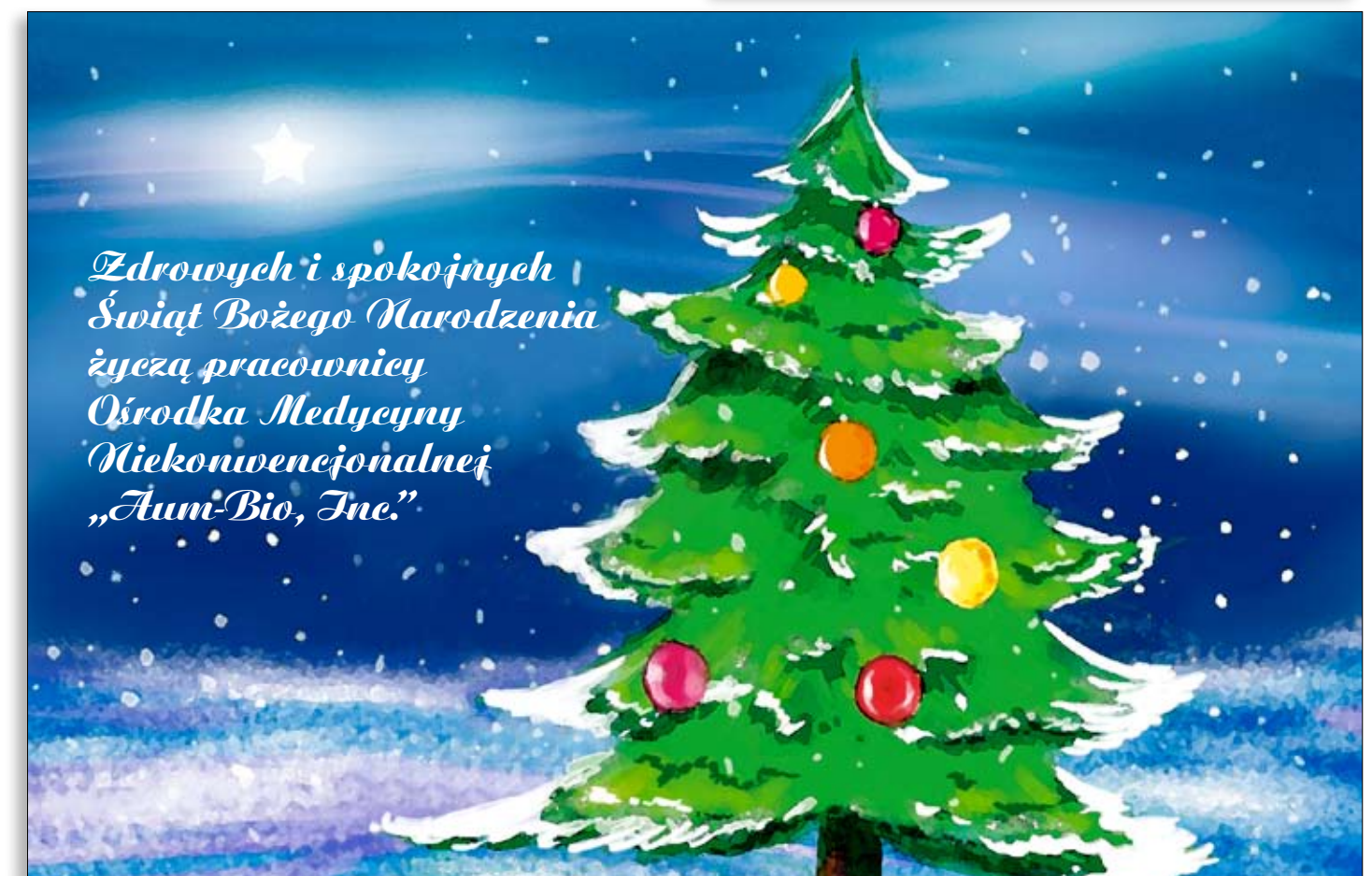


Ośrodek Medycyny Alternatywnej Aum - BiO, Inc.

6128 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634
Tel. 773-777-4488

6603 W. 79th Str. Burbank, IL 60459
Tel. 708-598-9898

KUPON
BODY DETOX
usuwanie toksyn - oczyszczanie krwi
PŁACISZ TYLKO \$25
zniżka ważna do 12.31.2007



*Zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
życzą pracownicy
Ośrodka Medycyny
Niekonwencjonalnej
„Aum-Bio, Inc.”*



Urszula B. Babicz

Juris Doctor

Graduate of Loyola School of Law

ubabiczlaw@yahoo.com

Jedną z możliwości otrzymania stałego pobytu i tak zwanej zielonej karty jest poślubienie rezydenta, lub obywatela amerykańskiego. Po zawarciu związku małżeńskiego współmałżonek powinien złożyć petycję I-130 (aplikację o wizę), formę I-485 (aplikację o zieloną kartę), oraz formę I-765 (pozwolenie na pracę) i w ten sposób rozpocząć proces legalizacji pobytu dla współmałżonka. W wielu przypadkach niestety w małżeństwach pojawiają się problemy i osoba sponsorująca używa przemocy nad najbliższymi członkami rodziny. Ustawa Violence Against Women Act "VAWA" zapewnia ochronę przed deportacją osobom które ze względu na nieuregulowany pobyt są narażone na przemoc i zastraszanie przez współmałżonka lub rodzica. W takich sytuacjach pomoc prawnika imigracyjnego jest niezbędna ponieważ pomimo tego że VAWA jest prawem istniejącym od wielu lat większość osób które mogłyby korzystać z przywilejów tegoż prawa nie wie o jego istnieniu. VAWA umożliwia osobom (kobietom, mężczyznom oraz dzieciom) które są obiektem przemocy, złożenie petycji I-360 pozwalającej na uzyskanie stałego pobytu bez sponsora i tym samym uwolnienie się od prześladowcy bez obawy deportacji. Jeżeli przemoc będzie odpowiednio udokumentowana wówczas współmałżonek jak również dzieci (niezależnie od wieku i poniżej 21 roku życia) mogą starać się o zieloną kartę. Prawo to zapewnia ubieganie się o zieloną kartę bez wiedzy i zgody współmałżonka. Osoba ubiegająca się o stały pobyt na podstawie VAWA musi udokumentować: (1) małżeństwo zostało zawarte w dobrej wierze i z miłości (nie dla zielonej karty), (2) współmałżonek znęcał się psychicznie lub fizycznie, oraz (3) osoba ubiegająca się o zieloną kartę jest osobą moralną (brak rekordu kryminalnego jest podstawą moralności).

Lista dokumentów które są niezbędne w udokumentowaniu przemocy lub znęcania się jest długa, jednakże do najważniejszych należą: raporty policyjne, raporty

szpitalne, raporty lekarskie, kopie obywatelstwa lub zielonej karty współmałżonka, dokumenty udowadniające że małżonkowie zamieszkiwali razem (konta bankowe, rozliczenia podatkowe, świadectwa szkolne dzieci i tym podobne), akt ślubu i rozvodu, jeżeli oczywiście doszło do rozvodu. Zdarza się również że współmałżonek (obywatel lub rezydent) po miesiącach lub latach straszenia wycofuje złożoną wcześniej petycję I-130 odbierając tym samym nadzieję współmałżonkowi na uzyskanie zielonej karty. Fakt ten jednak nie ma wpływu na aplikację I-360 jeżeli jest ona odpowiednio udokumentowana i zgodna z prawdą.

Osoba która była obiektem przemocy musi w okresie dwóch lat od rozvodu lub śmierci współmałżonka złożyć petycję I-360 dołączając wyżej wymienione dokumenty. W okresie kiedy United States Citizenship and Immigration Services ("USCIS") rozpatruje aplikację I-360 osoba która jest aplikantem tejże petycji nie może zawrzeć związku małżeńskiego. W momencie kiedy związek małżeński zostanie zawarty aplikacja I-360 zostanie automatycznie odrzucona.

Po złożeniu aplikacji agencji USCIS nie mogą kontaktować się ze współmałżonkiem lub ujawniać informacji dotyczących osoby która złożyła petycję aby uchronić osobę prześladowaną przed większym okrucieństwem.

Przemoc fizyczna lub psychiczna nie powinna być tolerowana w żadnym społeczeństwie i ustawa VAWA istniejąca od wielu lat jest szansą na rozpoczęcie nowego życia dla wszystkich tych którzy żyją nie tylko w strachu przed oprawcą, lecz często z tym związana obawa deportacji. Pomimo drakońskich i często kończących się tragicznie zmian jakie nastąpiły w przepisach imigracyjnych w ciągu ostatnich lat VAWA pozostaje prawem pozwalającym na sprawiedliwość dla pokrzywdzonych i rozpoczęcie nowego życia bez obawy deportacji.

Zyczę Państwu zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku. ■

Rozwód

z obywatelem USA nadal umożliwia otrzymanie „zielonej karty” czyli stare prawo nadziei dla pokrzywdzonych.

Wysokiej jakości meble na każdą kieszeń!



- Możliwość negocjacji cen
- Specjalne ceny dla kontraktorów



- Meble gabinetowe
- Biblioteki
- Meble biurowe
- Obudowy kominków

Europejski styl kuchni, mebli, regałów.

Nasi specjaliści pomogą ci zaprojektować praktyczne i funkcjonalne meble. Przygotujemy także wizualizacje komputerowe w kolorze.

Cell. 847-630-8578 • Tel. 630-372-1856 • Fax 630-372-2973

308 B Roma Jean Pkwy • Stremwood, IL 60107

www.darmarcustomcabinets.com



30 Chicagowski Maraton

Henryka Kozłowskiego

Andrzej Kentla



Z Amerykaninem polskiego pochodzenia, 57 - letnim Henrykiem Kozłowskim z Wilmette, IL, który przebiegł wszystkie 30 chicagowskie maratony, rozmawia Andrzej Kentla.

Panie Henryku, chciałbym na początku naszej rozmowy serdecznie pogratulować panu ukończenia tegorocznego, 30 chicagowskiego maratonu jak również pańskiemu synowi, 17 letniemu Markowi, który po raz pierwszy w tym roku w nim startował.

- Dziękuję.

Z danych statystycznych z roku 2002 wynika, że w Stanach Zjednoczonych w tym właśnie roku 450,000 ludzi ukończyło biegi maratońskie. Co pańskim zdaniem motywuje takie rzesze ludzi różnych kultur, religii, narodowości do uczestniczenia w coraz bardziej popularna?

- Maraton jest wyczynem, taką dyscypliną sportu do uprawiania której nie potrzeba jakichś specjal-

nych zdolności czy talentu. Uprawianie sportów zespołowych, takich jak na przykład piłka nożna, czy indywidualnych, jak chociażby tenis, wymaga posiadania pewnych niezbędnych umiejętności, kwalifikacji, które pozwalają na współzawodnictwo z partnerami czy przeciwnikami o podobnym czy zbliżonym poziomie umiejętności. W maratonie mogą uczestniczyć zarówno najlepsi, którzy walczą o zwycięstwo, nagrody, ustanawiają rekordy, jak i inni biegacze, którzy traktują ten bieg zupełnie inaczej i mogą biec w swoim tempie. Myślę, że z tego właśnie powodu maraton jest w pewnym sensie bardzo demokratyczną dyscypliną sportu. Dla wielu przeciętnych ludzi przebiegnięcie maratonu i cały proces przygotowawczy z tym związany jest pewnym wyzwaniem, dowodem na to, że są w stanie zrealizować wyznaczony, wcale nie łatwy cel jakim jest



ukończenie maratonu. Realizacja tego zamierzenia sprawia sporo trudności. Dla wielu ludzi samo zapisanie się na maraton jest silnym czynnikiem motywacyjnym. Jeśli się zarejestrowałem, zapłaciłem za prawo startu w biegu, to teraz powinienem systematycznie trenować bo inaczej przebiegnięcie tych 26 mil będzie niemożliwe. Jeśli ktoś jest leniwy, aby na przykład systematycznie chodzić na spacer, to kupuje sobie pieska i wtedy nie ma wyboru, ma obowiązek - posiadanie psa zmusza go do spacerów. Wielu ludzi traktuje bieganie, w tym również bieganie maratonów, jako sposób walki z otyłością. Bieganie pozwala im na kontrolowanie wagi ciała. Bieganie maratonów stało się popularne po tym jak wprowadzono i upowszechniono biegi uliczne na krótszych dystansach. Kiedy większa ilość ludzi zaczęła kończyć te biegi, to stało się oczywiste, że bieganie, w tym również bieganie maratonów nie było już tak niedostępne jak kiedyś dla większych rzesz ludzi. Zmieniła się też mentalność. Kiedy 30 lat temu powiedziałem swoim znajomym, że przebiegnę maraton, to niektórzy z nich patrzyli na mnie jak na wariata. Dzisiaj już tak nie patrzają.

Proszę powiedzieć co w pańskim przypadku było głównym czynnikiem motywacyjnym do przebiegnięcia pierwszego maratonu, 30 lat temu?

- Dla mnie istotne było to, że ten maraton był organizowany w Chicago, nie trzeba było nigdzie jechać, aby uczestniczyć w biegu maratońskim. Jak byłem młody, marzyłem o tym, aby kiedyś przebiec maraton w Bostonie. Wiedziałem, że do maratonu bostońskiego trzeba się zakwalifikować uzyskując wcześniej w innym maratonie określony limit czasowy. Myślałem, że biegając maraton chicagowski ukończę go w czasie pozwalającym na start w Bostonie. Moja przygoda z bieganiem zaczęła się gdy byłem 16 - letnim chłopakiem, członkiem 5 Karpackiej Drużyny Harcerskiej. Startowałem wtedy w

wyścigu przełajowym na dystansie około dwóch kilometrów na tzw. zlocie Tysiąclecia Harcerstwa Polskiego w Chicago. Faworytami tego biegu, zwanego wówczas „maratonem“ było dwóch biegaczy z Pensylwanii, których udało mi się pokonać na finiszu.

Pierwszy chicagowski maraton, nazywany wtedy Richard Daley Marathon, odbył się w Chicago w 1977 roku. Startowało w nim oprócz pana 4200 osób. Jak ten pierwszy maraton zapisał się w pańskiej pamięci?

- W pierwszym moim maratonie pozbyłem się tzw. męskiego szowinizmu. W pewnym momencie, nad jeziorem niedaleko muzeum Nauki i Przemysłu, zauważyłem biegącą obok mnie kobietę w starszym wieku, po 50, której wygląd zewnętrzny był bardziej zbliżony do gruszki: niska, gruba, trochę krzywe nogi, który w żaden sposób nie mógł być kojarzony z wyczynowcem. Gdybym zobaczył ją wcześniej na przystanku autobusowym to nigdy bym nie przypuszczał, że ktoś taki może biegać maratony. Ta pani też ukończyła maraton. To przekonało mnie, że pozory mylą i kobiety również w sporcie wiele potrafią. Pierwszy maraton ukończyłem w 5 godzin i dwie minuty, chociaż myślałem, że przebiegnę go poniżej 4 godzin. Rodzice, którzy oczekiwali na mnie przy fontannie byli zdziwieni, że tak dużo czasu zabrało mi ukończenie tego pierwszego maratonu.

W trzecim chicagowskim maratonie drastycznie spadła liczba uczestników. Zdaniem obecnego dyrektora naszego maratonu, Carey Pinkowskiego, wielu uczestników pierwszego i drugiego maratonu nie zdawało sobie do końca sprawy z długości trasy biegu maratońskiego, wysiłku związanego z jego pokonaniem i dlatego zrezygnowały ze startu w trzecim maratonie. Czy pańskie doświadczenia z tych pierwszych maratonów w Chicago były podobne?

- Przyznam się, że ja również byłem zaskoczony skalą wysiłku i faktem, że nie udało mi się pokonać trasy maratonu w lepszym czasie, czyli poniżej 5 godzin. Podczas drugiego maratonu pogoda była podobna do tegorocznego biegu, było podobnie bardzo gorąco. Maraton rozpoczął się po godzinie 10 i pod koniec brakowało wody. W tamtych czasach organizacja biegu nie była na najlepszym poziomie, tak jak to jest obecnie. W tym drugim maratonie również uzyskałem słaby czas. Najlepszy wynik w chicagowskim maratonie uzyskałem w 1981, kiedy to pokonałem trasę w 3 godziny 50 minut. Wtedy trochę więcej trenowałem. Uważam, że trzeba szanować dystans maratońskiego biegu, ale nie należy się go bać. Nie należy szarżować z szybkością podczas biegu, trzeba zacząć spokojnie, wierzyć w swoje siły i wtedy maraton jest do pokonania. Ja oprócz treningu biegowego uprawiam także inne sporty, jeżdżę na rowerze, gram w piłkę nożną co także poprawia kondycję fizyczną.

Co pańskim zdaniem, z perspektywy tych 30 lat zadecydowało o tym, że maraton chicagowski jest dzisiaj zaliczany do grupy pięciu największych, najbardziej prestiżowych maratonów na świecie obok maratonów w Bostonie, Nowym Jorku Londynie i Berlinie?

- Jest ich wiele. Zdaniem wielu ludzi, zasługą obecnego dyrektora maratonu, Carey Pinkowskiego, i jego ekipy było przyciągnięcie do startu w chicagowskim maratonie elity najlepszych maratońskich biegaczy na świecie. Dzięki temu kilkakrotnie podczas biegu maratońskiego w Chicago ustanawiano rekordy świata na tym dystansie (Steve Jones – 1984, Khalid Khannauchi - 1999, Katherine Ndereba - 2001, Paula Radcliffe – 2002). Wielu biegaczy chicagowskich maratonów jest pod wrażeniem fantastycznej atmosfery, jaka towarzyszy temu biegowi w naszym mieście. Dawniej w przeszłości kibice przychodzili tylko do śródmieścia.

BEZPIECZEŃSTWO DOKONAŁE REZULTATY DOSTĘPNOŚĆ MOŻLIWOŚĆ FINANSOWANIA

NAJLEPSZE ROZWIĄZANIE PRZED UTRATĄ WŁOSÓW

MIKROCHIRURGICZNA TRANSPLANTACJA WŁOSÓW

Powiemy Ci jak ZAOSZCZĘDZIĆ \$1000

Kiedy łysina nie jest porządana tylko profesjonalne usługi operacyjne lub nieoperacyjne świadczone przez specjalistów są rozwiązaniem.

- Przeszczepy włosów dla kobiet i mężczyzn
- Peruki, tupety, naprawa

Dzwoń dziś po darmową konsultację:

po polsku (847) 323-6920 in english (847) 437-8800

na rynku od 1991

Advanced Hair Restoration INC

* Cena minimalna wymagana

UBEZPIECZENIA

Integra

Insurance & Financial Services

NA ZDROWIE I ŻYCIE

PLAN Y EMERYTALNE 401(K) ANNUITIES

BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

► Obecnie można ich spotkać na całej trasie biegu. Stosunek mieszkańców naszego miasta do uczestników biegu jest bardzo przychylny. W tegorocznym biegu wielu ludzi przynosiło biegaczom z własnych domów wodę do picia, lód, czy nawet polewało ich wodą. Gorący doping kibiców można było spotkać na całej długości trasy. Chicago posiada ładną, zróżnicowaną architekturę i dlatego przyjemnie jest tutaj biegać. Trasa biegu jest płaska i przez to szybka, dzięki czemu pobijano tutaj wiele rekordów zarówno amerykańskich jak i światowych. Szybkość trasy jak i wysokie nagrody za zwycięstwo były zawsze magnesem ściągających na chicagowski wyścig najlepszych, światowej klasy maratończyków. Październikowa pogoda jest zazwyczaj bardzo korzystna do organizowania biegu maratońskiego u nas w tym właśnie czasie.

W chicagowskim maratonie można dopatrzeć się wielu polskich akcentów. Miasto w którym jest on organizowany jest drugim największym „polskim” miastem pod względem liczby Polonii. Dyrektor wykonawczy tego maratonu Carey Pinkowski posiada polskie nazwisko a jego pradziadkowie wywodzą się z Polski, urodzili się w Gdańsku. Najmłodszą zwyciężczynią chicagowskiego maratonu jest Amerykanka polskiego pochodzenia Laura Michalek, która mając 16 lat wygrała bieg maratoński w naszym mieście w 1979 roku. Jednym z bohaterów chicagowskiego maratonu był Polak Antoni Niemczak, który w 1990 roku ustanowił tutaj rekord Polski na tym dystansie przegrywając na lini mety z Meksykaninem Martinem Pitayo o 0,3 sekundy co jest rekordem amerykańskich maratonów jeśli porównamy różnicę czasów pomiędzy zwycięzcą i pokonanym na lini mety. Chicagowski maraton w ciągu 30 lat przebiegło ok. 850 tys ludzi ale tylko 9 z nich przebiegło go 29 razy i tych dziewięciu wspinałych w dniu wczorajszym podjęło kolejną, 30 próbę

pokonania dystansu maratońskiego w naszym mieście. W tej grupie znalazło się dwóch Amerykanów o polskim rodowodzie: 57 letni Henryk Kozłowski z Wilmette oraz 66 letni Daniel Skrzypczyński z Chicago. Panie Henryku jeszcze raz gratuluję panu tego osiągnięcia i chciałbym zapytać czy pan Daniel także ukończył wczorajszy bieg maratoński?

- Tak on również dobiegł do mety maratonu kończąc bieg w czasie 6 godzin 57 minut 39 sekund. W niezłym czasie 4 godziny 38 minut 15 sekund ukończył niedzielny bieg inny maratończyk z tej grupy 67 letni Amerykanin włoskiego pochodzenia Joe Antonini z Chicago. Nie jestem pewien, czy pozostali również dobiegli do mety ponieważ organizatorzy biegu ze względu na wysoką temperaturę podjęli decyzję o przerwaniu biegu dla tych wszystkich, którzy nie przebiegli połowy dystansu w ciągu 3 godzin 30 minut. Najstarszy zawodnik z naszej grupy, 79 letni John Tilgner nie ukończył ponieważ nie zmieścił się w tym limicie czasowym. Był bardzo niezadowolony, kiedy ściągano go z trasy ponieważ nie był zmęczony czy wyczerpany i miał wystarczający zapas energii aby mimo niesprzyjającej pogody ukończyć ten maraton.

Proszę w kilku słowach podzielić się wrażeniami z tego 30, jubileuszowego maratonu i proszę powiedzieć coś o starcie swojego 17 letniego syna Marka.

- Było gorąco, naprawdę było gorąco. Dla mnie było trochę dziwnym to, że nogi bolały mnie trochę mniej, jak w poprzednim maratonie. W tym roku, ponieważ było ciepło, nie dokuczały mi skróce mięśni. Syn moim zdaniem przebiegł swój pierwszy maraton bardzo dobrze, kończąc go w czasie 5 godzin 13 minut 15 sekund. Biegliśmy razem do 8 mili i wtedy zauważyłem, że ja go przytrzymuję, nie pozwalam mu biec jego tempem. Dlatego dalej pobiegł sam, chociaż planowaliśmy

razem biec do 12, 13 mili. Marek dobiegł bez problemu do 23 mili i wtedy zaczęły go boleć mięśnie i stawy. Wtedy pojawiły się wątpliwości odnośnie celowości tego całego przedsięwzięcia. Wtedy też powiedział sobie, że jest to jego pierwszy i ostatni maraton. Kiedy jednak dotrwał do końca, zmienił zdanie uważając, że wcale nie było tak źle.

Co pana w dalszym ciągu motywuje do biegania maratonów, przecież wymaga to dużej dyscypliny, wysiłku, samozaparcia?

- Bieganie pozwala mi na utrzymanie dobrej kondycji fizycznej i mam nadzieję w skrytości ducha, że jeszcze uda mi się zakwalifikować na maraton bostoński.

Czy podziela pan krytyczne opinie zaprezentowane w chicagowskiej prasie i telewizji na temat organizacji ostatniego maratonu?

- Czytałem tylko gazetę Chicago Tribune. Zgadzam się ze stwierdzeniem, że warunki były „piekielne”. Nie zgadzam się z opinią, że organizatorzy zawiedli. Prasa wytknęła organizatorom same mankamenty opisując wczorajszy maraton, tak jak opisali Huragan Katrina. Nieprawdą jest, że na trasie panował chaos czy że brakowało wody. Prawdą jest, że na niektórych miejscach gdzie podawano wodę, panował tłok i trzeba było czasami trochę poczekać na tę wodę, że nie wszędzie można ją było złapać w locie, ale nikt się nie bił, nikt się nie popychał, czy też nie wrywał komuś wody z ręki. Warunki atmosferyczne były niekorzystne i w takiej sytuacji tempo biegu trzeba dostosować do tych warunków, zwolnić czy nawet iść a nie winić za pogodę organizatorów maratonu.

Panie Henryku, dziękuję za rozmowę, życzę kolejnych udanych startów w chicagowskim maratonie oraz zakwalifikowania się na maraton bostoński. ■

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM SZKOLEŃ I TURYSTYKI

"KAROL"
People to people!

- Profesjonalne tłumaczenia językowe
- Bilety autokarowe, lotnicze, promowe
- Wycieczki krajowe i zagraniczne

Organizujemy pobyt w Polsce dla obcokrajowców zainteresowanych leczeniem sanatoryjnym oraz usługami medycznymi w tym dentystycznymi. Współpracujemy w tym zakresie z klinikami medycznymi a pobyt gwarantujemy w górach i nad morzem. Współpracujemy z renomowanymi w kraju i za granicą biurami podróży gwarantując wysoką jakość świadczonych usług.

Zapraszamy do współpracy.
Jolanta Nowak Nasz email: okspl@wp.pl

SAWA'S Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

SAWA'S OLD WARSAW POLISH STYLE SMORGASBORD

We serve the best Polish-American cuisine for over 40 years

Tel. 708-343-9825
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

DENEVE
The Gallery of Jewelry

Elegancka biżuteria na każdą okazję

“Prawdziwa miłość prawdziwy związek”

3153 N. Central Ave. • Chicago, IL 60634 • Tel. 773-777-5497
Pon. - Czw. 10-7, Pt. 10-8, Sob. 10-6, Niedz. 11-5

DESIGN BY GANWAYS.COM

Nurkowanie – MOJA PASJA

Anna Majkowska.



Siedzę na kanapie i patrzę na dzieci: syn w kuchni szykuje śniadanie dla całej rodziny, córka przed lustrem w coraz to innych ubraniach wybiera się na... trening!! Myśl (jedyna słuszną!!), jaka właśnie wdarła się do mojej głowy: czas wreszcie zrobić coś dla siebie!

Nie musiałam się długo zastanawiać co to takiego będzie. Jakiś czas temu spotkałam kolegę ze studiów, który od kilku lat prowadzi Świętokrzyskie Centrum Nurkowe. Opowiadając o podwodnym świecie, potrafi „zarazić” nurkowaniem nawet najbardziej zagorzałego wroga wody.

U mawiam się na pierwsze zajęcia basenowe. Adrenalina nie pozwala mi usnąć! A co będzie jak wejdę do wody? Czy nie wpadnę w panikę? Czy naprawdę dam sobie radę? Wszystko jednak przebiega gładko i bez większych problemów, o dziwo nie myślę tylko o tym, czy przeżyję, ale z zachwytem liczę płytki w niecce basenowej. Ileż radości sprawia każdy wydmuchiwany pęcherzyk powietrza, który rozpada się na miliony małych i szybko leci do góry, żeby rozbić się na brzuchu „żabkującej” na powierzchni gawiedzi. Ha ha! Ja jestem na dole! Okazałam się bardzo zdolną kursantką (przecież jestem zodiakalną rybą!). Po kilku basenach przyszedł czas na wody otwarte i pojechaliśmy do Krakowa na Zakrzówek. Największym problemem okazał się... skok do wody z półtorametrowej skarpy, bo ja mam lęk wysokości, a nie lęk przed wodą ;) Pierwsze wrażenie... bezcenne! Ławice okoni i ogromne szczupaki, które śledzą każdy mój ruch, ale w chwili kiedy próbuję do niego podpłynąć – szybko ucieka, ale tylko na kilka metrów, staje gotowy do ataku i obserwuje. Tych zachowań nie da się zobaczyć siedząc na kanapie przed telewizorem. Musiałam dać za wygraną, przecież nie będziemy się tak ganiać cały dzień. Zwłaszcza, że jednak po godzinie woda okazuje się bardziej „mokra” niż zwykle. Następne wyjazdy ukazują jeszcze więcej... nie tylko ryby, ale również różnego rodzaju glony, które tkwią nieruchomo do chwili, aż się podpłynię i wtedy majestatycznie zaczynają falować razem z nurkiem. Kolor wody zmieniający się wraz z kątem padania promieni słonecznych – jest zielona, niebieska, turkusowa, a gdy słońce zachodzi za chmury – zamienia się w groźny granat. Gdy zaczyna padać deszcz widzę niesamowitą „zabawę” – krople uderzające o taflę wody... jedna, dwie i setki, tysiące, a każda z nich tworzy okrąg, w który wpadają kolejne. A ja mogę to wszystko obser-

wować z dołu, nie obawiając się, że zmknę na deszczu:).

Po zakończeniu kursu dostaję certyfikat i dyplom, z których cieszę się jak małe dziecko. Czas na wyprawę do Egiptu, mój cel: Sharm el Shaikh!

Wyjeżdżam z całą rodziną w czerwcu. Pierwszy tydzień upływa na beztroskim wylegiwaniu się przy basenach. Brakowało mi słońca, nasz polski klimat nie służy mi zbyt dobrze, nie mam kiedy naładować baterii. Ale czas mija, a ja nie potrafię usiedzieć na miejscu. Mam dosyć słońca, mam dosyć beczynnego leżenia, ja chcę do wody!! W Morzu Czerwonym jest 355 gatunków koralowców. Morze to stanowi prawdziwy raj dla płetwonurków, a ja leżę na leżaku! Szeroki wachlarz bajecznie ubarwionych ryb oraz piękne rafy mogą dostarczyć nurkom fascynujących i niezapomnianych wrażeń. Bardzo ważne jest to, że można obserwować skarbnicę morza z wykorzystaniem jedynie ABC nurkowego (maska, rurka i płetwy), ponieważ widoczność jest nawet do 30 m.

Po tygodniu przyjeżdża reszta ekipy nurkowej i wreszcie możemy dać nura! Zakładanie sprzętu na bujającej łodzi nie jest tak łatwe jak ubieranie się na brzegu, ale chęć wejścia do wody mobilizuje do szybkiej reakcji. Jeszcze tylko płetwy, staję na brzegu rufy, ostatnie spojrzenie w dół, żeby nie skoczyć nikomu na plecy i hop! Po moich dotychczasowych, powiedzmy sobie szczerze - niewielkich doświadczeniach, zobaczyłam oszałamiająco inny świat. Mnogość ryb, ich rodzaje i kolory niewyobrażalne dla „zwykłego” śmiertelnika. To jest podwodny cud świata! Przy każdym machnięciu płetwą napotykam na inny rodzaj ryb: pomarańczowo – czarne błazenki, które parami zamieszkują ukwiały; majestatyczne, prawie dwumetrowe „napoleony” pływające w pojedynkę, ale za to pozostawiające po sobie niezapomniane wrażenie, że wszystko jest tylko małe i kolorowe. Nie można zapomnieć o cudownych, poruszających się z wielką gracją skrzydlicach, bardziej przypominających ptaka lub motyla



► niż rybę. No i w końcu barrakudy, pływające stadnie, do których lepiej nie zbliżać się za bardzo, ponieważ mogą bez przyczyny zaatakować. Ale nie można sobie znowu odmówić dodatkowej dawki adrenaliny. Samo zanurzenie w wodzie potrafi dostarczyć niesamowitych emocji, a co dopiero spotkanie oko w oko ze „stworem”, który być może pożarł na śniadanie ławicę pięknych glassfishy.

Podczas tego pobytu miałam również niebywałą okazję towarzyszyć (niestety tylko podczas dekompresji) mojemu instruktorowi

podczas pobijania jego rekordu życiowego. Na miejsce tego wyczynu wybrał pionową ścianę znanego miejsca nurkowego Shark Observatory na rafie Ras Mohammed. Tego dnia wszyscy na łodzi doświadczyliśmy niesamowitych emocji - oczekiwanie na wystrzeloną czerwoną bojkę oznaczającą, że wszystko jest OK. u każdego z nas powoduje zatrzymanie oddechu. Na łodzi panuje kompletna cisza, a wszyscy wpatrują się w taflę wody szukając owej bojki. W końcu jest! W oddali widać czerwony ślad na lazurowej wodzie. Cieszymy się

wspólnie wiedząc, że i tym razem wszystko poszło zgodnie z planem. Wskakujemy do wody, żeby szybko móc pogratulować nie lada wyczynu, i już pod wodą możemy odczytać na jego komputerze nowy rekord: Jacek „zrobił” 181m!

Po tygodniu niezapomnianych emocji z bólem serca wracam do domu, ale żal z opuszczenia Egiptu nie trwa długo, ponieważ już w następnym tygodniu wybieramy się na ukończony Zakrzówek, gdzie rozpoczęła się moja przygoda z nurkowaniem. Ale przychodzi znowu taki czas, kiedy zaczynam tęsknić za ciepłą wodą i bajecznymi widokami. Nikt nie musi mnie długo namawiać na kolejny wyjazd, tym razem do Hurghady.

Będąc tam dochodzę do wniosku, że najpiękniejsze okazy koralu całego świata zostały „zebrane” właśnie w

tym miejscu: w cudownych, ogromnych ogrodach koralowych. Niektóre gatunki przypominają kształtem purchawki, a przy tym są tak duże, że pływając między nimi czuję się jak bym grała jedną z ról w filmie „King - size”. Tam również żyją piękne ryby o zróżnicowanych charakterach. Choćby murena, która zwykle w ciągu dnia żyje w jamie skalnej, wypłynęła i mogłam ją podziwiać w całej okazałości, można powiedzieć, że była mojego wzrostu :). Nie atakowała, mogłam do niej podpłynąć, a raczej ją dogonić i dotknąć, objąć dwoma rękami i poczuć ciepłe i miłe ciało ryby, która uchodzi za groźną bestię. Nie można nie wspomnieć o szkaradnicach, to ryby, które świetnie udają kamień i naprawdę jest je trudno odróżnić od masy średniej wielkości martwych koralu na dnie.



Nie są duże, ale potrafią być bardzo niebezpieczne, do nich lepiej się nie zbliżać.

Ponieważ nurkowanie idzie mi już doskonale, o czym świadczą pochwały trenera, postanawiam uczynić kolejny krok: zrobić kurs Deep Diver. Dwa niedługie wykłady na temat nur-

kowania głębokiego i jestem gotowa na kolejne wyzwanie. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy znajduję się na 40 metrach i okazuje się, że widoczność jest taka sama jak pod powierzchnią (w polskich wodach na głębokości 30 metrów bez latarki można zobaczyć co najwyżej czubek własnego nosa :)). Mnogość ryb taka sama, a można zobaczyć coś więcej. To właśnie tu „spotykam” ośmiornicę, która niestety bardzo zwinnie i szybko, dzięki brakowi szkieletu chowa się w otwór w koralu o wiele mniejszy od niej samej. Chcę na nią zaczekać, przecież musi wyjść, podobno fantastycznie potrafi ściągnąć maskę nurkowi, a ja właśnie tego chciałam doświadczyć, ale szybko okazuje się, że nie mam na to czasu. Zużycie powietrza na głębokości 40m jest o wiele większe niż w płytkiej wodzie, więc muszę wracać do góry. Na drugi dzień powtarzamy zanurzenie i z dumą mogę oświadczyć, że z powodzeniem zaliczyłam następną specjalizację.

Wracam do domu i próbuję opowiedzieć o swoich przeżyciach, ale nie zawsze spotykam się ze zrozumieniem. Mój mąż jednak woli tego pilota przed telewizorem. Dzieci przez tydzień mnie nie przerosły i wydaje się, że mnie nie zapomniały! Okazało się, że to był świetny moment na to, by wreszcie zrobić coś dla siebie. Wiem, że teraz zainwestuję też w profesjonalny sprzęt, zrobię następne specjalizacje, może zejdę trochę niżej (chyba pozazdrościłam trenerowi :)), a na pewno zapisze się na kolejny wyjazd, bo... długo w domu nie wysiedzę! ■



Andy's Deli

& MIKOLAJCZYK SAUSAGE SHOP, INC.

... jak przy rodzinnym stole !



5442 N. Milwaukee Ave., Chicago, Tel. 773 631 7304



1721 W. Division St., Chicago, Tel. 773 394 3376

Sprzedaż hurtowa i produkcja: 4021 W. Kinzie, Chicago Tel. 773 722 100 Fax. 773 722 7928

ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



chicago automart

2005
Nissan Quest



\$13,885

2004 Nissan
Xterra



\$14,885

2007 Nissan
Altima S



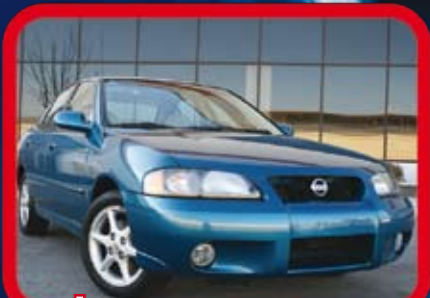
\$16,485

2005
BMW 525



\$22,885

2002 Nissan
Sentra SE-R



\$6,885

2003 Honda
Accord EXL



\$8,885

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min. także na numer IRS

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com